

ROK V.

LUTY — 1905 ROK.

TOM II (XLIV).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Filja w Warszawie: Ulica Mokotowska Nr. 47.

Filia w Petersburgu, ul. Sadowa Nr. 76 m. 5 u p. Witolda Habdank-Wojewódzkiego.

1905

В. 14

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 февраля 1905 года.

Treść tomu II, lutowego 1905 r., ogólnego zbioru XLIV.



1. Pieśń pielgrzymia dla pątników, dążących do Żuromina, wiersz, przez ks. Ignacego Charszewskiego.	3
2. Żywot Zbawiciela świata, przez Sługę Bożego.	7
3. Bogarodzica naszą Matką, przez ks. Wł. F.	17
4. Dzieje illustrowane klasztoru Jasnogórskiego	21
5. Księga cudów, dóznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej	28
6. Święci Patronowie i Patronki, opowieści religijne, zebrane przez Michała Synoradzkiego	32
7. Droga Świętych Męczenników wśród pogan (z ilustracyami)	43
8. Historia illustrowana Kościoła Świętego Rzymsko-katolickiego w obrazach i życiorysach	59
9. Sławni dostojnicy Kościoła	63
10. W szwedzkich szponach: Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów, przez Stefana Gębarskiego	69
11. Nowiny z Częstochowy: Uroczystość Ś-go Pawła Pustelnika.— Otwarcie szkoły muzycznej w Częstochowie. — Kompanie. — Ofiary.	79
12. Nowiny z daleka i z bliska: Uroczystości rzymskie. — Uroczystości Maryjne po za Rzymem. — Wystawa Maryjna w Warszawie. — Do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“ — Z Tomska. — Z Tobolska. — Z Turkiestanu. — Druga pielgrzymka warszawska do Rzymu. — Warszawskie biuro pośrednictwa pracy.— Pamiątka Katedry Ś-go Piotra w Antyochii.	83
13. Błaganie i ofiarowanie	108
14. Nie zabijaj!	109

15.	W kaplicy, wiersz	111
16.	Od Redakcyi	112

ILLUSTRACYE:

1.	Obraz Najświętszej Panny Maryi, cudami sławnej w Żurominie, w Kościele W.W. O.O. Reformatów	1
2.	Najświętsza Marya Panna w Żurominie	5
3.	Widok Jerozolimy od strony góry Oliwnej	9
4.	Jezus Chrystus wypędza handlujących z kościoła	13
5.	Kaplica i chrześcijanie-katolicy z ks. De Dekon'em, misyonarzem w Kuldży	41
6.	Pagoda Buriatów w okolicach Irkucka	45
7.	Ks. Walery Gromadzki, proboszcz Tomski, w futrze, podczas podróży po parafii w roku 1889	47
8.	Bożnica dungańska w Kuldży.	49
9.	Kościół parafialny w Tomsku pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny	53
10.	Ksiądz Konstantyn De Deken, misyonarz w Kuldży	55
11.	Jedna z ulic w Kuldży	56
12.	Posąg Ś-go Stanisława, znaleziony w Kuldży; zabytek odległej przeszłości chrześcijańskiej w tej krainie	57
13.	Kompania z Wodzisławia, gub. Kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry.	77
14.	Kompania z Białej-Rawskiej, gub. Piotrkowskiej, u stóp Jasnej-Góry	81
15.	Kopia listu, nadesłanego z Rzymu do redakcyi „Dzwonka Cęstochowskiego“ o Kongresie Maryańskim w tem mieście.	87
16.	Projekt kościoła Zbawiciela w Kielcach, wykonany przez budowniczego St. Szpakowskiego	93
17.	Ksiądz J. B. Pranajtis, proboszcz Turkiestanu.	98
18.	Projekt kościoła w Taszkencie	99





Obraz Najświętszej Panny MARYI cudami sławnej
w Zurominie w Kościele W.W.O.O. Reformatów

Pieśń pielgrzymia

dla pątników, dążących do Żuromina.

{Utwór zaszczytnie odznaczony na konkursie Dzwonka Częstochowskiego.}

Dąż w Imię Trójcy, dąż do Żuromina,
W Imię i Ojca, i Ducha, i Syna:
Bogarodzica w Żurominie zdawna
W obrazie swoim cudami jest sławna!

Było to z górą już przed dwustu laty,
Ubogi rolnik żył w cnotę bogaty,
Obraz Maryi z Padewskim Antonim
Chował on w skrzyni; nikt nie wiedział o nim.

Aż tu ze skrzyni cudna jasność bije,
Lud zewsząd biegnie i sławi Maryę!
I wnet się obraz wydostał ze skrzyni
I dziś jest skarbem wspaniałej świątyni.

Odkąd dlań kufra otwarło się wieko,
Sława się jego rozbiegła daleko,
Liczne obrazki ludzie z niego zdjęli,
Chlubi się też nim rzymska Ara-caeli.

Jako są liczne Maryi obrazki,
Równie się mnożą Jej cudowne łaski:

Kto tylko z wiarą walczy ze złem w wojnie,
Tego Marya wspiera niemi hojnie.

Oko, co zgasnąć miało już na zawsze,
Niemotę, bezwład, rany jaknajkrwawsze,
Kiedy wezwane z wiarą żywą było,
Jej wstawiennictwo wszechmocne leczyło.

W przygodach życia, na morzu i lądzie,
Kiedy już z kosą śmierć przy człeku siądzie,
Kto do Maryi zbożne wzniośł powieki,
Był osłonięty płaszczem Jej opieki.

Gdy pewien polski pan jednego razu,
— Jak świadczy „okręt“ naprzeciw obrazu —
Straszną był burzą morską zagrożony,
Niepróżno wezwał Maryi obrony.

Więc Kurp i Mazur, Warmiak, Pomorzanin,
Z wdzięcznem brzemieniem serdecznych swych danin
Tu co rok zdąża, albo Jej dziękować,
Albo też błagać: Matko Boża, prowadź!

Ach, prowadź, Matko, swe zbłąkane dzieci,
Patrz, jak ich wiele ku przepaści leci:
Ile ich weszło na życia bezdroża,
Wiedź do zbawienia portu, Gwiazdo morza!

Tak wyciągnawszy ręce już z oddali,
Zbożni pielgrzymi do Matki wołali.
— Spieszcież tu do mnie, do mego kościoła!
Tak z Żuromina Matka Boża woła.

Ot, już wkraczają we świątyni progi,
Wraz się pod stropy wzbija lament srogi,
Organy bucza, wtórują im dzwony:
Cudowny obraz błyszczy odsłonięty!

Wśród jarzącego światła błyszczą wota,
Błyszczą serduszka ze szczerego złota,

Sukienki srebrne i drogie kamienie,
Głosząc obrazu cudowne znaczenie.

Pielgrzymów rzesza'pada na kolana,
Ze łzami wita Matkę swego Pana:
Bądź pozdrowiona, Żuromińska Pani,
Oto masz proste nasze serca w dani!



Ofiarujże je Panu Jezusowi,
Niech je schorzałe swoją Krwią uzdrowi
I niech je weźmie w Boskie swe władanie:
Wszakżeś je kupił swoją Krwią, o, Panie!

Tysiączne oczy w obraz Matki miły
Wzrok z wiarą żywą, miłośnie utkwily,
I usta szepcą gorące pacierze,
Nie modlą się tak nigdzie, jak tu, szczerze.

Modlą się usta, modlą łzami oczy,
Modlą ramiona w błagalnej roztoczy,
Modli się pieśnią i świątynia cała:
Matko cudowna, niech Ci będzie chwała!

Któż zliczy, ile przez Maryi dłonie
Łaskopromienne każda dusza chłonie
Miłości żaru, jasnowidzeń wiary,
Ile ukojeń i ducha ofiary?

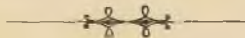
Tak podejmuje Marya swych gości,
Nie gardzi nimi, choć to ludzie prości;
Żadna królowa gości tak nie raczy,
Jako Marya nas, ziemskich tułaczy!

Wśród błogich pociech, czas, jak burza leci,
Już na zachodzie słońce łunę nieci,
Czas już każdemu wracać do swej chatki,
Ach, jakże smutno odejść od swej Matki!

Znów łzą zabłyśnie pożegnalną oko,
Znów pierś szlochaniem faluje głęboko:
Żegnaj nam, żegnaj, Niebieska Królowa,
Zdrowaś Marya, Marya bądź zdrowa!

Już bębny warczą pośród dzwonów bicia,
Musimy wracać do szarego życia,
Lecz uniesiemy plon, co nie przemija:
W duszach swych jasność! Niech żyje Marya!

Ks. Ignacy Charszewski.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany
przez Sługę Bożego.

V.

Z Galilei do Jerozolimy prowadziły trzy główne trakty. Jeden, zachodni, łączył się z drogą z Ptolemaidz do Gazy, przecinał równinę Saaron aż do Lyddy, stamtąd zwracał się w góry Judzkie, omijając Samaryję. Trakt drugi, najkrótszy, biegł wprost przez równinę Izrael, przecinał wzdłuż Samaryję i przez Bethel, Remach, Gibeach (dzisiejsze Tell-el-Ful) doprowadzał do Jerozolimy. Trzeci wreszcie trakt, biegnąc wzdłuż jeziora Genezaret, dochodził do doliny Jordanu, omijając Scytopolis i Archelais, okrążał górę Sartabah, spuszczał się do Fazaelis i do Jericha, potem znów piął się w górę przez puszcę, poczem na Bethanję i Bethphagę dochodził do góry Oliwnej. Ta trzecia droga uczęszczaną była przez karawany i tę wybrał Jezus, opuszczając Kafarnaum.

Podróż ta Jezusa — pisze Ojciec Didon — zajęła 4 lub 5 dni. Żadnych szczegółów o niej nie mamy, nie wiemy przeto, gdzie się Jezus zatrzymywał, jakie były Jego rozmowy, myśli i modlitwy. Nie szedł jednak już niepostrzeżony, jak dawniej, kiedy z karawanami galilejskie-

mi udawał się corocznie na święto Paschy, bo sława Jego już się rozszerzyła i rozbrzmiewała coraz głośniejsze. Gdy Go widziano, przechodzącego z uczniami, mówiono:

— Ten jest Jezus, Prorok z Nazaretu!

Gdziekolwiek się ukazał, zwracał uwagę. W krainach wschodnich najżywszą ciekawość budzi to, co ma związek z religią. Jezus przeto, zanim objawił Siebie cudami, będąc już głosem Jana wskazanym ludowi, wszędzie w oczach tego ludu jaśniał otoczony światłością nadziemską.

Napływ pielgrzymów do Jerozolimy w dzień Paschy tak zawsze był olbrzymi, że większość ich musiała mieścić się za murami, na przedmieściach, po wsiach sąsiednich, bądź wprost pod namiotami, których wznoszono niezliczone mnóstwo na przyjęcie przyjaciół i obcych. Galilejczycy gromadzili się na górze Oliwnej, od strony Bethphagi i Bethanii. Mieli tam pono swoją gospodę. Z rana dążyli do świątyni, dzień cały spędzali w mieście, a wieczorem wracali do obranych mieszkań. Jezus zwykle, jak nas przekonywa szczegółowy opis Jego ostatniej Paschy, przez wszystkich czterech Ewangelistów, bawiąc w Jerozolimie, przyjmował gości u przyjaciela swego, Łazarza, w Bethanii i stamtąd dopiero udawał się do miasta. Otóż można przypuścić, że również tym razem u Łazarza w Bethanii gościł.

Idąc stamtąd do miasta, drogą przez górę Oliwną, pielgrzym, znalazłszy się na szczycie tej góry, widzi na tle zachodniej strony nieba, po za doliną Cedronu, nagle ukazującą się, w całej świetności, Jerozolimę, zajmującą pięć wzgórz swemi kopułami, tarasami, pałacami i wieżami, nadto opasującą te wzgórza wysokim murem. W głębi Ophel i Syon, Akra i Bethzeba rozkładają się stopniami dokoła góry Moria, której szczyt ścięty wieńczy olbrzymie zabudowania świątyni.

Całość tych zabudowań tworzy foremny czworobok, mierzący po 500 łokci z każdej strony, osadzony na potężnych podmurowaniach, otoczony dokoła murami grubemi, przypominającymi mury twierdzy. Ośm bram olbrzymich, każda zaopatrzona w wieżę obronną, prowadzi do środka. W północno-zachodnim rogu czworoboku, piętrzy się gmach również czworoboczny, cały z marmuru białego, blachą złotą obijany. Wznosi się on wpośród tarasów i krużganków, na sto łokci wysokości. To Hieron, świątynia. W blaskach słońca olśniewa, jak płomień ogniste, a czasem srebrzy się bielizną śniegu. Z dala to nagromadzenie gmachów przedstawiało widok wspaniały i groźny zarazem. Tu, jak w ognisku, zespalał się wszystek duch religijny i narodowy Izraela. Nic dla Żyda nie było świętszego nad te mury, nad to miejsce, przez Boga Samego wybrane, na zamieszkanie w nim z ludem Swoim. Sam ich widok zachwycał Żyda. Poczytywałby sobie za największe nieszczęście, gdyby nie mógł, chociaż raz w życiu, na tem miejscu pomodlić



Widok Jerozolimy od strony góry Oliwnej.

się i ofiarę złożyć. Dziś jeszcze, po upływie 2 tysięcy lat, chociaż z onych murów szczątki zaledwie pozostały, widzisz tu Żydów, dążących ze wszystkich stron świata po to jedynie, aby mogli dotknąć ręką tych głazów, ucałować je, jęczeć przed nimi, łzami je polewać, widokiem i dotknięciem ich na nowo rozniecić w sobie nieugaszony zapał swych nadziei.

Przez jedną z owych bram ośmiu zewnętrznych wchodziło się na rozległy plac kościelny, zwany dziedzińcem Pogan. Wzdłuż murów, ogradzających ten dziedziniec, ze stron południowej i wschodniej, ciągnęły się dwa krużganki: Królewski i Salomona. Ten ostatni posiadał trzy rzędy filarów z białego marmuru, 25 łokci wysokich, wspartych na posadzce z kamieni różnobarwnych, a podtrzymujących dach rzeźbiony, z drzewa cedrowego. Dziedziniec rzeczony był otwarty dla wszystkich, więc i dla Żydów, i dla pogan, i dla wyklętych, — dla nieczystych i dla czystych.

Dziedziniec Pogan, od dziedzińca, przeznaczonego wyłącznie dla Żydów, oddzielały balasy kamienne, bogato rzeźbione, oraz odległy od nich o dziesięć łokci mur. Balasy owe przerywało trzynaścioro drzwi; przed każdym stał słup z napisem opiewającym, jako zabrania się pod karą śmierci przekraczać progu drzwi tych każdemu, kto nie wyznaje religii żydowskiej lub kto jest jaką nieczystością zmazany.

Mur za balasami, 25 łokci wysoki, miał 9 bram: 4 z północy, 4 z południa i 1 od wschodu. Ta ostatnia zwała się bramą Piękną albo Korynecką. Każda z tych bram miała przysionek o 14 stopniach, które prowadziły na dziedziniec Niewiast. Dziedziniec ten otoczony był prostym krużgankiem z kilkoma rzędami filarów. W równych odstępach pomiędzy filarami, znajdowało się 13 skarbon, do których pobożni Izraelici składali ofiary. Skarbony owe nazywały się *superot*, co znaczy dosłownie „trąby“, a to dlatego, że miały kształt tych instrumentów. Na każdej był napis, oznajmiający przeznaczenie ofiar. Więc do pierwszej składano sykle (pieniądze podatkowe) z roku bieżącego; do drugiej — sykle dawniejsze; do trzeciej datki na zakupienie gołębi i synogarlic; do czwartej na całopalenie; do piątej datki na drzewo do ofiar; do szóstej datki na kadzidło; do siódmej ofiary złote. Pozostałe sześć przeznaczone były do ofiar dobrowolnych.

Za dziedzińcem Niewiast, znów balasami odgradzony, ciągnął się dziedziniec Izraelowy, przeznaczony wyłącznie dla mężczyzn. Posiadał obszar pięć metrów tylko. Prowadził do tego dziedzińca ganek o 15 stopniach, na których kapłani śpiewali w pewne dni, przy odgłosie instrumentów muzycznych, słynne „Psalmy Stopni“. Za gankiem znajdowała się brama spiżowa, zwana bramą Nikanora, uwieńczona potężną wieżą.

Kraty odgradzały dziedziniec Izraelowy od dziedzińca Kapłańskiego. Na środku tego dziedzińca wznosił się wielki ołtarz całopalenia; nadto tam umieszczona była olbrzymia kadź, zwana morzem Spiżowem i stoły marmurowe do przygotowywania ofiar.

Za ołtarzem całopalenia, wystrzelała w niebiosy, niby góra marmurowa — wysoka na 100 łokci świątynia, mieszkanie Jehowy (Boga). Tu prowadziła brama wysadzana złotem, nad którą zwieszały się olbrzymie grona winne ze złota. Na wewnątrz świątyni składały się dwie duże izby czworokątne, przedzielone jedna od drugiej ogromną oponą, zdobną w wyobrażenia Cherubinów z wielkimi skrzydłami. Była to słynna zasłona kościelna. Izba przednia, z tej strony zasłony, nazywała się „Święte”. W niej znajdował się przy ścianie północnej stół chlebów pokładnych; naprzeciwko, przy ścianie południowej, błyszczał siedmioramienny świecznik złoty; pośrodku, nieco ku wschodowi, wznosił się ołtarz kadzenia, na którym dwa razy dziennie, rano i wieczorem, spalano kadzidła ku czci Jehowy.

Izba po za oponą nazywała się Święte Świętych. Ongi stała tu Arka Przymierza. Ale obecnie Arki już nie było. Święte Świętych świeciło pustką. Znajdował się tam tylko kamień, zwany „fundamentem” (*Szethiga*), który był symbolem (znakiem) Tego, co utrzymuje wszystko: znakiem Jehowy.

Świątynia żydowska przypomina egipskie i wogóle wszystkie starożytne. We wszystkich bowiem świątyniach starożytnych widniała jedna myśl: były one wyłącznie mieszkaniem Bóstwa. W kościołach chrześcijańskich człowiek przebywa wspólnie z Bogiem: świątynie starożytne wyłącznie do Boga należały, On w nich tam mieszkał. Święte Świętych, to Jego przybytek, do którego nikomu wstępować niewolno, oprócz arcykapłana. Lecz nawet arcykapłan raz tylko do roku może tam wkraczać. Świątynię starożytną otaczały dokoła przedsionki i krużganki, wsparte na filarach, w których gromadził się lud, podzielony na klasy. Zamożniejsze, wyższe klasy miały prawo znajdować się bliżej świętego przybytku, a klasa kapłańska stawiała tuż przy nim.

Jak nadmieniliśmy, do przybytku Świętego Świętych mógł wchodzić tylko arcykapłan i tylko raz do roku; kapłanom niższych stopni i lewitom wolno było tylko dotykać murów tego przybytku; lud mógł tylko z daleka na niego poglądać; a inowiercy musieli stać jeszcze dalej, po za bramą Korynnką, skąd zaledwie zarysy przybytku widziały, przesłaniane obłokami kadzidła i dymów ofiarnych. Kto śmiałyby przekroczyć zakaz, zuchwale wtargnąć do Świętego Świętych, temu groziła śmierć, o czym zawiadamiały napisy na słupach, dokoła dziedzińców rozstawionych.

W onych dziedzińcach Pogan i Izraelowym, dokonają się w znacznej mierze główne chwile publicznej działalności Jezusa. Dziś, przybywszy z Kafarnaum, raz pierwszy jawnie tam się ukaże, zwróci uwagę ludu, zaniepokoi Sanhedryn i władze duchowne czynem, pełnym Boskiej siły i grozy. A oto jaki to był czyn:



Jezus Chrystus wypędza handlujących z kościoła.

Znalazłszy się w Jeruzalem, Jezus udał się wprost do świątyni. Zapewne wszedł tam przez bramę Suzańską, wychodzącą na dolinę Cedronu, ta brama bowiem, dla pielgrzymów, przybywających od strony góry Oliwnej, znajdowała się najbliżej. Prowadziła ona do krużganku

Salomonowego i na dziedziniec Pogan, zwany także „pierwszym kościołem”.

W przeddzień świąt głównych, a zwłaszcza świąt Paschy, obszerne te krużganki były zatłoczone ludem, panował w nich ruch, hałas, zgiełk. Tam wekslarze ustawiali swoje stoły. Powołując się na przepis, że wszelkie przedmioty, do obmyć zakonnych potrzebne, muszą być płacone monetą świętą czyli kościelną, dostarczali takiej monety potrzebującym, wymieniając ich monetę świecką, przyczem lichwiarskie z tej posługi, rzekomo religijnej, ciągnęli zyski, jakby na urągowsko religii oraz Zakonowi. Tam też zasiadali kupcy, pospędzawszy, jakby do rzeźni, całe trzody wołów, byków, krów, owiec i baranków. Tam rozkładali swoje kramy przekupnie gołębi, synogarlic, wróbli, soli, oleju, kadzideł oraz innych przedmiotów, potrzebnych do obsługiwanego ołtarza..

Świegot ptaków, ryk i beczenie zwierząt czworonogich, mieszały się z krzykiem rzeszy, z wrzaskiem kupców, z głośniami sporami faryzeuszów i saduceuszów. Przedajność, chciwość, namiętna żądza zysku, kalały rzeczy święte, wywoływały zgrozą przejmujące nadużycia i zgorzsenia, a często do oburzających, bezecnych frymarków należeli ci, którzy powinni byli występki tego rodzaju surowo i nieubłaganie karcić. Nauczyciele, rabini, pięknie mówili o czci, należynej świątyni. Uczyli oni:

— Niechaj żaden nie wchodzi na miejsce święte z bydlętą swemi, w obuwiu i z workiem; niechaj na progu otrząsie proch z nóg swoich; niechaj żaden nie zmienia miejsca świętego na drogę przechodnią albo miejsce do spluwania.

Tak uczyli, a jednak frymark pieniędzmi, bydłem ofiarnem oraz innemi przedmiotami, co przecież powinno się odbywać po za obrębem świątyni, odbywało się w jej obrębie, w samem miejscu modlitwy... Nie była to zatem świątynia, ale targowisko.

Zapewne Jezusa już dawniej oburzało znieważanie poświęconego Bogu miejsca, lecz oburzenie tań do właściwego czasu. Czas nadszedł, więc puścił wodze żarliwości Swojej i gniewowi świętemu. Z postronków, służących do przywiązywania bydła, bicz skreca, wypędza nim ze świątyni kupujących, ich i woły i owce. Z kolei wywraca stoły wekslarzy, rozsypuje ich pieniądze. Wreszcie do tych, którzy na korzyść kapłanów najwyższych gołębie sprzedawali, woła:

— Wynieście to stąd, a nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa!

Wszystko to czynił z taką godnością, powagą i mocą, że nikt nie śmiał się sprzeciwić; wszyscy rozkazowi Jego poddali się bez oporu.

Zaś uczniowie Jego, przypomnieli sobie słowa Psalmu, dobrze znanego ludowi, które mówiły o Mesyaszu:

„Ratuj mnie, Panie, bo złych przygód nawałności sięgają we mnie ostatnich kości.

Topię się w srogim błocie, powódź mnie porwała i szalonemi węłny (falami) zalała.

Ochrzypiałem już prawie, ratunku wołając, straciłem oczy w niebo patrząc.

Ledwie tak wiele włosów na głowie znajduję, jako nieprzyjaciół wiele czuję.

Wzięli moc, którzy trapią smętną moją duszę, nicem nie wydarł, a płacić muszę.

Ty wiesz moją prostotę, Wiekuisty Boże, Tobie mój grzech być tajny nie może.

Niechaj się, Mocny Panie, za mnie nie wstydują, którzy na Twoją pomoc czekają.

Przez Cię ja urąganie i sznupki (szczutki, potracania) odnoszę, przez cię wstyd wieczny na twarzy noszę.

Bracia się mnie zaprzali, matki mej synowie, ten cudzoziemcem i ów mnie zowie.

A ja cierpieć nie mogę, kiedy lud przeklęty lekce uważa Twój Zakon Święty.

Twój pośmiej, Twoja wzgarda na mnie się wracają, mnie serce trapią, mnie zapalają.

Jeślim płakał, jeślim swe postem dręczył ciało, wszystko niebo śmiej u nich jednało.”

Jakoż w tym czynie, pozornie srogim, była istotnie moc Boska. Człowiek nieznany, bez upoważnienia władzy, bez żadnej broni, biczem tylko wypędzający handlarzy i żywy ich towar, nie doznający oporu ani z ich strony, ani ze strony zwierzchności świątyni, która to zwierzchność miała na każde zawołanie pomoc orężną, — taki oto człowiek niewątpliwie ujawnia w sobie godną Boga wielmożność i siłę, spełnia tu nietylko dzieło prostego, ziemskiego porządku, lecz okazuje się, jako Prorok, jako Mesyas. Mieszkanie Boga uważa za swoje własne. Jest to dom Ojca Jego, przeto ma prawo usunąć z niego wszystko, cokolwiek spokój mąci lub świętość znieważa.

Oburzenie Jezusa, gniew Jego święty, sumienie ludzkie z radością uznało wtedy i po dziś dzień uznaje. Śmiało możemy przypuścić, że lud przychylnie patrzył na nowego Proroka, karcącego świętokupców, którzy w murach świątyni, ze szkodą biednych, frymark prowadzili.

Odwaga i sprawiedliwość męża, chłostającego jawnie nadużycia, zawsze znajdzie poklask wdzięczny wśród ludu.

Gdy pierwsze wrażenie minęło, wskazano Jezusa strażnikom świątyni. Ci przystąpili do Niego i badać Go zaczęli:

— Jakiem prawem karcisz to, na co władza nasza pozwala? Okaż znak tego prawa! Daj usprawiedliwienie gwałtu, któregoś się dopuścił!

Jezus na to odpowiedział słowy tajemniczymi, których ludzie ówczesni niezawsze rozumieli, ale które ujawniały Jego władzę proroczą:

— Rozwalcie ten kościół, a ja we trzech dniach wystawię go.

Mówiąc tak, ręką wskazał pierś Swoją.

(D. c. n.)



Bogarodzica naszą Matką.

**Jak Marya spełnia to wszystko, co się łączy z Jej duchowem
macierzyństwem.**

Syn Boży, stając się człowiekiem i poddając się śmierci krzyżowej, jako Bóg-człowiek — zniósł wyrok odrzucenia, nowe wytknął drogi, — zapewnił skuteczną pomoc, że wszyscy mogą stać się dziećmi Bożemi. Wszyscy, i my co jesteśmy, i ci, którzy po nas przyjdą, i ci, którzy są jeszcze w śmierci grzechu, — bo za wszystkich Syn Boży cierpiał i umarł, — każdy człowiek ma prawo mówić: Ojciec nasz jest moim Ojcem.

Ale czego potrzeba, żeby w rzeczy samej to się spełniło? Czy wystarczy, jak utrzymują protestanci, wierzyć, że jesteś przyjęty do łaski Bożej, bez względu na dobre, czy złe uczynki twoje, że jesteś dzieckiem Bożem, Chrystus zadość uczynił sprawiedliwości najwyższej? Kościół potępił taką naukę.

Usprawiedliwienie, powinniśmy to pamiętać, jest uwolnieniem od grzechu i uświęceniem, zaszczepieniem przez Ducha Świętego miłości Bożej w serca, a wewnętrzny stan usprawiedliwionego jest świętem usposobieniem duszy, uświęconym kierunkiem woli, radowaniem się i weselem w prawie Bożem, stanowczą i czynną skłonnością dokonywania tego prawa we wszystkich okolicznościach życia, słowem, usposobieniem ducha Bogu miłym i przyjemnym; gdy Bóg uznaje człowieka za sprawiedliwego i sobie miłego, nie tylko oznajmia go sprawiedliwym, ale człowiek rzeczywiście takim się staje.¹⁾

¹⁾ Symb. 105.

Męka Pana Jezusa nie zbawia, jest źródłem, — środkiem do osiągnięcia zbawienia. Krew przelana na krzyżu — to przeobfita krynica nadprzyrodzonego życia, każdy z niej czerpać może — ale starać się każdy powinien, aby w nim tkwiła łaska poświęcająca, aby z tą pomocą współpracował, — abyśmy odrodzeni w Jezusie Chrystusie zachowywali się, jako przystoi, na dzieci Boże.

Praca uświęcenia się w Jezusie Chrystusie nigdy nie ustaje — pomoc z jednego przychodzi źródła, z zasług Zbawiciela — „*jesteśmy poświęceni przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz ¹⁾*—na Kalwaryi. Pomoc czyli łaskę swoją rozdziela swoim członkom przez posługiwanie Kościoła — w Sakramentach — *zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami.*“ ²⁾

W tem miejscu wypada postawić pytanie, odnoszące się do duchowego macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny.

Jaki Marya Bogarodzica i nasza Matka przyjmuje udział w tem nieustannem rozdawnictwie łaski, czyli pomocy do życia uświęcającego? Czy Jej zasługi i wstawiennictwa wpływają na szafarstwo dobrami duchowemi, ilekroć o takowe zabiegamy?

Można odnaleźć wiele uspokajających objaśnień — natomiast powołamy się na słowa, które powinny zadowolnić każdego.

Leon XIII poucza z apostoelskiej katedry — że z postanowienia Bożego — Marya, zażywając chwały niebieskiej, na którą zasłużyła i która się Jej należy, jako Matce Bożej, nie przestaje opiekować się nami z macierzyńską troskliwością: „jako bowiem ofiarowała swe współdziałanie w sprawie odkupienia rodzaju ludzkiego — tak to samo posługiwanie wykonywa w rozdawnictwie łaski, jaka nie przestaje płynąć z ofiary krzyża, — posiadając do tego nieograniczoną władzę.“ ³⁾

„Z całą ufnością — pisze ś-ty Hieronim—uciekajmy się do wstawiennictwa Maryi wszyscy i z całych sił używajmy Jej obrony, aby odbierając nasze hołdy i słysząc nasze błagania, zanosila takowe do tronu Bożego.“ ⁴⁾

Jak widzimy, dwie są główne czynności duchowego macierzyństwa, jedna łączy się z drugą. Dotąd opisywaliśmy pierwszą, wykazując współudział Maryi w dziele odkupienia, dokonanem na Kalwaryi, teraz zastanowiwszy się, jak Bogarodzica, będąc naszą Matką, spełnia wszystko, co się łączy z duchowem macierzyństwem.

Wniknąć potrzeba w samą naturę rzeczy, powołamy się także na dowody z Pisma S-ego i Ojców Kościoła.

¹⁾ Heb. 10, 10.

²⁾ 1b. 7, 25.

³⁾ Adjutrices populi 5 sept. 1895.

⁴⁾ S. Hier. in Mantissa op. 10. Patres Lat. t. XXX.

Wiara nas uczy, iż wszelkie łaski, czyli pomoc w życiu duchowem, otrzymujemy wskutek zasług Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, Syna Maryi, że nikt opuszczonym i wyłączonym nie jest. Celem tych wszystkich nadprzyrodzonych darów, *żebyśmy przysposobienia synowskiego doznali* ¹⁾, abyśmy zjednoczeni z Jezusem Chrystusem, nie tylko naśladowali pierworodnego, ale aby w nas żył Chrystus cały, wedle wyrażenia ś-go Augustyna. ²⁾

Powołując się na to, cośmy dotąd rozbiegali, dość powtórzyć konkluzję, iż matką naszą jest matka Chrystusowa.

Matka nie tylko syny rodzi, ale je wychowuje. Marya obowiązek ten święcie spełniła względem Pana Jezusa, głowy mistycznego ciała, którego jesteśmy członkami.

Każdy z nas rośnie, rozwija się umysłowo, dochodzi wieku dojrzałości, unosić się daje szalom młodości — nie tylko postępu w doskonałości nie czyni, często także z drogi prawej zbacza.

Jako dzieci Boże — *infantes* — otrzymujemy przez chrzest święty niestarte znamię odkupionych synów Bożych, — powinniśmy pomnażać się w łasce poświęcającej, współdziałać z pomocą, jaką w Sakramentach świętych otrzymujemy.

Jakże wtedy niezbędną jest opieka matki, któraby z Panem Jezusem i przez Pana Jezusa dbstarczała nam środków zachowania największego dobra — miłości Bożej!...

A potrzeba ta bardziej się okaże niezbędną, że jakkolwiek dobra nadprzyrodzone pochodzą od Syna, — matka jednak do ich przygotowania wielce się przyłożyła, jako naczynie łaski.

Ś-ty Bernardyn Sien. mówi: „Wszelka łaska przychodzi do nas po trzech stopniach: Od Ojca na Chrystusa, — od Chrystusa na Maryę, — od Maryi do nas ludzi — i dlatego nazywa się pełną łaski.“

I naprawdę, czyż Bóg oddając się nam przez Jezusa Chrystusa — zmienił ten porządek? — Co się działo na Kalwaryi, czyż nie utrzymuje się przez wieki, względem każdego człowieka? *Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przez mię* — pisze Ś-ty Jan. ³⁾

Tak samo Pan Jezus oddaje się nam przez Maryę — kto chce mieć przyjaźń Syna, zaskarbia sobie i dobroć matki. ⁴⁾

¹⁾ Galat 4, 5.

²⁾ La grâce et la gloire l. 5 c. 4.

³⁾ Joan. 14, 6.

⁴⁾ Nobis datus, nobis natus

Ex nitacta virgine.

Zważmy i to, że Pan Jezus nie mógł Najświętszej Maryi odmówić pewnego udziału w rozdawnictwie łask — bez ujemy macierzyńskiej Jej miłości.

Pragnienie przyłożenia się do dzieła zbawienia świata skłoniło Ją do wyrzeczenia dwukrotnie: — fiat! — niech się tak stanie — czyż miłość Maryi jest teraz mniejszą, — kiedy zażywa chwały i szczęśliwości?

Odmawiając wszelkiego czynnego udziału w szafowaniu łask, nie tylko Bóg pozbawiłby Maryę najśłodszej pociechy — jakiej doświadcza matka, miłująca swe dzieci, ale potrzebowałby zmienić porządek przez Opatrzność Jego ustanowiony.

Znamy bowiem to dobrze, iż Bóg posługuje się drugorzędniemi, nie raz maluczkimi środkami dla spełnienia wielkich i cudownych rzeczy. W którąkolwiek stronę zwrócimy oko, widzimy, iż wszystkim co uczynił — kieruje ku udoskonaleniu naszemu. Wszystko też, co nas otacza, wszystko stworzenie nabiera innego znaczenia w oczach wierzącego chrześcijanina — wszakże Syn Boży przyszedł na ziemię w stajence, wół i osieł stały przy żłobie, który służył za kolebkę, a siano za posłanie. Marya — doświadczając wszelkiego rodzaju upokorzeń, zjednywała sobie niemi największą chwałę. Czyżby teraz, kiedy jest Królową Nieba i ziemi, odsuniętą być miała od przywileju, który najpiękniejszą stanowi ozdobę Jej niebiańskiej korony?

(D. c. n.)

ks. Wł. F.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,
KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE
przez
CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Tymczasem Szwed, nie mogąc z innych stron warowni ukąsić, zwrócił się ku murom południowym. W tej stronie znajdowała się brama główna, z mostem zwodzonym; tu również po nad kortyny wysuwały się gmachy kościelne: umyślił Miller przeto jednocześnie zagrozić zburzeniem i kościołowi, i kaplicy cudownego wizerunku. Jakoż, przysposobiwszy się po temu, rozpoczął wałą kanonadę.

W kościele odbywało się nabożeństwo, zakonnicy śpiewali w chórze, gdy huk straszliwy wstrząsnął powietrzem. Szyby zadrżały, niektóre od samego wstrząśnienia wypadły z opraw, rozbijając się z przeraźliwym dźwiękiem na kamiennej posadzce, cały kościół wypełnił się kurzawą, powstałą z opadłego tynku. Zakonnicy nie przerwali jednak modlitwy.

Naraz usłyszano, że na dachu kościelnym trzeszczą krokwie i belki. Strach błady ogarnął starców, ale zimna krew przeora, który się wciąż modlił, nie pozwoliła uciekać. Po chwili zdało się, jakoby gmach cały miał runąć, jakoby ziemia się pod nim rozstępowała. Wszyscy zakonnicy, oprócz przeora, upadli na ziemię — dym, pył, kurzawa unosi-

ły się w gęstych tumanach, gruz sypał się do wnętrza świątyni... Kuła, puszczona od strony kościołka Ś-ej Barbary, rozbiwszy okno z częścią muru nad głowami zakonników, dostała się do środka gmachu; inna zdruzgotała okno w kaplicy. Wszczął się popłoch nie do opisania. wszyscy uciekać poczęli, wołając lękliwie:

— Ratuj nas! Ratuj, Święta Boża Rodzicielko!

Kordecki wstrzymał spłoszonych potężnym głosem:

— Tu nasze miejsce, u ołtarza Bogarodzicy!

Pokłakł, zanim wszyscy i oto wśród piekielnego ognia zabrzmiała suplikacya:

— Święty Boże! Święty Mocny! Święty a Nieśmiertelny! Zmij się nad nami...

Skończywszy pieśń, zakonnicy wybiegli ku murom.

Straszliwy ogień Szwedów wciąż trwał. Leciąły ogromne faskule, granaty, pęki szmat, przesyconych smołą, pochodnie, rury ogniste. Kule odrywały blanki murów, uderzały w ściany, jedne grzęzły w nich, drugie wybijały dziury, odrywając tynk, glinowanie i cegły. Grający na wierzy czuli chwianie się jej. Kościół dygotał od ustawicznych wstrząśnień, przy niektórych ołtarzach świece wypadły z lichtarzy. Woda, wylewana w niezmiernych ilościach na wszczynające się pożary, na rozplamienione pochodnie i kule ogniste, tworzyła, w połączeniu z dymem i kurzawą, pary tak gęste, że z po za nich światła widać nie było.

Ale obrona godna była szturmu. Wyległy na mury nawet niewiasty, dzieci i starcy. Żołnierze stali z nieustraszonem sercem w dymie, w ogniu, wśród ulewy pocisków i odpowiadali z zawziętością na ogień nieprzyjacielski. Inni imali się kół, przytaczając działa na miejsca bardziej zagrożone; inni spychali do wyłomów w murach kamienie, drzewo, belki, nawóz, ziemię. Niewiasty, z rozpuszczonemi włosami, z rozpaloną twarzą, dawały przykład odwagi; widziano takie, które goniły z konewkami wody za skaczącymi jeszcze granatami, mającymi tuż-tuż wybuchnąć. Zapał rósł z każdą chwilą, jakby ten zapach prochu, dymu, para, huk, fale ognia i żelaza miały własność go podsycać. Wszyscy działali bez komendy, bo słowa komendy ginęły wśród okropnego łoskotu. Jenó dźwięki kapeli z wieży górowały nawet nad głosami armat, wywodząc serdecznie melodye:

— Bogarodzica Dziewica! Bogiem sławiona Marya!

Od czasu do czasu, głębokie szeregi piechoty szwedzkiej podsuwały się pod ogniem ku górze, jak gdyby miały ochotę szturmu próbować, lecz dziesiątkowane z dział, hakownic, organków i rusznic, wraca-

ły za każdym razem szybko w nieładzie pod własne baterie. I jak fala morską zaleje wykucie, a cofając się zostawia na piasku porosty, małże, rozmaite szczątki, pokruszone w topieli, tak każda z tych szwedzkich fal, odpływając, zostawiała po sobie trupy, rozrzucone tu i owdzie na pochyłości.

Do Kordeckiego przybiegł brat Paweł, furtyan, wylękniony, oznajmując:

— Wzwód strzaskano! Kula przebiła sklepienie, wpadła do izby i pogruchotała znajdujące się tam muszkiety...

— To znak, że nam muszkiety owe nie będą potrzebne — odparł spokojnie Kordecki.

Szkód znacznych nie było, na dachach ogień się nie wszczął, kule nadszczerbiły mury, ale nic nie obaliły. Szwedzi około południa wstrzymali ogień, siła zmarnowawszy prochu, którego zapasów nie mieli; zresztą z trafnego strzału do kościoła i kaplicy wnosili, że zakonników dostatecznie zatrwożyli. Czekali tedy parlamentarzy — ale napróżno. Wieczór nadszedł, z klasztoru nikt się nie zjawiał.

W klasztorze jednak, po tak gorącym szturmie, znów strach zagrał w sercach. Kilku szlachty, zmówiwszy się, przyszło go przeora z zapytaniem: na co on zwlekając czeka, skoro po pilnem rozważeniu rzeczy, żadnej zupełnie niema nadziei posiłków.

— Nieprzyjacieli panem wszędzie — mówili — trzeba się ratować, trzeba się poddać! Przyszła godzina, księżę przeorze, termin ostatni...

Inni dodawali:

— Nieprzyjacieli, który owładnął całą Rzeczpospolitą, nie da się próżnym naszym uporem odstraszyć od oblegania klasztoru, który jedynie pozostał mu do zdobycia. Dziwujemy się mocno, co wstrzymuje wielebność waszą od układów ze Szwedem, skoro sama konieczność tego wymaga, aby wejść z nim w ugodę, póki sprawa nasza lepiej stoi i póki godzi się na podane przez nas warunki, czego potem, gdy się ostatecznie rozjątrzy, spodziewać się nie będzie można.

Kordecki odparł tonem, niedopuszczającym przeczenia, nawet trochę surowo:

— Otóż właśnie, że nie na wszystko, czego żądamy, godzi się nieprzyjaciel. My żądamy przede wszystkim, aby miejsce, Przeczystej Dziewicy poświęcone, nie było nigdy stopą bezbożnych heretyków skalane i o ten warunek zasadniczy rozbijają się układy. Rozumiem, iż wy, miłośnicy panowie, złamani nieszczęściem, pragniecie sprowadzić rzecz do układów, aby uwolniwszy się od przykrości oblężenia i niewygód wojny, używać nadal bez troski błogiego spokoju. Czy sądzicie, że po poddaniu się naszemu, skoro z klasztoru wyjdziecie, usuniecie wszel-

kie klęski wojny? Jeżeli tak sądzicie, to mylicie się srodze. Wierzajcie, nie upadł jeszcze pan nasz, król jegomość Jan Kazimierz, tak dalece na umyśle i nie zapomniał o swoim królestwie, ażeby nie chciał lub nie mógł za wydarcie sobie onego orężem się rozprawić z gwałtownym najeźdźnikiem. Uczyni tak niezawodnie, a wielu, zarówno panów, jak i poddanych, dochowując wiary swemu monarsze i przywiązania, nieść mu będą gorliwą pomoc w odzyskaniu ojczyzny. Zważcież następnie, co przez poddanie się zyskamy? Oto może stąd wyniknąć, że my, którzy teraz chlubnie za Boga, króla i ojczyznę z bezbożnym heretykiem walczyć się wzbraniamy, z hańbą i niechęcią za bezbożność kacerza walczyć będziemy, albo, co pewniejsza, jako podejrzani i niedotrzymujący wiary, z klasztoru wygnani zostaniemy. Poddanie więc stanie się dla nas źródłem nieszczęść i klęsk. Przeciwnie zaś, jeśli znosząc mało znaczące niewygody, pokonamy przy pomocy Bożej zaciętość nieprzyjaciół, wówczas zyskamy niezawodnie pewny i stały spokój.

Tamci, płytkiego snać umysłu będąc, chcieli się jeszcze targować, więc mówią:

— Księżę przeorze, o nas idzie!

— Nie o was, ale o ołtarz, o wiarę, o Boga, o Maryę, Orędowniczkę i Pośredniczkę naszą! — poprawił Kordecki.

— Wypuść nas, wasza wielbność, nas tylko z żonami i dziećmi...

— Zalim was tu ściągał? zapraszał? Samiście się wprosiли, więc teraz nie cofajcie się. Powiem wam jeszcze, iż raczej zawadą tu jesteście, niż pomocą, wzniecacie bowiem ustawicznie ducha upadek, mimo to uwolnić was nie mogę, gdyż załogę strwożyłbym ostatecznie. Siedźcie przeto spokojnie, domagań próżnych nie powtarzając.

Tchórze odeszli, jak zmyci, pomrukując z cicha.

Tymczasem zdarzył się w obozie szwedzkim wypadek, który znów Millera o pasyę przypawił.

Żołnierze polscy umyślili nałowić sobie na post ryb w stawie pobliskim. Wystarawszy się o niewód, włoki i sieci, upatrzyli sobie miejsce tak doskonałe, że za pierwszym zarzuceniem coś bardzo wielkiego i ciężkiego wyciągnęli. Nie były to jednak ryby, lecz kilka beczek sporych, starannie opatrzonych, smołą nawet od przemięku oblanych. Zbiegło się ciekawych dość, zjawiła się też starszyzna polska i dalejże beczki odbijać. Po odbiciu znaleziono pateny, wota, monstrancye, kielichy, trybularze, ampułki, słowem — srebra kościelne. Zafrasowali się żołnierzykowie, mówią:

— Otożemy się spisali. Stała się taka sztuka o dniu białym, przy zgrai ludu, więc się Szwed o tem dowie, a dowiedziawszy, będzie się

domagał, iżby mu bogactwo wyłowione oddać. Uczynić tego żadną miarą niepodobna. Grzech wielki oddawać dobro kościelne w ręce heretyka.

Rada w radę — postanowiono, chwili nie zwłócząc, znalezione srebra w miejscu bezpiecznem od Szweda ukryć. Tak się też stało. Odłożono tylko na przypadek kilka naczyń niepoświęconych, w razie, gdy się Miller bardzo napierał, żeby mu czem chciwość nasycić.

Ledwie zdołano beczki ze srebrem schronić, jużci przybieżał Weyhard ze Szwedami dopominać się o nie. Aliści znalazł jeno nad stawem mokry niewód, nieco płótek, trocha klepki, kupę trawy i muszli, z dna wydobytych. Gwałt się zrobił, tartas, bieganina, szukanina... Szwedy wołają:

— Gdzie srebra? Gdzie skarby? Dawać je zaraz!

A tu sreber ani oko — nikt o nich nie wie. Weyhard wścieka się, tłumaczy, że Miller chce owe srebra dla większego bezpieczeństwa zabrać na schowanie, — daremnie. Wrócił do Millera z niczem. Starzy jenerał rozsierzdził się, jął polskim pułkownikom tak grozić i dukać, że ci, aby się od niego odczepić, oddali mu owe srebra niepoświęcone, które przezornie już na łup jego odłożyli. Skrzywił się Miller, obaczwszy tak mierną zdobycz, ale nie odrzucił jej.

W klasztorze zaś o wyłowieniu sreber i ukryciu już wiadano, bowiem żołnierze polscy kartkę tam o tem niepostrzeżenie posłali. Kordecki, odczytawszy kartkę, powiedział:

— Tom spokojny, jeśli się dobro kościelne w ręce naszych dostało. Jestem pewien, że Szwed go ani powącha!

Weyhard, nie domyślając się, że przeor już o ukryciu przez żołnierzy polskich sreber jest zawiadomiony, umyślił nową pułapkę na klasztor zastawić. Rzecz do Millera:

— Jenerale, mnichy wielce są chciwi i łakomi. Otóż pošlijmy do nich, ofiarując zwrot sreber, jeśli się poddadzą.

— Myśl niezgorsza... — mruknął Miller.

— I jeszcze jedno — prawil Weyhard. — Ponieważ wymawiają się, że nie mogą przyjąć na komendanta warowni człowieka innej wiary, mnie zaś także wyłączają, nazywając bluźniercą, więc proponujemy im na komendanta księcia heskiego, jako katolika.

Zgodził się Miller na radę Czecha, zaraz też nazajutrz wysłano do klasztoru parlamentarza, który oświadczył:

— Jegomość pan jenerał, podług wrodzonej sobie łagodności i poszanowania miejsca świętego, pragnie jak najgoręcej, abyście, Ojcowie, po tylu bezowocnych wybiegach i klęskach, któreście za swoją lekko-

myślność ponieść musieli, lepszej się chwycili rady i pilniej na wasze dobro zważali. Nie zamierza on niszczyć tak sławnego klasztoru, chyba zmuszony waszem nieposłuszeństwem, ani też pragnie zabrać skarby wasze; owszem, chce je powiększyć, gdyż srebro, które się w jego rękach znajduje, w stawie znalezione, w całości wam powróci i innemi osobliwemi dobrodziejstwami miejsce to obdarzy. Ale musicie uleść królowi szwedzkiemu i przyjąć załogę, którą generał przez wzgląd na dobro miejsca, o ile to będzie można, z katolików wyznaczy, a dowódcą uczyni księcia heskiego, męża zacnego i katolika, który także będzie szczególnym protektorem waszym. Rozważcie zatem, Ojcowie, łaskawość pana generała i dbajcie wcześniej o wasze bezpieczeństwo, aby co gorszego jeszcze nad to, coście wycierpieli, nienastąpiło. Bo przecież być nie może, żeby generał Miller, mąż w rzeczach wojennych takie mający imię i powagę, zawsze w bitwach szczęśliwy, z pod waszego klasztoru cofnął się, nie złamawszy waszego zuchwałego oporu, nic nie wskurawszy i honor swój przez to, którego żadna plama nie skaziła, na hańbę wystawił.

Kordecki odparł na słowa podstępne:

— Panu generałowi otwarcie jużśmy oświadczyli, że my oraz nasz klasztor i teraz zostaje, i nadal zawsze zostawać będzie pod władzą króla. Nie myślimy więc zuchwałych buntów rozpoczynać, lecz szukamy troskliwie i rozważnie potrzebnego temu miejscu pokoju. A jakimże sposobem może istnieć pokój, jeżeli załogę heretycką, znaną zawsze z bluźnierstw ku temu świętemu miejscu (boć tego codziennie doświadczamy!), wpuścimy pomiędzy katolików, niecierpiących obrazy Boga i Najświętszej Matki Jego? Co więcej, gdyby załoga taka do klasztoru wprowadzoną została, to ludzie różnych stanów, zewsząd tu dla nabożeństwa przybywający, którzy swą pojnością nas wspierają, alby byliby obdzierani, albo też (czego bardziej obawiać się trzeba...) do miejsc świętych nie dopuszczani. Jakiż tedy pokój, jaki sposób utrzymania życia będziemy mieli? Rozważcież tedy, szlachetny panie, który (bo to wiem) jesteś katolikiem, znasz przeto obyczaje i gorliwość w nabożeństwie narodu naszego, czy przyjęcie załogi szwedzkiej jest dla nas możliwe? Z tych powodów, prowadząc układy z panem generałem, prosiliśmy o doradcę dla naszej załogi Polaka i katolika, którego sami wskażemy. Co do zwrotu sreber, przyjmujemy wprawdzie łaskę pana generała, lecz z pominięciem podanego nam warunku, gdyż cześć Bożą i bezpieczeństwo świętości cenimy nad wszelkie skarby. Spodziewamy się niemniej, że dobro kościelne zwrócone nam będzie, bo to rzecz poświęcona Bogu.

Parlamentarz, był nim zaś szlachcic polski, rzekł wówczas:

— Ubolewam nad losem waszym, Ojcowie i dziwuję się, że was przekonać niepodobna.

— Niepodobna! — powtórzył Kordecki. — Chcemy dać przykład sługom ołtarza i synom tej naszej Rzeczypospolitej! Chcemy bodaj umrzeć za wiarę, za kraj, za króla!

— Jenerał Miller poprzysiągł zdobyć Jasną-Górę...

— A myśmy przysięgli bronić jej do ostatka.

— Wiedz, księżu przeorze, iż jenerał sprowadził nowych górników, którzy kopią miny na gwałt. Klasztor, kościół, wszelkie budowle i wy lecicie w powietrze...

— Stanie się wedle woli Boga! — odparł niewzruszony Kordecki.

(D. c. n.)



KSIEGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

W rozdziale siódmym części czwartej dzieła swego ks. Nieszpor-kowicz opisuje zdarzenia:

R. 1664. Aleksandra Judyckiego, pułkownika królewskiego, synaczek Mikołaj udawał się ością rybą, której w żaden sposób wydobyć nie było można. Zrozpaczony ojciec udał się z modłami do Panienki Jasnogórskiej, wówczas ość z gardziółka synaczka sama wypadła.

R. 1667 modły do Najświętszej Panny ocalają zagrożoną śmiercią, wskutek połknięcia igły, Dorotę Myszkowską, szlachciankę z pod Sie-wierza, a w roku 1668 synaczka Piotra Rozdalskiego, kowala z Warty, który był połknął gwóźdź ostry.

R. 1687. Kasper Wilczek, piwowar z Wielkiej Polski, warząc pi-wo sam jeden w browarze, wpadł do kotła z warem. A jednak ocalał, wezwawszy pomocy Panienki Częstochowskiej. Zdołał się z kotła wy-grabać i z oparzelizny tak srogiej, że mu skóra z całego ciała zesza, wydobrzeć.

R. 1698. Na panów litewskich, jadących do króla Augusta II, na-padli uzbrojeni łotrzykowie znacznie przeważającą gromadą. Napadnię-ci ratowali się ucieczką, lecz jeden z nich, podstoli Leon Ogiński, tra-fiony pięcioma kulami, omdlały z upływu krwi, został na placu. Omdle-wając, zdołał się polecić Panience Częstochowskiej. Jakoż odnalezio-nego, zawieziono do Warszawy i tam w klasztorze Ojców Paulinów umiesz-czono, gdzie do zdrowia przyszedł. Udał się niezwłocznie na Jasną Gó-rę, podziękować Bogarodzicy za ocalenie, a wróciwszy do Warszawy, rzekł przeorowi tamtejszego klasztoru Paulinów:

— Ojcie mój, jużem widział różne obrazy cudowne Najświętszej Panny, po różnych miastach, miasteczkach i wsiach. Wszędy ma ona swój dwór świetny, swoją asystę i czcicieli. Ale gdy przybyłem na Jasną-Górę, gdy obaczyłem oną fortecę, milicję, warty, kościół wielki, kaplicę cudną, ołtarz hebanowy, wotami okryty, a w nim, jak w majestacie, obraz wspaniały; gdy zobaczyłem asystę zakonników, onych strażników świętobliwych cudownego wizerunku, ustawiczne hołdy panów i ludu: to przyznać muszę, że tam Pani Anielska ma Swoją dwór, Swoją stolicę.

R. 1702. Pan jeden z niemieckich krajów, pasyą uniesiony zapamiętałą, przebił szpadą na wylot żonę swoją. Nieszczęśliwa, omdlewając z bólu i krwi upływu, zdołała polecić się Najświętszej Pannie. Mąż, ochłonawszy z pasy, również ze skruczą błagał Bogarodzącę, żeby jego małżonkę przy życiu utrzymała. Ozdrowiała śmiertelnie raniona pani, oboje z małżonkiem przybyli na Jasną-Górę i tam wotum srebrne zostawili, wyobrażające tułów szpadą przeszyty.

R. 1720. Tomasz Białecki, szlachcic z województa inowrocławskiego, wracał do domu podczas trzaskającego mrozu z gościny sąsiedzkiej, gdzie był sobie podochocił nad miarę. O ćwierć mili od domu, spadł z konia. Jakoś do domu się przywłókł, lecz z poddmrażanemi członkami. Zagrożony utratą życia, a przynajmniej upiłowaniem palców obu dłoni, zebrał o miłosierdzie Najświętszą Pannę, a modlitwy szczere przy życiu go utrzymały i od utraty rąk uchroniły.

Tegoż roku Najświętsza Panna obdarzyła życiem i zdrowiem czteroletniego synaczka Jadwigi Żylińskiej, szlachcianki. Chłopczyzna przez pięć niedziel chorzał i już konał. Wtedy zboleła matka upadła na kolana przed obrazem Panienki Częstochowskiej i zawołała, łzami serdecznemi się zalewając:

— Najświętsza Panno Częstochowska! Jeżeli wola Syna Twego Najświętszego, aby to dziecię ożyło, proszę Cię, przez przyczynę Twoją, uczyni z nim miłosierdzie!

Chłopczyzna dnia następnego już o swojej mocy chodził.

W rozdziale pierwszym, części piątej dzieła, ks. Nieszporkowicz notuje naprzód trzy uzdrowienia cudowne z nieuleczalnych niemocy, a mianowicie: r. 1654 szlachcianki Teofili Charzewskiej; r. 1677 szlachcica Aleksandra Zarembińskiego; r. 1681 małżonków Psarskich, Marka i Maryanny z Zaborskich. Oprócz tego podaje dwa zeznania, wyjęte z akt klasztornych. Jedno, z r. 1689, opiewa:

„Ja, Stanisław Bużeński, dziekan warmijski, kanonik gnieźnieński i krakowski, zeznam zupełną wiarą, że za przyczyną Niepokalanie Poczętej Najświętszej Panny, naprzód od ciężkiej gorączki prawie śmiertelnej, także od żółtaczk, którą przez dwa roki cierpiałem i od bolenia

nogi prawej zostałem wolny. Skoro bowiem ślub uczyniłem nawiedzić Jasną-Górę, zaraz to wszystko ustało. A że taić tak wielkiego dobrodziejstwa nie godzi się, zostawuje to zeznanie, ręką własną podpisane, na znak wieczystej pamiątki."

Zeznanie drugie sięga r. 1696 i opiewa:

"Ja, Zofia Sędzimirówna, podczaszyna chełmska, zeznam cudowną łaskę tej Panny Przenajświętszej tutecznej Częstochowskiej, że będąc z woli Boskiej złożona przez lat sześć ciężkimi różnemi chorobami, wcale nie powstając z łóżka, za ofiarowaniem się tej Najświętszej Pannie otrzymałam zdrowie czerstwe."

W rozdziale drugim części piątej „Odrobin“ czytamy pod r. 1682: „Sławetny Wojciech Witkowski z Bydgoszczy, schorzały i zbolały na nogi bolączkami skancerowane, już sobie obmierzył był życie, sądząc, iż jest ciężarem i sobie, i innym. Tego lata widząc, że kompania pobożnych udaje się do Częstochowy, wybrał się i on pieszo, o kuli, chociaż mu persadowano, że z takimi nogami ćwierci wiorsty nie przejdzie. Mimo to, ufając w nieograniczone miłosierdzie Bogarodzicy, wywłókł się z domu. Z początku ledwie postępował, ale niebawem moc poczuł w nogach, bolączki ustąpiły, rany się pogoiliły, całkiem mydobrzał. Pielgrzymował raźnie, a odkąd nigdy na nogi nie chorował."

W rozdziale trzecim części piątej dzieła ks. Nieszporkowicz notuje uzdrowienia od wrzodów ciężkich: r. 1650 pięcioletniej Zofii, córeczki Stanisława i Anny z Żeromskich małżonków Zajączków; r. 1705 Józefa Strzelskiego, szlachcica; r. 1706 Jakuba Zacharyaszowicza, mieszczanina warszawskiego.

W rozdziale czwartym części piątej czytamy:

R. 1676. Eliasza Michała Rynwid, dworzanin króla, trawiony nieuleczalną gorączką i wycieńczającymi krwotokami, odstępiony przez lekarzy, ozdrowiał po ofiarowaniu się Paniencie Jasnogorskiej.

R. 1697 szlachcic Kazimierz Sadkowski zeznał do akt klasztornych:

"Ja, Kazimierz Sadkowski, wyznawam to, co mi sumienie każe i nabożeństwo do Matki Najświętszej, na większą chwałę Syna Jej. Zapadłem był w ciężką chorobę z wielkiem boieniem głowy i tak silnym krwiotokiem z nosa, że już zdesperował mi o życiu, bo krwi wyciekło bez przestanku misy dwie, po kwarcie prawie na każdą. Gdy uczyniłem intencję z ofiarowaniem się Najświętszej Pannie obrazu studzińskiego i gidelskiego, krew się zastanowiła, lecz w pół godziny znów krwotok się puścił. Czując, że słabnę i omdlewam, zawołałem: — Matko Najświętsza, w obrazie częstochowskim cudowna! zachowaj życie moje dla dziatki małych, żeby w sieroctwie nie zastawały! — Zaraz krwotok ustał i już się nie powtórzył, a jam piątego dnia ozdrowiał i tu przybył."

Również krwotoki silnie ustąpiły po ofiarowaniu się na Jasną-Górę: r. 1698 szlachcicowi Wojciechowi Kosowskiemu i r. 1703 Walentemu Frankowi, mieszczaninowi z Raciborza.

W rozdziale piątym tejże części czytamy o uzdrowieniach następujących:

R. 1663. Hilaryon Aponnowicz, mieszczanin z Wysokiego, w gorączce nieuleczalnej leżąc, wymówił te słowa z ufnością:

— Jeżeli mi Bóg Wszechmogący, za przyczyną Przenajświętszej Panny, dłuższego żywota użyćzy, Jasną-Górę nawiedzę.

Zaraz choroba ustąpiła, a on z małżonką i księdzem Aleksandrem Kołbikowiczem miejsce święte nawiedził.

R. 1668 uzdrowioną została z febry uporczywej małżonka Michała Gorzyckiego, szlachcica województwa brzeskiego.

R. 1692 zapisano do akt klasztornych takie zeznanie: „Ja, niżej podpisany, zeznam tem pisaniem mojem, żem niedawno w ciężką malignę zapadłszy, jużem był od medyków i sam od siebie zwątpiony w życiu, a nadto w takim terminie jeszcze większa przybyła mi trwoga, kiedym widział straszdyła i larwy, które chytróść szatańska reprezentować umie, chcąc pobudzić rozpacz o zbawieniu wiecznem. Tak tedy zewsząd ściśnionemu przybyła na pomoc Niebieska Lekarka, Najmiłosierniejsza Matka, Najświętsza Panna Jasnogórska, której obrazek zawsze przy sobie miewałem, i wówczas trzymając go w rękę, Jej opiece i obronie miłosiernej z całego serca oddawałem się. Zaraz straszliwe widowiska znikły, maligna ominęła mnie, zdrowia i sił nabywać począłem. Za co, cudem oczywistym wyzdrowiawszy, postanowiłem nawiedzić miejsce święte na Jasnej-Górze, Najświętszej Pannie, w przecudownym obrazie Miłosiernej, Królowej nieba i ziemi, pokłonić się i podziękować. A dla większej wiary, zeznanie to ręką własną, przy pieczęci mojej podpisuję — Józef Kazimierz na Werbach Werbski, kanonik katedralny chełmski, proboszcz Płońca.“

R. 1716. Eleonora Biernacka, nawiedzona febrą czwartaczką, rady żadnej u lekarzy znaleźć nie mogła i już się na śmierć dysponowała. Uratowało ją wszakże wino, poświęcane na ołtarzu cudownego wizerunku jasnogórskiego. Wina onego dostarczyła jej matka, nazwiskiem Wolska, która o tem zdarzeniu do akt klasztornych zeznała, nadmienając, iż wino rzeczzone niejednego z ciężkiej wyprowadziło choroby.

(D. c. n.)



ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści religijne

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

VIII.

Szymon z Lipnicy.

W okolicy górskiej, o mil dziesięć od Krakowa, w powiecie bocheńskim, nad rzeczką Uszwicą przy gościńcu, łączącym Zakluczyn z Bochnią i Nowym Sączem, leży Lipnica Murowana. Miasteczko to, dziś ubożuchne, było niegdyś jakby stolicą starostwa niegrodowego, które, oprócz Lipnicy, obejmowało nadto miasteczka: Królówkę, Leszczynę i Rajbrot. Leży ta Lipnica w kotlinie, otoczonej stromemi górami, a mianowicie: od południa wznosi się wzgórze lesiste Szubienica i Durkowa góra, a od południa — Krasna góra. Graniczy z wsiami: Lipnicą Górną i Lipnicą Dolną, zajmuje około 700 morgów przestrzeni, posiada mieszkańców około tysiąca, w tej liczbie tylko kilku Żydów. Mieszkańcy trudnią się garbarstwem i garncarstwem. Istnieje w Lipnicy szkoła ludowa trzyklasowa, do której uczęszczał Kazimierz Brodziński, słynny poeta polski, i parafia katolicka, należąca do dyecezyi tarnowskiej, dekanatu brzeskiego. Oprócz kościoła parafialnego, nieznaney fundacyi, odnowionego po pogorzezi w r. 1824, mamy w miasteczku kaplicę Ś-go Leonarda, wzniesioną w r. 1200 i Ś-go Szymona, członka zakonu Ojców Bernardynów, słynnego misyonarza do krain wschodnich, kaznodziei i filozofa, który się właśnie w Lipnicy urodził. Nieurodzajność gleby, przeważnie czerwonej gliny garncarskiej i do

niedawna niedostępność miejsca, były powodem, że mimo nadań królewskich, miasto podnieść się nie mogło i mimo nazwy (Lipnica Murowana), pozostało drewnianem.

Lipnicę założył król Władysław Łokietek, w r. 1326 i nadał jej prawa niemieckie. Przywilejem uposażył wójta tamtejszego, pozwolił mu wybudować jatki mięsne, kramy rybne, szewskie i piekarskie, wreszcie łaźnię i młyn. Za to wójt obowiązany był dostarczać w razie wojny żołnierza konnego, z kopią i mieczem. Mieszkańcy zostali uwolnieni na lat 13 od wszelkich poborów, danin i ciężarów, a od ceł w całym państwie raz na zawsze, jeżeli będą przewozili i sprzedawali wyroby własne. Miasteczko wkrótce upadło, bo w r. 1370, Elżbieta, matka króla węgierskiego i polskiego Ludwika, ogłasza nowy przywilej, w którym powiada, że widząc biedny stan miasta, znów mu nadaje nowe, korzystne prawa.

Szczególniej uciążliwą była dla lipniczan podwoda, dawana posłom królewskim; dawali ją aż do Sącza, przez co, przy złych drogach, ponosili wielkie szkody. W r. 1440 król Władysław III uwolnił ich od tego podatku postanawiając, że mają dawać podwody tylko do najbliższego miasta, a podróżującemu do Węgier posłowi królewskiemu, tylko do Czechowa. W r. 1475 skarżyli się lipniczanie królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi, że celnicy nie szanują ich przywileju, otrzymanego od króla Władysława Łokietka; wskutek skargi rzeczonej, król Kazimierz IV ponowił zakaz wybierania ceł od towarów i wytworów lipniczan.

W r. 1500 miasto pogorzało. Król Zygmunt I znów uwolnił mieszkańców na lat 13 od podatków, z wyjątkiem prostego cła. W r. 1521 zostali uwolnieni na 2 lata od dostarczania podwód. Lustratorowie (to jest badający stan miasta) oświadczyli w r. 1564, że mieszkańcy nie płacą królowi żadnych czynszów, natomiast płacą pewną kwotę księdzu na ołtarz. Wszelkie dochody z młynów i jatek pobierał wtedy wójt, któremu także płacili garncarze (było ich 22) po 12 groszy każdy. Dawniej mieszkańcy dawali królowi co roku wołu, 12 kóp chleba i 6 achtele piwa, ale za wstawieniem się wojewody krakowskiego Kmity, zwolnił ich od tej daniny król Zygmunt August. W r. 1574 król Henryk III potwierdził dawne przywileje miasta, ustanowił targi w soboty i trzy jarmarki: na Nawiedzenie Panny Maryi, na dzień Ś-go Mateusza i dzień Ś-go Jędrzeja. Król Stefan Batory, potwierdzając przywileje miasta nakazuje, aby kopiący glinę na gruntach miejskich płacili do kasy miejskiej po 6 groszy, a pędzący gorzałkę po pół grzywny od kłta. Mieszczanie mają wybierać na Trzech Króli dwóch rajców.

W r. 1639 król Władysław IV ustanawia drugi targ tygodniowy, we środy. W r. 1664 znajdowało się w mieście 7 piekarzy, 2 rzeźni-

ków, 9 gorzelni i 3 młyny. W sto lat później znajdowało się tylko 4 piekarzy, 1 rzeźnik, ale za to 20 szewców i 20 gorzelników. Ostatnim starostą lipnickim był Fryderyk Moszyński. Po zajęciu starostwa przez Austryę, zostało ono podzielone na trzy części, z tych jedną nabył Dunikowski, drugą Ignacy Modelski, trzecią Karol Bzowski. Tak się przedstawiają dzieje miasta rodzinnego Szymona, który pracując w zakonie Braci Mniejszych Ś-go Franciszka Serafickiego, dostąpił chwały uświęcenia przez Stolicę Apostolską.

Urodził się on w początkach XV stulecia, z rodziców poczciwych, bogobojnych mieszczan, którzy też wychowywali synaczka w bojaźni Bożej, zaprawiali go do cnót chrześcijańskich. Dom, w którym ujrzał światło dzienne, został, gwoli uczczenia jego pamięci, przerobiony za króla Władysława IV na kaplicę.

Świadectwa stwierdzają, że Szymon już w latach najmłodszych stronił od zabaw, a do Boga się zwracał. Szczególnie lubił modlić się przed wizerunkiem Bogarodzicy, gdyż do Niej miał zawsze wielkie nabożeństwo. Gdy podrośł, rodzice oddali go do szkoły w Lipnicy, a ponieważ okazywał zdolności nadzwyczajne i rzadką w naukach pilność, wysłali go następnie do Akademii Krakowskiej. Akademia Krakowska — pisze Ojciec Jaroszewicz — posiadała wówczas, jako nauczycieli, mężów mądrością i świętobliwością napełnionych; przeto Szymon, w niej się ćwicząc, wyższe umiejętności tak chwalebnie podjął, że sam potem pomiędzy nich zaliczony został, a z przykładu pobożnych kolegów, do wysokiej doskonałości chrześcijańskiej mocno brał pociągi. O tej gdy często przemysłał, Pan Bóg sam mu podał okazyę wyboru drogi, po której dążąc, mógł być gorliwości bogomyślniej uczynić zadość. Wówczas bowiem zawitał do Krakowa Ś-ty Jan Kapistran, wsławiony już wielkimi dziełami i cudami w Czechach i Niemczech, który wraz z Ś-tym Bernardynem Seneńskim był żarliwym stróżem ścisłego zachowania reguły w zakonie Ś-go Franciszka.

Tu musimy powiedzieć nieco o Ś-tym Janie Kapistranie, a raczej o wpływie, jaki wywarł na życie religijne w Polsce, gdyż z postacią jego będziemy często spotykali się w żywotach naszych Patronów.

Otóż kanonik Jan Długosz w ten sposób opowiada o wezwaniu Ś-go Jana Kapistrana do Polski:

Roku Pańskiego 1451, za panowania króla Kazimierza IV Jagiełłończyka, mąż zacny i słynny świętobliwością, Jan Kapistran, zakonu Braci Mniejszych, rodem wprawdzie znakomity, ale nierównie większy łaską Bożą i chwalebniemi czyny, z przejrzenia i wyroku Boga, który w osobliwszem miłosierdziu Swojem pragnie zbawienia nawet opornych, i za pozwoleniem Papieża Mikołaja V, wyszedłszy z Włoch, kędy lat blisko czterdzieści ziarno nauki Bożej rozsiewał i wielu ludzi dla Chry-

stusa pozyskał, przybył naprzód do Morawy i w Ołomuńcu, przez kilka miesięcy goszcząc w klasztorze Braci Mniejszych, codziennie z wystawionej na rynku mównicy, kościoły bowiem nie zdołały wszystkich słuchaczy pomieścić, słowo Boże, przy pomocy dwóch tłumaczy, czeskiego i niemieckiego, opowiadał, karcąc odszczepieństwo husyckie.

Kazania swoje cudownymi znakami potwierdzał, albowiem umarłym życie, ślepyim wzrok, niemym mowę, chromym i porażonym zdrowie, jednym słowem, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, przywracał. Krótko mówiąc, pełen Ducha Ś-go i proroczego natchnienia, wszelkie słabości leczył. Ciekawe na niego zwróciły oko całe Morawy i Czechy. Wiele tysięcy ludzi, zarażonych kacerstwem husyckiem, w którym zrodzili się i wychowali, widząc zadziwiające jego cuda, wyrzekali się swoich błędów i przechodzili na łono Kościoła katolickiego.

Panowie czescy i morawscy, ci zwłaszcza, którzy należeli do odszczepieńców, zmusili Jana Rokiczana, głównego obrońcę kacerstwa, aby z rzeczoną mnichem, Janem Kapistranem, publiczną odbył rozprawę, i kazać mu do ludu zabronił, albo, gdy się da sam pokonać, aby pozwolił im jednością wiary połączyć się z katolikami i otworzyć drogę do zbawienia. Drżący i zakłopotany Jan Rokiczana wyzwał Jana Kapistrana do rozprawy, którą tenże pogodnym umysłem i wesoło przyjął.

Wyszedłszy zatem z Ołomuńca, ubezpieczony strażą katolików, ponieważ odszczepieńcy przeciwko niemu knowali zamachy, udał się do Czech, gdzie go Oldrzych Rozenberg przyjął w gościnę. Wszystek lud, nawet kacerstwem zarażony, powitał go z radością. Jan Rokiczana coraz to więcej tracił otuchy i nie chciał wreszcie stanąć do rozprawy, przed mającymi się wyznaczyć sędziami. Przewidując z pewnością, że byłby zwyciężonym, obrał sobie wyrok Boży za sędziego, aby się snadniej wybiegać od rozprawy. Do tego właśnie Jana Kapistrana, męża ze wszech miar znakomitego, Zbigniew Oleśnicki, kardynał i biskup krakowski, kanclerz Polski, chcąc mu należną wyrządzić uczciwość, napisał list z prośbą, aby przybył do Polski, jeśliby go Czesi nie przyjęli. Toż samo, za radą kardynała Zbigniewa, uczynił król Kazimierz. Odpowiedział Jan na ten list z wielką przychylnością. Osnowa pisma kardynała Zbigniewa była następująca:

„Zbigniew, z miłosierdzia Bożego kardynał prezbiter Ś-go Kościoła katolickiego tytułu Ś-tej Pyski, biskup krakowski.

Czcigodnemu i Przesławnemu Ojcu Janowi z Kapistranu, Sycylijczykowi, zakonnikowi klasztoru Braci Mniejszych reguły Ś-go Franciszka, Ś-tej Teologii Doktorowi, walnemu pogromcy kacerzów.

Przybycie Twoje, Czcigodny Mężu, w nasze strony, wielką radością napełniło serca wszystkich ludów słowiańskiego rodu. Pomnażasz w nich

bowiem nietylko ducha Twojej pobożnej miłości, ale nadto, przez Twoje zadziwiające dzieła, żywisz niewątpliwą nadzieję, że naród czeski, znakomita część Słowian, który, oddawna bezbożną nauką zarażony, w rozmaite popadł błędy, za przykładem i wzorem Twojej świętobliwości, na łono prawej, katolickiej wiary powróci. Dzięki niechaj będą za to Najwyższemu!

Głowa Kościoła i Namiestnik Chrystusów, Ojciec nasz Najświętszy, Mikołaj V Papież, słynie z wielkich pochwał u ludzi, że troskliwy o zbawienie dusz chrześcijańskich, męża Bożego, pełnego miłości chrześcijańskiej, przysłać raczył dla rozpuszczenia wód mętnych, oddawna w chmurach zgęszczonych. Ale i Ty, Ojcze, wielkiej godnym jesteś zalety, że dla rozszerzenia i pomnożenia wiary świętej, która sama tylko jedna daje zbawienie, jak drugi Abraham, rodowe porzuciwszy gniazdo i ojczyznę, udałeś się do obcych, albo raczej pogańskich narodów. Nie wstrzymały Cię trudy podróży, ani nieznajomość języka, ani twardość zastarzałych błędów, ani dzika ludu srogość. Konaj zaczęte dzieło, Mężu Boży, i dusze z więzów szatańskich uwolnione oddaj Bogu. Staw sobie w myśli dawne czasy. Wspomnij, ile zamierzonych było wypraw, ile wojsk zgromadzonych, ile wyczerpanych skarbów, ile klęsk po klęskach podejmowano, żeby kacerstwo czeskie wytepić? A gdy myślą to wszystko przebiegniesz, wtedy poznasz, że wszystkie usiłowania ludzkie były daremne, że tu działa skryty wyrok Boży, który chwale nawrócenia rzeczonoego ludu, innym odmówioną, Tobie samemu zachował.

Zadawnione jest to odszczepieństwo nietylko fałszywą nauką, ale i zbrojnym orężem uderzające na prawą wiarę Chrystusa. Lecz Bogu, którego sprawy Ty zdajesz się być narzędziem, niema nic trudnego i niepodobnego, zajedno mu w dawnej czy nowej działać sprawie. Jeżeli rzeczony naród, jak mamy w Bogu nadzieję, do prawej wiary nawrócisz, nie same tylko Czechy, ale nadto Polskę, Śląsk i inne narody słowiańskie do wiecznej sobie wdzięczności zobowiążesz. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że dla jedności języka, który z Czechami mamy spólny, ich dobra jak własnego pragniemy. Dokąd więc to dzieło w swoim początku tak ważnym zmierza, snadno pojdziesz, jako mąż rozumny i światły. Ja biegnącemu chcę dać bodźca, spieszącego zachęcam i zagrzewam. Chociaż bowiem z Boskiego działasz natchnienia, nie pogardzisz pewnie i ludzką radą.

Jest i inny powód, dla którego pisać do Ciebie postanowiłem, na pozór wprawdzie ukryty, ale z wieści krążących głośny. Umiejąc z rzeczy obecnych przewidywać przyszłe, obawiam się, aby uporni w swoich błędach Czesi nie odepchnęli Cię od siebie i Twemi zbawiennymi nie pogardzili radami; iżby prace, które dotąd z taką łożysz usilnością, nie

zostały chęciami bez skutku. Zaczem Twoją Miłość Braterską błagam i zaklinam na rany Pana naszego Jezusa Chrystusa, na straszliwy majestat Jego sądu, na Twoje i powszechne światła zbawienie, abyś, po dokonaniu szczęśliwie za pomocą Bożą nawrócenia Czechów, albo gdybyś postrzegł, że Tobą i nauką Twoją pogardzili, raczył, odłożywszy powrót do Włoch, przybyć osobiście do Polski i mojej dyecezyi krakowskiej. Znajdziesz tu królestwo Kościołowi wierne i katolickie, które od czasu przyjęcia wiary świętej, nie porało się nigdy kacerstwem, a które przybycia Twego i oglądania Cię osobiście gorąco pragnie. Jeżeli tuszysz, że jakkolwiek sprawą możesz podobać się Bogu, ten krok zapewne do najszczęśliwszych policzysz, gdy osobiście przybyć do nas zechcesz. Miej wzgląd na życzenia czczącego i miłującego Cię ludu, na zbawienie dusz i na te prośby moje, które ślę do Ciebie przez wyprawionego umyślnie brata. Przyłożysz się wiele do poprawy rzeczzonego ludu, zapalisz serca martwe i oziębłe, zniesiesz nadużycia, zaszczepisz nasiona cnót i tę Winnicę Pańską, cierniami i kłakolami występków zagłuszoną, użyznisz i do wydawania najbujniejszych owoców przysposobisz.

Nie usuwaj się proszę od tej pracy, do której ja, cnoty Twoje i samo Cię wzywa powołanie, abyś nie Czechów tylko, ale i Polski sprawcą był zbawienia, i jak wielu innemi wielkimi dziełty, tak i tem imię Swoje wstawił, ku czci wiecznej przesłał potomności. A niechaj miłości Twojej nie odwodzi od przybycia w nasze strony brak opatrzenia na drogę. Nie omieszkam bowiem i Tobie, i Twoim towarzyszom przysłać zasiłek potrzebny, jak tylko wskażesz mi Twoim listem czas i miejsce posyłki. Polecam się Twoim modlitwom, a Chrystus, Pan nasz, niechaj Cię chowa w dobrem zdrowiu.

Dan w Krakowie, dnia 2 sierpnia, roku Pańskiego 1451.“

Jan Kapistran nie odrzucił wezwania, przybył do Krakowa w dzień Ś-go Augustyna 1453 r. Na powitanie męża Bożego wyszły nie tylko wszystkie stany, ale i duchowieństwo całe, i władze miasta, w procesjach, z chorągwiami, obywateli zaś, mężczyzn i niewiast, do 2 tysięcy. Wysypało się niemal całe miasto, a król Kazimierz, z królową-matką Zofią, kardynał Zbigniew Oleśnicki i wielki lik rycerstwa, w polu, za przedmieściem Kleparzem, przyjmowali go i z czcią największą prowadzili do miasta. Świadek naoczny tego zdarzenia pisze:

Wielka była z jego przybycia radość między duchowieństwem i mieszkańcami miasta, zaczęli lud obojej płci wyszedł naprzeciw niego w mnogim tłumie. Na gospodę przeznaczono mu dom Jerzego Sworca w rynku, a obok kościoła Ś-go Wojciecha wystawiono mównicę, z której codziennie, zanim większe zimna nastały, po odprawieniu Mszy Ś-ej, Słowo Boże obyczajem swoim w języku łacińskim przez dwie go-

dziny opowiadał, a lud słuchał go cierpliwie i bez utęsknienia. Taką bowiem był obdarzony nauką, mądrością i wymową, że zdawało się, jakby głos jego z samych niebios pochodził. Kazania te potem, przez drugie dwie godziny, ludowi polskiemu tłumaczono. A tak nauka jego codziennie przez 4 godziny trwała. A gdy nastały mrozy i śniegi, mównicę przeniesiono do kościoła Najświętszej Maryi Panny i ustawiono ją w pobliżu Najświętszego Sakramentu, gdzie podobnież prawione były każdego dnia kazania, naprzód po łacinie, a następnie po polsku.

Wysiadywał Jan Kapistran w Krakowie aż do 15 maja 1454 r., a pod ten czas wielkie mnóstwo chorych, ślepych, chromych, suchotników i rozmaitą niemocą dotkniętych, w oczach ludu, uzdrawiał. Więc z całej Polski, a nawet z krajów ościennych, garnęło się do Krakowa wielkie mnóstwo ludzi, szukając ratunku w wielu potrzebach i cierpieniach, oraz dla widzenia męża Bożego. Wielu też przyjęło wtedy szatę jego zakonu. Kardynał Zbigniew Oleśnicki zakupił na Stradomiu plac, należący do brata jego Jana, wojewody sandomierskiego, na klasztor Braci zakonnych, Jana z Kapistranu Bernardyna. A zbudowawszy kościół drewniany, w dzień uroczysty Narodzenia Panny Maryi, przy wystąpieniu procesyi z całego miasta, poświęcił go na cześć Ś-go Bernardyna; po dwóch zaś latach wymurował go z cegieł ozdobnie i trwale.

Mieszkańcy miasta Krakowa i wszystek lud polski taką miłością pałali ku Janowi z Kapistranu, że gdy opuszczał Kraków, wszyscy, nie wyłączając stanu i godności, odprowadzili go daleko za miasto, z wielkim żalem i płaczem. Do klasztoru krakowskiego Bernardynów wstąpił później Jan Melsztyński, młodzian wielce bogatego domu, i zasłynął ze świętobliwego życia.

Przytoczymy jeszcze jedno świadectwo o pobycie w Polsce Ś-go Jana Kapistrana, a mianowicie opowieść dworzanina króla Kazimierza Jagiellończyka. Opowieść ta zaznajomi czytelnika z obyczajami czasów, w których żył i działał Szymon z Lipnicy. Opowiada tedy dworzanin:

Tego czasu wielka pobożność i życia świętobliwość nie tylko w Krakowie, ale i po całym panowała świecie. Wyprzedzali się ludzie w służbie Bożej, zapominając o sobie. Nie zbywało u nas na takich mężach, aliści gruchnęła nagle wieść, że zjawił się mąż taki święty, który ogniem słowem tłumy i rzesze nawracał, a prowadził je, kędy chciał. Święty ten człowiek, w prostej odzieży, sznurem przepasany, przechodził kraje, a wszędzie po sobie jakby drogę ognistą zostawiał. Biegli ludzie na głos jego do nowych klasztorów reguły Ś-go Franciszka, do której i on należał, szli na wojnę przeciw poganom, odprawiali pokuty publiczne. Z listami papieskimi, polecającemi go, przebiegał on tak różne kraje, aż jednego dnia biskupowi Zbyszkowi (Zbigniewowi Oleśnickiemu) doniesiono, iż na Morawie miał gościć.

Naówczas biskup uniósł się bardzo, ręce składając i wołając, że trzeba go koniecznie do Krakowa sprowadzić, że listy sam pisać będzie i u króla je wyprosi, a chce mieć świętego męża tu, gdzie wiara słabła i rozbudzić ją było powinnością.

Istotnie cuda o tym mnichu włoskim, Sycylijezku, którego zwano Janem Kapistranem, opowiadano. Pomnę, że gdy się o tem rozmowa wzięła, a biskup unosił się bardzo, jeden z dworzan ośmielił się tę uczynić uwagę, iż mnich, języka naszego nie znając, choćby najwymowniejszym był, u nas tylko niewielkiej liczbie wybranych będzie zrozumiały. Zgromił go biskup Zbyszek słowy:

— Daje Duch Ś-ty dar języków Apostołom, ale i ludziom też, gdy na to zasługują, daru pojmowania nawet niezrozumiałej mowy udziela. Cuda czyni on mąż gdzieindziej — jeżeliśmy warci, staną się i u nas cuda.

Nie miał tedy pokoju biskup, obawiając się, aby Jan Kapistran nie wyminął Polski, aż w kancelaryi list do niego wygotować kazał, którego sam dopilnował, a potem do króla szedł, domagając się też pisma. A wyrobił to przez królowę-matkę, która póty syna namawiała, aż posłuchał jej i list zapraszający wyprawiono. List ulubiony biskupa kapelan powiózł, a zalecone mu było z największą pokorą stanąć przed mężem świętym i błagać go, nakłaniać, żeby Polski nie omijał.

Był też, jakom się dowiedział później, Kapistran przez Papieża mianowany wielkim inkwizytorem, wszelkie kacerstwo miał prawo dochodzić i karać. Biskup chciał postrach rzucić na tu i owdzie błakających się jeszcze w Polsce odszczepieńców husyckich, o których w Krakowie rozpowiadano, że się potajemnie zbierali na jakieś świętokradzkie nabożeństwa i Komunię pod obydwoma postaciami swoim rozdawali.

Długo żyjąc na świecie, wiele widziałem i świadkiem byłem różnych przygód, wszelkiego w tłumach poruszenia, gorączki, która się w nich, jak choroba, z jednego do drugiego przeszczeplą, — takich nagłych rozgorzeń w umysłach, że w dnia tysiące ludzi się nawraca i napęlnia trwogą albo nadzieją. Jaka tego przyczyna: czy to sprawuje siła Boża? czy podczas siła nieczysta? — któż to może zbadać i powiedzieć. Patrzymy się jednak oczyma własnymi na to, jak czasem dosyć słowa, tchnienia, powiedziałbym — wiatru jakiegoś, aby w szął wprawić ludzi tysiące, a im więcej ich nim rozgorzeje, tem coraz łatwiej inni upojenia doznają i z tym prądem lecą wszyscy. Otóż tak było, nie już gdy Jan Kapistran przybywał do Polski, ale gdy o nim dopiero zasłyszano.

Rzypowiadano o nim cuda. Iż słowo jego miało taką potęgę, wzrok, taką siłę, że najzatatwardzialszego nawracał grzesznika; że gdy mówił do

zbiegających się, aby go słuchać, tysięcy, ci nawet, których głos nie dochodził, na twarz jego patrząc, czuli w sobie moc jakąś, co w nich wchodziła i miękczyła ich, a utapiała jako воск.

Jeszcześmy nie wiedzieli, czy na prośby króla i biskupa, skłoni się mąż święty do tego, aby Kraków odwiedził, gdy już wszyscy byli jakby gorączką jakąś opanowani. Nie mówiono, jeno o nim; nie myślano, jeno o tym nowym Apostole, nie oczekiwano, jeno jego przybycia. W klasztorach na tę intencję, aby nie minął Polski, nabożeństwa odprawiano, na dworze biskupim od rana do nocy o nim tylko słyszeć było. Rozpowiadano, że gdziekolwiek był dłużej, tylu mu się do jego zakonu i reguły wpraszało ludzi, iż nowe klasztory powstawały, jako grzyby. Słyszałem, jak biskup mówił:

— Daj Boże, aby się u nas też znaleźli ochotnicy. Natychmiast plac, do brata mego należący, pochwyć, choć mocy do tego, nie mam, i klasztor im w mignieniu oka wystawię.

(D. c. n.)





Kaplica i chrześcijanie-katolicy z ks. De Dekon'em, misjonarzem w Kuldży.

Drogą Świętych Męczenników wśród pogan.

*Dla umocnienia Twego, Czytelniku, podajemy te pełne prawdy,
wielkie i święte przykłady stałości i bohaterstwa chrześcijańskiego
Czytaj, rozważaj i wznos serce do Boga, źródła wszelkiego dobra
i szczęścia.*

A z y a: K u l d ż a.

W sierpniu 1883 roku ksiądz biskup Hammer, — jak czytamy w „Misyach Katolickich“, piśmie, wydawanem w Krakowie pod redakcją księdza Marcina Czermińskiego — wikaryusz apostolski Kan-Su, wysłał trzech misjonarzy ze swego belgijskiego zgromadzenia Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, OO. Konstantego De Deken, Andrzeja Jansena i M. Steenemana, do I-Li czyli Kuldży, w północnej Mongolii, graniczącej z cesarstwem rosyjskiem, gdzie, jak mu mówiono, ma być kolonia chrześcijańska, która oddawna oczekuje kapłana katolickiego. Wśród najrozmaitszych niebezpieczeństw przeszli dzielni misjonarze sławny „mur chiński“ i zupełnie nieznaną dotąd Europejczykom pustynię Gobi, a doświadczając szczególniejszej nad sobą opieki Bożej, po trzechmiesięcznej podróży dotarli z końcem listopada do Kuldży. O. De Deken, pisze w jednym z listów do przełożonego seminarium w Schetweld, około Brukselli, że pomimo niebezpieczeństw, jakie spotykali po drodze, trudów i mozołów, podróż w wielu chwilach była jakby pochodem tryumfalnym. W kilku miejscach na przebytej przestrzeni, około 900 do 1000 godzin drogi, między Kan-Su i Kuldżą,

znajdowały się wśród pogan oazy rodzin chrześcijańskich, które pomimo rozlicznych pokus i trudności, umiały wiarę świętą zachować i z pokolenia na pokolenie przekazywać ją sobie, o jedno tylko się modląc, aby ukazali się kiedyś w ich stronach chrześcijańscy kapłani.

Te to rodziny na wieść o przybyciu misyonarzy, rzucając się twarzą na ziemię dziękowały, Bogu, że ich pragnienia spełnione zostały i wysłuchane modlitwy. Czasami o kilka mil naprzód szybkim pędem leciały kurjery przez chrześcijan wysłane, aby innym współwyznawcom Chrystusa radosną chwilę oznajmić, a od tak dawna oczekiwaną. Niektórzy dowiedziawszy się o przybyciu księży katolickich w ich strony, i że bez zatrzymania się dalej iść muszą do Kuldży, opuszczali własne zagrody, zdążając za misyonarzami z całemi rodzinami i swoim dobytkiem.

W październiku 1888 r. misya w Kuldży oddzieloną została od wikaryatu Kan-Su, ponieważ komunikacja między rezydencją misyonarzy, a miejscem pobytu ich dotychczasowego wikariusza apostolskiego była bardzo utrudnioną. Droga bowiem przez pustynię Gobi, rozdzielającą dwie te rezydencje, dla częstszych komunikacyj takich, jak listy i przesyłki, dziś jest jeszcze prawie niemożliwą i czasu zajmuje około czterech miesięcy. Biedni misjonarze dla porozumienia się wzajemnego musieli swe listy wysyłać na Rosyę azyatycką do Europy, Belgii, a stamtąd do Cesarstwa Niebieskiego; droga ta była pewniejszą, lecz zajmowała jeszcze sześć miesięcy więcej czasu, zanim wiadomość doszła na miejsce przeznaczenia. Te to okoliczności skłoniły ś tą Kongregację *De Propaganda Fide*, ażeby w Kuldży założyć odrębną misję, niezależną od wikarytu Kan-Su, a pierwszym przełożonym tej nowej misji zamianowała w r. 1889 O. Emila Raamdonck, ze Zgromadzenia Niepokalane-go Serca Najświętszej Panny Maryi Panny.

Jest to jedna z najświeższych w Kościele misyj. Miło nam tem więcej o niej czegoś się dowiedzieć, ponieważ najbliższe probostwo z jakim graniczy jest w Tomsku, a pierwszy proboszcz na tym małym zakątku ziemi, z którym zaznajomiliśmy naszych czytelników, jest ks. Walery Gromadzki.

Kościół w Tomsku powstał w początku zeszłego wieku. Najwyższym ukazem cesarskim, zakomunikowanym przez p. ministra spraw wewnętrznych w dniu 10 grudnia 1806 r. generał-gubernatorowi Syberyi zachodniej, zatwierdzony tu został pobyt kapłana rzymsko-katolickiego wyznania, dla spełniania posług religijnych miejscowym katolikom.

W owym czasie na tym ogromnym obszarze zachodniej i wschodniej Syberyi dwa tylko miasta: Tomsk i Irkuck miały swoich kapłanów.

Pierwszym proboszczem w Tomsku był ks. Marcei Kamiński. przełożony misji katolickiej w tem mieście; pomocnikiem jego był ks. Teodor Walużynicz.

Po zamknięciu w r. 1820 zakonu Jezuitów w Rosyi, duszpasterstwo nad tą rozległą parafią, do której oprócz gubernii tomskiej, tobolskiej i kirgizkich stepów, należała jeszcze dzisiejsza gubernia jeniejska, objęli oo. Bernardyni z mohylewskiego klasztoru nad Dnieprem. Proboszczem władza duchowna mianowała ks. Jakóba Jurewicza, pomocni



Pagoda Buriatów w okolicach Irkucka.

kiem jego ks. Remigiusza Apanasewicza. Ten ostatni, po powrocie ks. Jakóba do klasztoru, zajął jego miejsce. Gorliwy ten kapłan z ofiar nielicznych parafian, zdołał w r. 1833 przy pomocy Boskiej wymurować kościół i tego roku pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Różańcowej 1 października takowy poświęcić.

Budowanie tomskiego kościoła, odnośnie do funduszków, odbywało się odmiennym sposobem, a może nigdy niepraktykowanym.

Nieliczna owych czasów parafia tomska składała się przeważnie ze skazańców, którzy z workiem na plecach przybyli do Syberyi, albo którzy po odbyciu wyrokiem sądowym naznaczonych robót w katordze, przeznaczeni byli na osiedlenie do wiosek. Tacy biedacy, oprócz swoich sił fizycznych, nic nad to ofiarować nie mogli, ale trzeba było ich żywić i odziewać, bo na to nie mieli żadnych zapasów.

Otóż O. Remigiusz za ostatnie swoje pieniądze kupuje dwa konie, sporządza dwa wozy z uprzężą i wyrusza z jednym ze swoich parafian w świat, kwestując od wioski do wioski, od okna do okna w imieniu Chrystusa, zbiera jałmużnę, jaką kto dać może: kawałek chleba lub mięsa, garść mąki lub kaszy, trochę wełny lub płótna—kto czem mógł, opatrywał naszego kwestarza. A wiedzieć należy, że lud sybirski jest bardzo litościwy. Dawniej można było przejechać całą Syberję, wszędy i wzdłuż, nie straciwszy ani jednego grosza na wyżywienie; nietylko człowieka, ale i konia karmili. O. Remigiusz, naładowawszy wozy swoje żywnością, wracał do Tomska, zwoływał parafian i zabierał się wraz z nimi do roboty; sam miesił glinę i pomagał wypalać cegłę. Po wypróbnieniu spiżarni ks. proboszcza, robotnicy, nie mając co jeść, rozchodzili się, a proboszcz odbywał w tym samym celu, tę samą pielgrzymkę.

Przedmioty niedające się spożytkować w danym wypadku, spieniężały się na rynku.

Dla pośpiechu w robocie i cegłę wyrabiano większych rozmiarów, niż zwykle bywa. Takim sposobem i przy pomocy pobożnych osób w kraju, powstała w Tomsku świątynia ku czci Boga i Najświętszej Maryi Panny, która i nam służy do odprawiania nabożeństwa kościelnego.

Kościół tomski, budowy w stylu klasycznym, o jednej nawie z sufitem płaskim, długości ośm sążni i jeden arszyn, szerokości cztery sążnie i sześć werszków, wysokości pięć sążni i dwa arszyny, o trzech ołtarzach, ma w wielkim ołtarzu obraz Przemienienia Pańskiego, kopię z Rafaela, wykonany przez artystę-malarza Biedrońskiego, w bocznych ś-go Jana Ewangelisty, kopię z Ary Szeffera, wykonany przez artystę-malarza Buchbindera, oba w r. 1882 w Warszawie; Matki Boskiej Różańcowej, kopia z Murilla, wykonany przez artystę-malarza Chruckiego w Petersburgu. — Oprócz tych obrazów są dwa piękne obrazy niewiadomego pendzla, ś-ty Ambroży biskup i Narodzenie Pańskie, kopia z Correggia. Nad obrazami bocznych ołtarzy: ś-tej Anny i Cecylii, pendzla młodej artystki panny Wandy Dębowskiej z Warszawy. Po oo. Jezuitach, jako pamiątka, pozostał niewielki obrazek ś-go Alojzego Gonzagi, po ks. Apanasewiczu Matki Boskiej Częstochowskiej i ś-go Antoniego, po ks. Hrynczelu świętego Dominika.

Dzwonnica o trzech dzwonach, murowana w r. 1856, zamiast drewnianej, zbudowanej w r. 1837. Kościół tomski, położony w części miasta zwanej Woskresieńską, na wysokiej górze, dominującej nad całym miastem, skąd odsłania się wspaniały widok na rzekę Tom, przystań



**Ks. Walery Gromadzki, proboszcz tomski, w futrze,
podczas podróży po parafii w r. 1889.**

parostatków, łąki i lasy po za rzeką. Do 1833 r. nabożeństwo kościelne odprawiano w domu prywatnym na ten cel wynajętym.

Ks. Apanasewicz zaczął budować plebanię. Wymurowawszy dolne piętro, zmuszony był w r. 1835 opuścić Tomsk i odjechać do swojego klasztoru w Mohylewie.

W r. 1835 na proboszcza po ks. Apanasewiczu przybył ks. Hieronim Hrynczel z zakonu ś-go Dominika. W r. 1862, odjeżdżając na spoczynek do klasztoru, ustąpił swój obowiązek ks. Józefowi Engielhardtowi, kanonikowi mohylewskiemu, który opuścił Tomsk w r. 1867, powołany na kapelana wojskowego do Kazania. Od 1867 do 1883 r. proboszczem tomskim zostawał ks. Justyn Zacharewicz, magister ś-tej Teologii, otrzymawszy nominację na kapelana kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Petersburgu, opuścił Syberyę, zostawując na wakującym obowiązku ks. Walerego Gromadzkiego, z dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, pomocnika zaś ks. Michała Olechnowicza, z dyecezyi wileńskiej, z zakonu Kanoników regularnych.

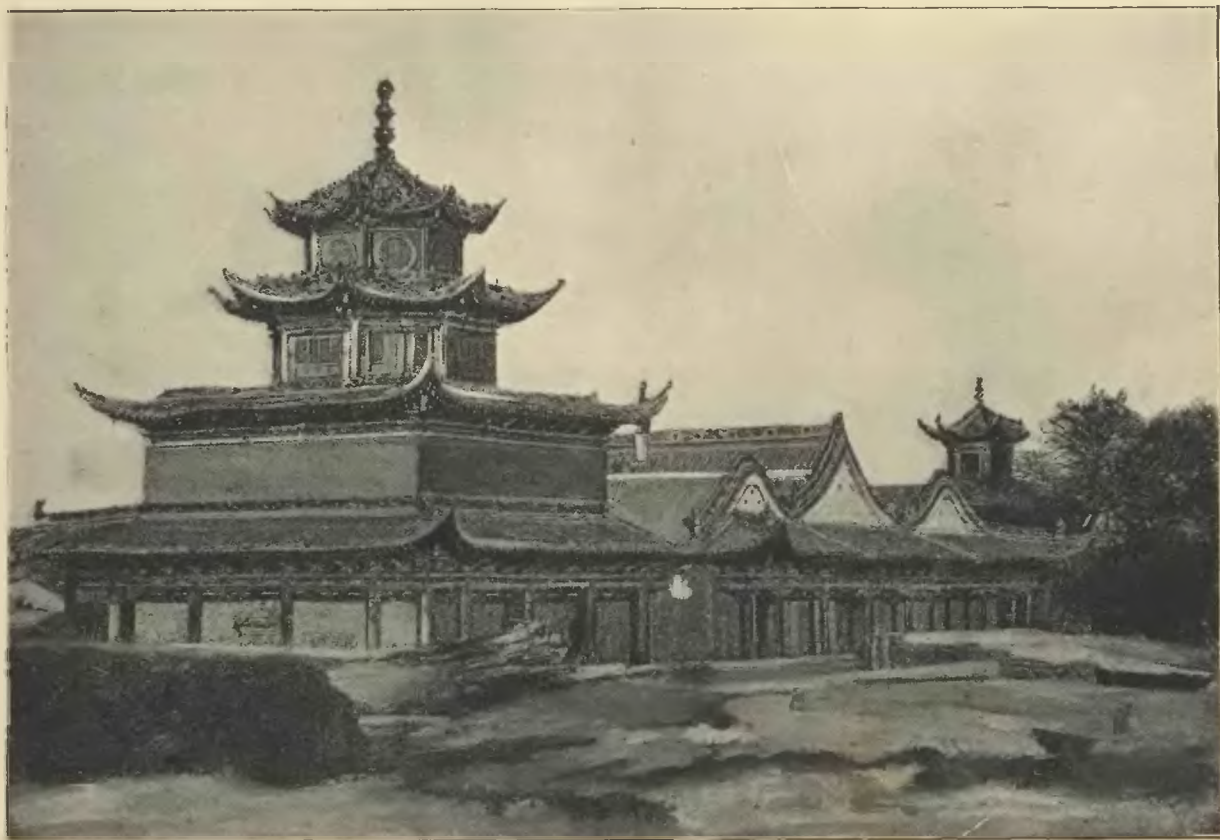
Jakkolwiek Tomsk od Kuldży leży w odległości mniej więcej takiej, jak Rzym i Wilno, to jednak misjonarze w Kuldży, nie mając bliższego probostwa, corocznie od ks. W. Gromadzkiego otrzymują nowe Oleje święte, potrzebne do sprawowania Sakramentów świętych.

Oto są bliższe szczegóły tej misyi wyjęte z listu pisanego dnia 10 kwietnia 1889 r. przez O. M. Steenemana, jednego z pierwszych towarzyszy O. De Dekena:

Upłynęło już lat pięć naszego pobytu w Kuldży i niestety wyznać muszę, że liczba nawróconych wcale nie jest znaczną. (Podług statystycznych sprawozdań Propagandy, jest tam obecnie stu katolików, 2 katechumenów, 2 kaplice i 4 misjonarzy.) Mieliśmy jednak szczęście udzielić wielu umierającym dzieciom Sakramentu Chrztu świętego. Pomimo licznych trudności, nie zabrakło nam jeszcze odwagi. Pierwszą i największą z tych trudności jest ogromna odległość, dzieląca nas od Pekinu i zostawiająca nas najzupełniej na łasce lub niełasce miejscowych mandarynów. Drugą jest wielka różnorodność języków. Najdawniejszymi mieszkańcami są tutaj Kałmucy. Królowie ich niegdyś tylko pozornie ulegali władcom Niebieskiego Państwa. Ale przed stu pięćdziesięciu laty wtargnęły tu wojska chińskie dla podbicia kraju. Kałmucy, był to niegdyś naród bogaty i szczęśliwy, posiadał wielkie miasta, ozdobione wspaniałymi świątyniami, o których przepychu świadczy nawet „Kuldża“, oznaczająca w języku chińskim „świątynię ze złotą kopułą“.

Z chwilą napadu Chińczyków wszystko to zniknęło, znaczna ilość Kałmuków została wymordowana, a ostatni ich monarcha musiał po bohaterskiej walce uciekać. Dotąd jeszcze Kałmucy czczą swego Amorzana, jak Mongołowie swego Dżengis-hana.

— Mamy jeszcze — mówią — ludzi o białych kościach (arystokracja zowie się ludźmi o białych kościach w przeciwstawieniu do gminu czyli ludzi o czarnych kościach) i kiedyś przyjdzie nasz zbawca.



Bożnica dungańska w Kuldży.

Obyśmy mogli dać im poznać prawdziwego Zbawiciela! Po wytopieniu Kałmuków osiedli tu Mandżurowie, którzy służyli w wojsku cesarskiem i których potomkowie istnieją tu dotychczas, tworząc dwie charakterystyczne warstwy ludności nad południowym i północnym brzegiem Ili.

Mandżurowie z południowego brzegu Ili, używający rodowitego języka, zamieszkują ośm małych miasteczek i ogromną przestrzeń kraju. Wszyscy ludzie zdolni do noszenia broni muszą na zawołanie generała chińskiego w Pekinie spieszyć pod chińskie chorągwie. Wielu ich przodków, przybyłych tutaj podczas podboju Kuldży przez Chińczyków, było chrześcijanami i ich potomkowie dobrze o tem wiedzą. Znamy dwie rodziny, których pradziadowie, przyjąwszy Chrzest święty, zmusili swe dzieci do złożenia przysięgi, iż zawsze będą wielbiły prawdziwego Boga. Tylko trwoga wstrzymywała ich od zwrócenia się do pewnego chińskiego kapłana, który mieszkał tu niegdyś jako wygnaniec. Nie wyrzekając się otwarcie bałwochwalstwa, spełniają oni dotąd potajemnie religijne chrześcijańskie ćwiczenia. — Odnaleźliśmy ich, przyjęli nas z radością, dotąd jednak nie mogą się odważyć na otwarte wyznanie swej wiary. Nie tracimy jednak nadziei. Ponieważ obie te rodziny posiadają licznych krewnych, spodziewamy się więc, iż nawróciwszy się szczerze na chrześcijaństwo, staną się one jądrem chrześcijańskiej gminy. — Mandżurowie, mieszkający na północ od Ili, są mniej przystępnymi i odznaczają się dumnym i dzikim usposobieniem. — Z pomiędzy nich wybierają się tutejsi mandarynowie. Zapomnieli już oni swego języka, podobnie jak ich rodacy w Chinach, i mówią tylko po chińsku.

Trudną do klasyfikacji rasą są Solonowie ¹⁾. Chociaż ich mowa ma pewne pokrewieństwo z językiem mongolskim i mandżurskim, muszą oni jednak do innego należeć szczepu i przybyli tutaj z nad brzegów Amuru. Wśród nich rekrutują się także żołnierze do cesarskiego wojska.

Wreszcie tę prowincję zamieszkuje wielu Chińczyków, częścią kupców lub też wygnańców politycznych. Ci ostatni, jak również zbrodniarze, wysłani tutaj za ciężkie przewinienia, noszą na twarzy piętno wypalone rozżarzonem żelazem i świadczące o wyroku, jaki ich spotkał. Chrześcijanie neofici, dla których brzegi Ili były również miejscem wygnania, nie podlegali tej hańbiącej karze. Jeden z najstarszych naszych chrześcijan, imieniem Tsao, przybył tu z matką w czternastym

¹⁾ Prawdopodobnie jest to lud pokrewny Gilakom, mieszkającym w Mandżurii nad Amurem i Szyłką wpośród innych plemion.

roku życia. Jego ojciec, przyjechawszy do Pekinu dla obchodu świąt Wielkanocnych, został tam aresztowanym w dziewiętnastym roku panowania króla Kia-Kinga. Nie znając wcale stolicy, zapytał nierozważnie pewnego szpiega o mieszkanie jednego z wybitniejszych chrześcijan. Wówczas prześladowanie wyznawców Chrystusa na wielką dokonywało się skalę. — Ojciec Tsaa z trzema neofitami został natychmiast uwięzionym i zaprowadzonym do mandaryna. — Gdy się wszyscy czterej okazali niezachwianymi w wierze, wydano na nich wyrok, ażeby pieszo udali się nad rzekę Ili, jako na miejsce wygnania. Wszyscy neofici znosili z bohaterską cierpliwością zarówno cierpienia i niewygody uciążliwej sześciomiesięcznej podróży, jak głód, pragnienie i surowe obchodzenie się ze sobą. Jeden z wygnańców zachorował niebezpiecznie w drodze. — Podczas jego choroby zdarzył się wypadek, świadczący wyraźnie o tem, że Bóg nie opusza nigdy wiernych swych wyznawców. Gdy chory czuł się blizkim zgonu, zawołał głośno:

— Patrzcie, tam idą chrześcijanie, pragnący mnie odwiedzić; zgótuje im prędko herbatę!

Myślano, że mówi w gorączce.

— Nie — odrzekli mu towarzysze — na całej drodze nie spotkałimy ani jednego chrześcijanina, któżby zresztą odważył narażać się na uwięzienie, przez zawiązanie stosunków z nami nieszczęśliwymi?

Gdy jednak chory nie przestawał nalegać, przychyłono się do jego prośby i postawiono na ogniu garnek napelniony wodą. Właśnie woda wrzeć zaczęła, gdy do budy, w której zamknięto więźniów, wprowadzono sześciu nowych przybyszów. Zamieniwszy z nimi słów kilka, więźniowie przekonali się, iż rzeczywiście byli to również chrześcijanie, skazani za wiarę na banicję. Gdy wszyscy się cieszyli, iż odtąd razem będą znosili cierpienia i prześladowania, chory skonał i poszedł tam, gdzie go wyprzedzili inni męczennicy. Niebawem umarł drugi wygnaniec, a ci, którzy go przeżyli, zamiast opłakiwać jego stratę, zazdrościli mu jego szczęścia.

Gdy wygnańcy przybyli do Ili, długo trzymano ich pod ścisłą strażą i zmuszono pracować dla mandaryna, za co, jako całą zapłatę otrzymywali najgorsze pożywienie. Stopniowo jednak coraz większą zdobywali swobodę i mogli już pracować dla siebie pod warunkiem stawiania raz na miesiąc przed mandarynem. W Ili znaleźli także innych chrześcijan, a między nimi dwóch wygnanych chińskich kapłanów, którzy ich umacniali w wierze, ale wyczerpani nędzą i prześladowaniem niebawem zakończyli życie. Inny kapłan chiński, wygnany tutaj z Chin środkowych, musiał otworzyć oberżę dla zdobycia środków utrzymania. Zebrawszy trochę pieniędzy, zdobył ulaskawienie i wrócił do ojczyzny, gdzie prosił swego biskupa, aby przynajmniej co dwa lub trzy lata wy-



Kościół parafialny w Tomsku pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny.

syłano jakiego kapłana dla chrześcijan, mieszkających nad rzeką Ili. Ojciec naszego chrześcijanina Tsao wiódł pomyślnie rozmaite przedsiębiorstwa i zdołał sprowadzić do Kuldży swą żonę z czternastoletnim synem.

W okresie, który nastąpił po zajęciu Kuldży przez Chińczyków, kraj ten zawsze urodzajnością się odznaczający, stał się jedną z najbogatszych i najbardziej zaludnionych prowincyj Niebieskiego Państwa. Jakby za dotknięciem „różdżki czarodziejskiej“ wzrastały z pod ziemi miasta i cała kraina pokryła się niebawem wsiami, osadami i uprawnymi polami. Kuldża, rezydencja gubernatora chińskiego, którego wojsko hojnie opłacane, wytworne wiodło życie, stała się głównym punktem handlowym w Azji środkowej. Rolnictwem trudnili się nie tylko Chińczycy, ale także Turańczycy, plemię mahometańskie, które po zwyciężeniu Kałmuków przywędrowało ze Wschodu. Drugim mahometańskim szczepem są Kirgizi. Są to mieszkańcy stepów, hoduujący liczne trzody, które następnie pędzą na rynki Kuldży, aby je zamienić na wyroby chińskiego przemysłu.

Wreszcie istnieje tu jeszcze pewna odrębna warstwa ludności. Są to również mahometanie, lecz niewiadomo skąd właściwie pochodzą. Zowią się oni Ujgurami. Chociaż mówią przeważnie po chińsku, rysy ich jednak zdradzają pochodzenie arabskie, pałają też oni nieprzejednaną nienawiścią ku pogańskim Chińczykom. Tutaj zarabiają na życie, jako najemnicy lub kramarze, w Chinach zaś są zwykle rzeźnikami lub oberżystami.

Wróćmy jednak do naszych chrześcijan. Oprócz wygnańców osiedli tutaj także inni chrześcijanie, trudniąc się w tym prześlicznym kraju rolnictwem lub handlem. Powoli liczba ich w Kuldży wzrosła do 200. Wybudowali oni sobie śliczny kościółek, a co dwa lub trzy lata przybywał tu z Chin kapłan chiński, śpiesząc z duchowną dla nich pomocą. Chociaż w cesarstwie prześladowanie chrześcijan ustało, należało jednak ciągle mieć się na baczności i postępować rozsądnie i przeczornie. Dopiero po wkroczeniu wojsk francusko-angielskich do Pekinu wolność religijna urzędownie została uznana i kapłan chiński opatrzony cesarskim paszportem mógł otwarcie przyjeżdżać do Kuldży. Teraz nawet gubernator chiński przyjmował go z uszanowaniem.

Niestety, zacny kapłan nie miał już więcej oglądać swojego biskupa. Straszna klęska dotknęła gminę chrześcijańską w Ili. Mahometanie, oburzeni uciskiem, doznawanym od chińskich urzędników, zbuntowali się niespodzianie i zaczęli ogniem i mieczem pustoszyć krainę. Z początku tylko Ujgurowie i Dunganowie czyli chińscy mahometanie wzięli udział w rewolucji, i wówczas generał chiński z odrobiną energii i rozwagi zdołałby z łatwością przytłumić powstanie i przywrócić po-

rzadek. Wkrótce jednak do buntowników przyłączyli się Turańczycy. Wtedy ogarnęła straszna trwoga ludność chińską, która uciekała tłumnie do obronnych miast, aby ująć miecza dzikiej hordy.

Chociaż wtedy siły wojenne mahometan były dość znaczne, niepojętem jest jednak, jak z wojskiem uzbrojonym w złe szable, zardze-



Ksiądz Konstantyn De Deken, misyonarz w Kuldży.

wiało dzidy i trochę broni palnej mogli oni pobić wybornie uzbrojone wojsko chińskie i zmusić je do ucieczki. Powstańcy ośmieleni powodzeniem oblegli warowne miasto Bajanti. — Jeden z generałów chińskich pospieszył na odsiecz, przy pierwszej jednak potyczce żołnierze jego poszli w rozsypkę, rzucając nawet broń dla łatwiejszej ucieczki. Miasto po krótkim oporze musiało się poddać i z wyjątkiem niewielkiej

ilości kobiet i dzieci wszyscy jego mieszkańcy bez litości zostali wymordowani. Ten sam los spotkał i inne miasta. Przepelnione bezbronnymi zbiegami i pozbawione zapasów żywności stawały się one łatwą zdobyczą dla dzikich tłumów. Tysiące ludzi poniosło wówczas najokropniejszą śmierć.

Chrześcijanie z Kuldży ucierpieli wiele podczas oblężenia tego miasta. Dwaj z nich, którzy mieli znajomych między oblegającymi, wdrali się pewnego dnia na mury. Dostrzeżono ich jednak i nie namyślając się długo, oskarżono wszystkich chrześcijan o porozumiewanie



Jedna z ulic w Kuldży.

się z buntownikami. Obaj nieszczęśliwi schwytani zostali i natychmiast wytoczono im proces. Następnie związano im nogi, na ustach zaś położono im wory napelnione piaskiem, aby ich udusić. Ale w pośpiechu kaci tylko w połowie wykonali swą czynność i podążyli na wały do boju. Więźniom udało się wówczas rozwiązać swe nogi, zrzucić z siebie wory, które ich dusiły i uciec. Żyją oni dotychczas.

Gdy kaci wrócili wieczorem dla zabrania trupów, spostrzegli choć zapóźno, że się omylili. Inni chrześcijanie zdolali pieniędzmi wykupić się od śmierci, było to jednak za późno. Powstańcy zrobili w mu-

rze wyłom i wtargnęli jak krwiożercze tygrysy do nieszczęśliwego miasta. W styczniu 1866 r. generał chiński wraz z całą rodziną i swoim pałacem został wysadzony w powietrze. Cała ludność została nieludsko wymordowana, miasto zaś zwycięzcy do szczytu złupili.

Nasi chrześcijanie ukryli się w kościele. Kapłan chiński udzielił im rozgrzeszenia i wszyscy oczekiwali śmierci. Nagle dwaj chrześcija-



**Posąg Ś-go Stanisława, znaleziony w Kuldży;
zabytek odległej przeszłości chrześcijańskiej
w tej krainie.**

nie, którzy przedarłszy się przez mury dotarli do obozu napastników, wbiegli bez tchu do kościoła z radosną wieścią, że wszyscy są ocaleni. Zdołali oni wyjednać u napastników ułaskawienie swych współbraci pod warunkiem, aby ci natychmiast opuścili Kuldżę, zostawiając swe mienie w ręku zdobywców.

Miasta, które się poddały bez oporu, wyszły na tem lepiej. Buntownicy znużeni ciągłemi morderstwami, zadawalniali się nadal uprowadzaniem w niewolę bezbronnej ludności.

Już kraj zaczął znowu nieco swobodniej oddychać, gdy pomiędzy powstańcami wybuchły rozterki. Turańczycy mieli swego sułtana, Ujgurowie zaś swoich wodzów. Ponieważ ci ostatni dali hasło do walki i na własną rękę rozpoczęli powstanie, uważali się więc teraz za właściwych panów kraju. — Wezwali przeto pod broń wszystkich pozostałych Chińczyków i wyruszyli wraz z nimi przeciw Turańczykom w r. 1871. Chrześcijanie, chcąc nie chcąc, musieli także im towarzyszyć. Walka między dwoma dzikimi ludami, przyzwyczajonemi do zwycięstwa lub śmierci, nie mogła trwać długo. Ujgurowie ponieśli klęskę i musieli się cofnąć, Turańczycy zaś puścili się za nimi w poгон i wycięli ich co do jednego.

„Niejednokrotnie, opowiadał następnie pewien chrześcijanin, który się tam znajdował, padałem na kolana, wzbudzając w sobie uczucie skruchy i spodziewając się lada chwila otrzymać cios śmiertelny. Skoro jednak spostrzegłem, że prześladowcy ścigali innych zbiegów, nie zwracając na mnie uwagi, wówczas uciekałem, co mi sił starczyło i uszedłem szczęśliwie niebezpieczeństwa.“

Wreszcie zwycięzcy, przesyciwszy się swem okrucieństwem, darowali życie wszystkim Chińczykom, którzy wyrazili chęć przejścia do ich szeregów. Dzięki dziwnemu zrządzeniu Opatrzności nie poległ żaden chrześcijanin, żony ich tylko i dzieci zostały przez zwycięzców wzięte do niewoli.

Sułtan turański, stawszy się nieograniczonym panem całej krainy, wydał rozkaz oszczędzania ludności chińskiej. Pozwolono każdemu uprawiać rolę lub zajmować się handlem, a uprowadzone kobiety, których mężowie przeżyli te okropne czasy, znowu do nich wróciły. Dzieci tylko pozostały w ręku nieprzyjaciela, który przerobił ich na mahometan i na synów proroka. Chociaż Turańczycy zawładnęli całą krainą, panowanie ich jednak nie trwało długo. Niebawem nadciągnęli Rosyanie i zajęli piękne wybrzeże Ili.

Nasi chrześcijanie czynili co mogli, aby uzyskać nowego kapłana. Wreszcie został mianowany wikaryuszem apostolskim Kan-su i wysłał nas nad Ili, jako pierwszych misjonarzy.

(D. c. n.)



Historya illustrowana Kościoła Świętego RZYMSKO-KATOLICKIEGO w obrazach i życiorysach.

Obraz XIII.

„Felicyta czyli Męczennicy Kartagińscy“

Jest to przez A. E. Odyńca, utalentowanego poetę, druha Adama Mickiewicza skreślony obraz wiary, pobożności i stałości chrześcijańskiej. Podajemy co najpiękniejsze wyjątki z tego natchnionego utworu ku pożytkowi duchowemu naszych czytelników.

SCENA XXVIII.

Ciż i arcykapłan, (wchodzi zadumany, i nie zważając na powitanie kapłanów i ludu, idzie zwojna i zatrzymuje się w pobliżu obywateli.)

Arcykapłan (sam do siebie).

Wszystko na jawie! widzę, wiem — a przecie,
Myśl ta na chwilę z serca nie wynijdzie,
Że to sen tylko. — I cóż na tym świecie
Nie jest snem tylko? — i któż zdoła dociec,
Czy śmierć jest także snem, czy przebudzeniem?—
O, Felicyto moja!

Obywatel trzeci.

Biedny ojciec!

Arcykaptan (zwracając się nagle).

Kto śmiesz złowieszczem twojem użaleniem
Wróżyć mi smutek?

Obywatel trzeci.

Oby go bogowie

Odwrócić mogli!

Arcykaptan (sam do siebie).

Oby!... lecz czyż mogą? —

Nie wiem dlaczego, lecz w tem jego słowie
Czuję, jak gdyby szyderstwo, — bogowie!..

O, córko moja! jakżeś ty mi srogo
Wydarła wszystko: szczęście i jedyną
Pociechę w smutku — wiarę w mojem niebie!
Ale, niestety! ja tak wierzę w ciebie,
Że mi nic w tobie nie zda się być winą.
Że Bóg, któremu tyś tak uwierzyła,
Nie śmiem posądzać, by był złym. — A oni!...
Gdzież jest ich dobroć? gdzie ich moc i siła?
Gdy ni cię ostrzedz, jeżeliś błądziła,
Ni zbawić mogą z ostatecznej toni?

Obywatel drugi.

Słyszycie, bluźni!

Obywatel czwarty.

Milcz, mówi co czuje!

A trudnoż, ojciec, by mógł czuć inaczej.
I nie nam sądzić, kto tu winien raczej:
Czy ten co cierpi, czy co prześladowuje.

(Okrzyki ludu za sceną).

Obywatel trzeci.

Cóż to?

Okrzyki za sceną.

Prokonsul! Prokonsul! Niech żyje!

Kapłani i lud na scenie.

Niech żyje!

SCENA XXIX.

Ciż i Olimpiusz, poprzedzany przez liktorów, wchodzi z orszakiem; za nim Asper, potem Vulpiskus.

Obywatel pierwszy.

Patrzcie! jak szlachetna postać!

Obywatel trzeci.

Jeśli blask większy z ócz cesarów bije,
Nie dziw, że świat im nie mógł kroku dostać!

Olimpiusz (zbliżając się szybko do Arcykapłana).

Arcykapłanie!

Arcykapłan (budząc się z zamyślenia).

Jestem. Kto mię woła?

Olimpiusz.

Starcze! rozpogódź smutek twego czoła!
Ona nie umrze; — wszystko obmyślono.

Arcykapłan.

Nie umrze, mówisz?

Olimpiusz (postrzegając wchodzącego Vulpiska).

**Milcz, by nie zgadniono
Zamiarów naszych. Każ zacząć ofiary.**

(Idzie w głąb i zasiada na krześle kurulnem; obok na siedzeniu
Vulpiskus. Asper staje przy krześle).

Arcykapłan (do siebie).

Czemuż nie mogę czuć w sobie tej wiary!

Olympiusz (do Aspera).

Każ przywieść więźniów! niech bóstwu Sewera
Każdy lub złoży swą cześć lub umiera.

(Okrzyki ludu za sceną).

Vulpiskus.

Idą już, słyszę; ludu złorzeczenia
Znaczą ich drogę. Wierny lud Kartagi,
By się stać godnym bogów przebaczenia,
Wie, iż wprzód musi pomścić ich zniewagi.

(D. c. n.)



Sławni dostojnicy Kościoła.

III.

Stanisław Hozyusz.

Hozyusze przyszedł do Polski z Margrabstwa Badeńskiego. Już ojciec Stanisława, który stał się chlubą Kościoła polskiego, zdołał pozyskać znaczenie w kraju naszym poważne, bowiem sprawując różne urzędy w Wilnie, zarządzając dochodami królewskimi, fortunę nielada zebrał, zaszczyt szlachectwa otrzymał, zasłużył na sławę, że we wspomnianej stolicy litewskiej grzeczność obyczajów i okrzesański sposób życia rozkrzewił. Na imię mu było Ulryk, żonie Anna. Z tego stadła małżeńskiego przyszedł na świat Stanisław w Krakowie, r. 1504.

Niesiecki o przodkach Stanisława pisze:

Herb mają taki: po prawej stronie tarczy noga człowieka, po lewej pięć bułek; nad tarczą hełm z trzema piórami strusimi. Z Marchii Badeńskiej pierwszy Jan Hozyusz do nas zawitał w r. 1428. Syn tego Jana, Ulryk, z małżonki Anny miał synów: Stanisława, Ulryka i Jana, oraz córkę, którą pojął Piotr Dangel. Przez króla Zygmunta I prokuratorem miasta Wilna dla dzielności swojej uczyniony, wszystkim się stał miłym, sprawiedliwym kochającym i na ubogie miłosiernym; w Wilnie szpital dla nich wystawił, który w dochody doczesne i w różnych duchownych ćwiczeniach ugruntował. Tamże klasztor Dominikanów fundował i należycie opatrzył. Sam w pobożności wielkiej się ćwicząc, lat sędziwych doszedł. Wilno siłą jego szczodroblowości winno, ozdobił je i rozszerzył.

Syna Stanisława rodzice pobożni od pieluch niemal do stanu duchownego przeznaczyli. Jeszcze z pacholęstwa nie wyszedł, a już mu

matka wszystek aparat kościelny ze złota i pereł sporządziła, którego potem, kapłanem zostawszy, przy ołtarzu używał. Przez całe życie z tego daru macierzyńskiego zachował kielich i krzyż złoty, drogo osadzony. Języki polski i niemiecki od urodzenia umiał. Początki łaciny wziął w domu. Znalazłszy dzieje rzymskie Liwiusza po niemiecku, zanim się dowiedział, że były po łacinie napisane, chciał je na język łaciński tłumaczyć. W czytaniu, zaraz od poznania głosek tak się rozsmakował, że gdy mu jaka księga wpadła w ręce, nie puszczał jej, dopóki całej nie przewertował. To też zdarzało się go widzieć trzymającego w jednej ręce łyżkę, a w drugiej księgę, którą gdy mu ojciec nieznacznie chował, on wstawał i szukał jej. Ponieważ u rodziców znajdowało się najwięcej ksiąg pobożnych, zwłaszcza żywotów Świętych Pańskich, więc te Stanisław czytywał chciwie, z nich przykład do naśladowania czerpał; one sprawiły, iż stronił od ludzi rozwiązłych, iż modlił się często a gorąco, posty wszystkie ściśle zachowywał i o wstąpieniu do zakonu kaznodziejskiego myślał, aby mógł tem gorliwiej Chrystusowi służyć. Ale Bóg nie do celi klasztornej go przeznaczył.

Dobroczynność miał jakby we krwi, a rodzice tę złą skłonność jeszcze więcej starali się w nim rozwinąć. Tedy polecali mu dzielić pomiędzy ubogich jałmużny, a chociaż były one hojne, on jednak sam nadto żebrał, iżby mógł obficie potrzebujących obdarzać. Chodził jeszcze do szkół, kiedy odszczepieńcze nowinki, przez Lutra w Niemczech rozsiewane, wciskać się do Polski zaczęły. Nowinki te wielu jego rówieśników chciwie chwyciło. Stanisław księgi odszczepieńcze z rąk im wyrывał, darł, niszczył, palił. Któremuś, gdy febrą złożony leżał, wymknął zręcznie tego rodzaju księgę, poczem ów ozdrowiał. Pisał nawet wiersze łacińskie przeciwko Lutrowi, w których nie po wierzchu tylko go płażował.

Pobożnością i zamiłowaniem do nauki całkiem pochłonięty, znał w Krakowie tylko dwie drogi: do kościoła i do Akademii. Próżnoby go było od nich do jakiej uciechy oderwać. Raz w zapusty zdarzyło się, że gdy zgromadzeni goście tańcami się zabawiali, a on w komnacie swojej z greckiego na język polski homilie Ś-go Chryzostoma o dostojności stanów królewskiego i zakonnego tłumaczył, siostra razy kilka wyciągała go gwałtem na tańce. Szedł Stanisław przymuszony, lecz co chwila z towarzystwa znikał i do pracy wracał.

W greckich i łacińskich naukach szczególny czynił postęp. Sami nauczyciele zwracali się do niego, gdy o jaką zawiałość w grecczyźnie szło. On też mówił, że dzieła mędrców greckich lepiej po grecku niż w tłumaczeniach rozumie i że zacząwszy w młodym wieku czytać Cyce-rona, znakomitego mówcę rzymskiego, ośm razy dzieła jego od deski do deski przeczytał. A dzieł tych jest mnogość wielka.

Piotr Tomicki, biskup krakowski, zachęcił go, aby nauki ukończył we Włoszech. Udał się do Włoch Hozyusz, tam, w Padwie, słuchał Łazarza Bonamita i ścisłą zażyłość zawarł ze sławnym Reginaldem Polem, który następnie kardynałem został. W Bononii stopień doktora otrzymał, ćwicząc się pod Romulem Amazym, Hugonem Bonkompanem, który potem był Papieżem z imieniem Grzegorza XIII, a mając za spółuczniów Aleksandra Farnezego, Krzysztofa Madrucego, Ottona Truchzeza, Oktawiego Farnazego, ludzi znakomitych. Wracając do ojczyzny, chciał zawadzić o Bazyleę, aby poznać słynnego z uczoności Erazma Roterodama, ale mu pieniędzy nie starczyło.

W Krakowie trzymał się naprzód dworu Piotra Tomickiego, potem jego następcy, Jana Choińskiego. Po śmierci Choińskiego, królowa Bona zaprasza go do siebie, lecz nie pragnąc zysków, przenosząc nade wszystko nauki, odmówił jej wezwaniu i byłby z miłości dla wiedzy w księgach i samotnictwie się zagrzebał, gdyby go król Zygmunt I, prawie gwałtem, bądź to sam, bądź przez podkanclerzego Samuela Maciejowskiego, nie pociągnął do kancelaryi swojej. Wstępując do kancelaryi królewskiej, naprzód pożegnał się z ojcem, ośmdziesięcioletnim już starcem, potem dopiero zaprzął się z nieporównaną gorliwością w jarzmo pracowitego urzędowania. Zdarzało się często, że jednocześnie sam pisał, drugiemu dyktował, a trzeciemu kazał sobie coś czytać. Od wszelkiej chciwości daleki, gdy mu kto co ofiarowywał lub obiecał, krzywem na tego patrzył okiem, jako na podchodzącego jego uczciwość. To też następcy Hozyusza sarkali na swego poprzednika i uskarżali się, że wypłoszył z kancelaryi królewskiej tłuste obrywki.

Praca Hozyusza nie została bez nagrody. Urzędy kościelne same prawie do niego się garnęły. Otrzymał kanonię krakowską, zaraz wyświęcił się na księdza. W tym czasie przedrukował i rozdawał księgę Wincentego Liryńskiego „O prawdzie wiary katolickiej“, wskutek czego wielu, nawet uczony luteranin Smidelin, poczytywał go za jej autora. Wygłosił dwa czy trzy kazania w parafii gołąbskiej, lecz bądź że głosu dostatecznego, bądź że daru wymowy (co sam twierdził) nie posiadał, rychło od kazalnicy się usunął, nie przestając jednak pisać dla księży kazań po polsku i po łacinie. Kazania jego sam biskup krakowski Maciejowski wygłaszał.

Gdy mu król Zygmunt I polecił ułożyć list do cesarza niemieckiego, dotyczący rozvodu Zygmunta Augusta, wymówił się, poczytując tę sprawę za niezgodną ze stanem duchownym, do którego należał, oraz z dobrem kraju i sławą domu królewskiego. Obraziła się tem królowa Bona, a nawet powiedziała:

— Miałam tego Hozyusza dotąd za trusię, a teraz widzę, że z niego niewiniątko udane.

Król Zygmunt natomiast szczerze go cenił, jak mógł odznaczał go i wynagradzał, i szczególnie go zalecił synowi swemu, Zygmuntowi Augustowi, który go też, zaraz po objęciu władzy, biskupstwem chełmińskim obdarzył. Lutrzy srodze byli niezadowoleni z tego odznaczenia Hozyusza; starali się go do godności nie dopuścić, zasłaniając się przywilejami pruskimi, a nawet chcieli mu zapłacić odstępnę. I Hozyusz nie pragnął biskupstwa, wymawiał się długo, lecz król, bullę w Rzymie otrzymawszy, prawie gwałtem infułę na jego skronie wtłoczył.

Na biskupstwie chełmińskim niedługo siedział Hozyusz, a zajmując je, nie miał czasu nic ważniejszego przedsięwziąć, gdyż musiał przede wszystkim odbyć poselstwo do Niemiec i Niderlandu, celem zrobienia zgody z domem austriackim, to jest: z królem rzymskim Ferdynandem, cesarzem niemieckim Karolem V, i synem jego Filipem. Wypełniając to trudne posłannictwo, złożył dowody wyjątkowej na zysk obojętności, ponieważ gdy przydłużej bawił we Florencyi i król, z namowy Maciejowskiego, przysłał mu nowy zapas pieniędzy, on zasiłku nie przyjął oświadczając, iż może się bez niego obejść. Z tej podróży tę miał korzyść, że poznał się ze słynnymi teologami: Sotem, Tapperem, Kamazyuszem, Stafilem, Einseiniuszem i Amerbachem.

W r. 1551 postąpił na biskupstwo warmijskie, a z tą godnością podwójny wziął na się obowiązek: panującego i pasterza. Obowiązki te starał się wypełniać gorliwie i ściśle. Przepisy, które starostom swoim i urzędnikom dawał, miały za cel dobro ogólne, a nie jego wyłącznie korzyść. Zalecał pełnomocnikom swoim:

— Pamiętajcie, iż pozwolono nam strzydz trzodę, ale nie golić. Nie nakładajcie na ludność mi podległą nadzwyczajnych ciężarów. Czego nie było przede mną, to niechaj się ode mnie nie zaczyna. Dobrocią a nie postrachem utrzymujcie posłuszeństwo. Niedołężnym stróżem wierności poddanych jest bojaźń. Gniew, zapalczywość, zemsta, nie wystarczają i zawodzą; już przez to samo, że trwożą, na ohydę zasługują, jak dzikie potwory, z powodu kłów i krwiożerczości swej, groźne są i obrzydłe. Sądząc, nie na osoby się obruszajcie, ale na występki. Naśladujcie prawa, które jedynie winy karzą. Niech wyroki wasze łagodzi nadzieja poprawy. Skazujcie pod miecz, jeżeli się przekonacie, że zbrodniarz ułaskawiony w gorsze wpadnie występki. Kto przedawa swoją cnotę i kto cudzą targuje, jednako przekracza.

Do siebie łatwo każdego przypuszczał, niczyją przestrogą nie gardził, lecz zauszników, którzy szepcą do ucha to, czego by w głos powiedzieć nie śmieli, nienawidził. Osądzania i wyroki jak najpilniej roztrząsał; prawdę, chociażby ją matactwo przytłoczyło, dostrzegał; gdy uznał krzywdę, nie uspokajał się, dopóki jej ze swego nie nagroził.

W dozorowaniu skarbu własnego nie był skrzętnym, raczej był w tej mierze niedbałym, gdyż, jak sam mówił, uważał za rzecz godności pasterskiej uwłaczającą liczyć szelągi i chleba okrucy. Mówił też, że nie zgadza się to z zasadami chrześcijańskimi, iżby przewodnik duchowny wertował rejestry, podglądał, niedowierzał, posadzał, przetrząsał cudze brudy. Wolał sługę prostaka niż przebiegłego, któryby mu zawsze głowę kłopotał, wskazując zarobki grosz na groszu. Nie sadił się też na przepychy żaden, ani na dworze okazałość. Polecał innym urządzić, co sądzili za potrzebne do przystojności i powagi biskupiej, gdyż tym sposobem czasu straty unikał.

Codziennie ośm godzin nauce, ośm sprawom i zatrudnieniom publicznym poświęcał, ośm odkładając na potrzeby życia. Jeśli mu na nabożeństwo czasu nie starczało, zmniejszał godziny innych zajęć. Niezmordowany był w tępieniu nowinek odszczepieńczych. W domu jego, rzecz można, ustawicznie był czynny warsztat, przygotowujący gromy przeciwko wszelkim od wiary Chrystusa odstępstwom. Każdemu z dworzan, w miarę jego zdolności, dawał zatrudnienie: ci wybierali teksty Pisma Ś-go, owi stosowali nauki Ojców Kościoła, inni mu czytali, inni przepisywali.

Zwyczajem innych biskupów, wychowywał na dworze swoim młodzież krajową, ale czynił to w innym celu, nie w takim, w jakim Tomicki i Maciejowski: sposobił ich więcej na pożytek Kościoła. Wychowawcy jego rozpisywali do rodziców i krewnych listy, których usiłowaniem było zbijanie odszczepieństwa, a utwierdzanie zasad katolickich. Jeden z autorów życia jego nadmienia, iż zwyczaje jego przypominały ustawy starożytnych chrześcijan, wdrażały do pokory, przyzwyczajały do rozpamiętywania męki Zbawiciela i hamował bujne porywy młodości.

Tak dalece gorliwość katolicka zajmowała Hozyusza, że do niej wszystko stosował. Za nic w świecie nie pozwolił, iżby na dworze jego powstał jakiś odstępca od Kościoła. Objąwszy biskupstwo, natychmiast ze starostwa brungsberskiego usunął człowieka dlatego jedynie, że wiarę odmienił, a gdy się za usuniętym wstawiał król Zygmunt August, Hozyusz wręcz odpisał, iżby od niego nie żądał zatracenia duszy. W podróżkach gospody, zamieszkane przez lutrów, niby miejsca zapowietrzane omijał, chociażby noc zapadła ciemna, chociażby burza trwała najstraszniejsza.

Odszczepieńców stale zwał „kozłami“. Jeżeli kiedykolwiek do stołu ich swego przypuścił, to jedynie dlatego, aby ich nawrócić. Razu pewnego, książę pomorski, słuchając w domu biskupa czytania nauk Ś-go Chryzostoma, wielki pożytek duchowy odniósł. Innym razem dworzanin królewski, tęgi kuflosuszek, gdy u biskupa przy nim zaczęto

czytać tegoż Ś-go Chryzostoma potępienie pijaństwa, z początku się dąsał mniemając, że to jemu przymawiano, lecz potem spokorniał i umilkł zawstydzony.

Głównym placem boju Hozyusza z heretykami były sejmy i sejmi-ki pruskie. Nie opuszczał ich nigdy, obawiając się, żeby podczas jego niebytności, strona przeciwna nie zyskała przewagi. Prócz tego czynił przeciwko odszczepieńcom wyprawy do Malborka, Torunia, Elbląga, Grudziąża, Brunsbergu, opisywał one, a opisy posyłał do Rzymu i królowi. W senacie zawsze spraw duchownych bronił, przenosząc ich ważność nad wszystko, co wyraźnie oświadczał. Kiedy Zygmunt I zjechał do Gdańska, Hozyusz nie omieszkał i tam się stawić, gdyż się dowiedział, że heretycy gotowi byli całe góry złota królowi ofiarować, celem uzyskania od niego pozwolenia na wyznawanie swoich błędów. Wtedy dysputował o wierze z Albertem, który z mistrza krzyżackiego pierwszym księciem pruskim został; upominał go imieniem króla, iżby pod jego boki nie ważył się przez trąby zwoływać ludność na odszczepieńcze kazania Osyandra. Książę, wysłuchawszy Hozyusza, zapytał:

— To widzę, chcesz mnie księżę biskupie, przerobić na papieżnika? Hozyusz zaś odparł z zapalem:

— Tak! Jestem katolikiem, jestem naprzód papieżnikiem, a potem dopiero królewczykiem! Gdybym pod twojem panowaniem zostawał, niechby mnie i książęcym zwano, bo czczę każdą władzę. Ale tacy odstępcy, jak Luter, Kalwin, Osyander, skąd mają władzę i nad kim? Lżyłby mnie ten, ktoby mnie nazwał lutrowym, kalwinowym lub osyandrowym.

(D. c. n.)



W szwedzkich szponach.

Opowieść religijna z czasów oblężenia klasztoru
Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ XXI.

I. zawrzał bój straszliwy dokoła twierdzy i na jej murach, i trwał dzień cały, aż od huku dział i krzyku walczących ziemia drżała i powietrze kołysało się, jakby sklepienie niebios miało upaść na okrąg ziemski.

A gdy wieczór nastał, Szwedzi pokotem leżeli u stóp Jasnej-Góry, jakby straszliwym mieczem Archanioła porażeni, a działa ich umilkły.

Klasztor nie poddał się, trwał niewzruszony, niewyciężony.

Wieczorem, w namiocie swoim potem oblany, czerwony od utrudzenia i przekleństw miotanych na wszystkie strony, padł generał Müller na fotel i z rozpaczą wołał na grafa Wrzeszczewicza.

— Pisz wasza miłość do króla, niech przysyła posiłki!... Choćby całą armię przyszło tu ściągnąć, to nie mamy się co namyślać!... Ten kurnik zdobyć i zrównać z ziemią nam trzeba!...

Nie zdążył odpowiedzieć graf, pobladły jak upiór i wściekły z gniewu, gdy do namiotu wszedł oficer dyżurny.

— Gонец od jego dostojności feldmarszałka Wirtenberga...

Müller porwał się i przestał kłąć. Do namiotu wszedł rycerz w pełnej zbroi, śniegiem przyprószony.

— Od jego ekscelencji feldmarszałka pismo do waszej dostojności — rzekł, podając pieczęcią opatrzone pergamin.

Müller wziął porywczo podane sobie pismo i miotany niepewnością, zerwał pieczęć.

Gdy przebiegł list oczyma, nagle posiniał i chwycił się rokoma krawędzi stołu, aby nie upaść.

Wyglądał jak człowiek gromem rażony.

Pośpieszył ku niemu graf Wrzeszczewicz i pochwycił go za ramię.

— Ekscelencyo! — zawołał — co się stało?

Müller dyszał ciężko, nie mogąc słowa wyrzec, cały przejęty wściekłością i przerażeniem, wreszcie ryknął, jak zwierzę zranione śmiertelnie:

— Odwrót!... król tułacz-żebak wraca!... Pod Warszawę nam trzeba!... Odwrót!... Oto rozkaz!...

I jak pijany, rzucił w twarz grafowi pismo marszałka, a sam jął złowrogo śmiać się i kłać tak bezecznie i po szatańsku, że Wrzeszczewicz, niewytłómaczoną trwogą zdjęty, śpiesznie opuścił jego namiot.

— Bies weń wstąpił! — mrucał — nie wrócę tu aż się uspokoi!...

— Odwrót! — jęknął po chwili — to tyle, co szubienica dla mnie!

I hrabia drżał, jakby wyrok śmierci usłyszał na siebie.

A tymczasem od namiotu do namiotu szedł rozkaz marszałkowski, aby zaniechać oblężenia i ciągnąć na nowe boje, bo wracał niespodziewanie prawy król tego kraju, pogardzany przez Szwedów, a opuszczony do niedawna przez swoich—Jan Kazimierz.

I trzeba było w niesławie odstępować od tej Jasnej-Góry, wśród ciemnej i mroźnej grudniowej nocy, gdy w kaplicach klasztornych i na murach rozlegał się śpiew natchniony na cześć Bogarodzicy i Dzieciątka Jezus, albowiem była to druga noc świąt Bożego Narodzenia.

ROZDZIAŁ XXII.

I upłynęło lat kilka...

W dniu 3 marca 1658 roku słońce iście wiosenne zajaśniało nad Jasną-Górą; dzionek ciepły radował serca ludzkie, lazury nieba przegłądały się w srebrzystych falach Warty.

W klasztorze dnia tego święcono uroczystość nielada, bo oto sam król jegomość Jan Kazimierz wraz z ukochaną małżonką swoją Ludwiką Maryą, z licznym dworem i rycerstwem przybył złożyć Najświętszej Maryi Pannie swe serdeczne dziękczynienia, że za Jej cudowną przyczyną wszystkie krainy polskie zostały zwolnione od nieprzyjaciół licznych, którzy od morza do morza ogniem i mieczem je pustoszyli, na własność brali.

Rozgłośnie brzmiały dzwony z wieży klasztornej, zwołując lud na uroczystość wielką, na wspólne modły dziękczynne, gdy wszystkie stany zebrały się z królewską parą na czele przed majestatem Bogarodzicy.

Właśnie ksiądz przeor Kordecki, w białej szacie, z oczyma niebiańskiej zadumy pełnemi, kończył Mszę świętą ranną przed cudownym obrazem Matki Boskiej, której król jegomość nabożnie klęcząc, słuchał, gdy imć pan Jan Skórzewski wszedł do świątyni, mając przy boku młodego, dorodnego rycerza z pod chorągwi przesławnego pana Stefana Czarnieckiego.

Obaj zaraz rzucili się na kolana, bo po skończonej Mszy świętej ksiądz przeor udzielał błogosławieństwa, następnie zwolna powstali i przeszedłszy w korytarze klasztorne, gdzie właśnie gromadziły się tłumy szlachty i pobożnego ludu, do jednej z cel zakonnych zdążali.

Właśnie weszli na schody, prowadzące do Sali Rycerskiej, gdy młody rycerz drgnął i zatrzymał się, widocznie mocno wzruszony.

Tuż przed nim, na kuli wsparty, stał trzęsący się starzec białowłosey, w nędznym habicie braciszka zakonnego, z oczyma przymrużonemi, widocznie wieczną ślepotą dotkniętemi, wyżółkły, schorowany.

— Przebóg! czyżby to Zaklika?...

Ów, posłyszawszy to nazwisko, podniósł rękę do piersi, pokłękł i bić się w piersi począł, wołając prawie na głos:

— Moja wina!... moja bardzo wielka wina!...

Młodzieniec stropił się, zadumał, ale znów uporczywie patrzeć zaczął na starca, w skrusze wielkiej powtarzającego słowa psalmu pokutnego.

— Zaklika! — szepnął znów młodzieniec.

Wówczas starzec podniósł ciemne oczodoły, jakby pragnął ujrzeć tego, kto nań woła i szepnął głucho:

— Grzesznik Zaklika i zbrodzień umarł... Ten, na kogo patrzysz, to brat zakonny Maryan, pokutujący za wielkie przewinienia i złe czyny Zakliki... Patrz, ciało to, które pokrywa ducha mojego, rozbite jest i słabe, lada podmuch wichru obalić je może, niegdyś jednak, jak w imię prawdy wyznać trzeba, należało do Zakliki...

— O, mój Boże! — zawołał młodzian — któż się wszechmocny Twojej dość nadziwić może?... Więc to wy jesteście Zaklika?...

Ale starzec zdawał się nie słyszeć tego pytania i mówił głosem złamanym, jakby grobowym:

— Maluczko, a stanę przed Panem... Ślepe oczy moje pragną ujrzeć jedynie chwałę wiekiustą... Wszystko co ziemskie nie istnieje dla mnie... Jak oczy moje wieczna noc pokrywa, tak doczesność na wieki zginęła dla mnie... Wszystko, com miał, rozdałem ubogim, sam zaś w udrę-

czeniu i pokucie korzę się przed Panem i błagam Go o litość dla grzesznej duszy mojej... Odejdź w pokoju ty, któryś poznał w tej nędznej powłoce, niegdyś żyjącego na ziemi Zaklikę... Ten, którego masz przed sobą, duch ci jest tylko pokutujący i nic więcej...

Co rzekłszy, starzec padł na posadzkę krzyżem, i tak leżąc, jął mówić pół głosem: „Pod Twoją obronę!”

Imć pan Skórzewski pociągnął za sobą zdumionego rycerza, mówiąc:

— Prawdę ci rzekł: na ziemi on jest jeszcze, ale już nic ducha jego z nią nie łączy... Ostawże go, niech w skrusze i pokucie błaga Boga o litość i zmiłowanie dla siebie...

Jakoż poszedł zaraz przodem, a za nim młody rycerz.

Niebawem weszli w ciasny korytarz, gdzie mieściły się po obu stronach cele zakonne.

Do jednej z nich zapukał pan Skórzewski.

— Wejdźcie! — dał się słyszeć głos wewnątrz.

I gdy się drzwi otworzyły, naprzeciw przybyłych powstał z fotela ksiądz staruszek, w ciemną sutannę odziany.

— Na miły Bóg! zawołał — a tożem doczekał radości!...

I uściskawszy pana Skórzewskiego, podniósł oczy rozjaśnione na młodego rycerza, wołając:

— Tuż mi, tuż... do serca, drogi Grzesiu!... obrońco mój zaiste szlachetny... Niechże Bogu będą dzięki stokrotne, że uściskać mi cię dozwolił...

W tej chwili wszedł do celi ojciec Paweł, ten sam, który był przed dwoma laty opatrzył rany Grzesia i następnie wyleczył go, wyrывая z objęć niechybnej śmierci.

— Uściskawszy się z imci panem Skórzewskim, z podziwu aż w ręce klasnął:

— A to mi rycerz prawdziwy!... A toż się stary pan Jacek, rodzic wasz, panie Grzesiu ucieszył!... Patrzcie, jak ci to na wojaczce urody przybyło... Ale co widzę — dodał z podziwem — toć oficerem jesteś?!...

— Godzien jest tego!... — rzekł pan Skórzewski — jam go do klejnotu mojego szlacheckiego przypuścił... Niechaj mu do wszelakich godności w tej naszej ukochanej Rzeczypospolitej droga otworem stoi. Za ową wieżę-taran, którą spalił, za krzepienie otuchy w sercach załogi jasnogórskiej, za mężne stawanie pod chorągwią pana Stefana Czarneckiego, niech mu Bóg szczęści w życiu całym...

— No, i rzeknijcie — dodał ksiądz proboszcz janowicki — za istic rycerską pomoc i opiekę, jaką mnie i zacnym paniom Janowickim okazał, gdy na nas Bóg nieszczęście zesłał w owe straszliwe dni wojny

i pożogi... Toż się cieszą i te zacne białogłowy, gdy tak dorodnego młodziana, opromienionego nielada sławą, ujrzą w dobrym zdrowiu... Ano, przyjadą ci tu i one na to święte miejsce, aby przed cudownym obrazem Bogarodzicy się pomodlić i majestatowi królewskiemu się przyrzec, bo jegomość król i jejmość królowa osobiście mają rozpocząć roboty około wzniesienia nowych wałów i szaniec klasztornych, na miejsce starych, zniszczonych przez Szwedów... Tydzień też, jak słyszę, zabawić mają na tem świętem miejscu, a może i dłużej...

Grześ, posłyszawszy o paniach Janowickich, jał się wypytować o zdrowie ich i powodzenie.

— Pani wojewodzina Grudzińska — mówił sędziwy proboszcz — w ów pamiętny dzień, gdy Zaklika porwał pannę Jadwigę, właśnie przejeżdżała tamtędy i napotkała zbrojny hufiec wojska pod dowództwem imci pana Jana Chryzostoma Paska, który cudem niejako uwolnił z rąk nikczemnika pannę Jadwigę... Opatrzność to Boża czuwała nad temi sierotami-białogłowami, bo wyobraźcie sobie, że właśnie drugi oddział zbrojny, z chłopstwa janowickiego złożony, uwolnił mnie i czcigodną panią Halinę Janowicką, gdzie nas był Zaklika więził... Tak obie panie znalazły się niebawem w karocy jaśnie wielmożnej pani wojewodziny Grudzińskiej i wraz z nią do Kalisza pojechały, gdzie ciężką chorobą złożona starsza pani Janowicka zwolna zdrowie odzyskała...

— Boży w tem wszystkim kierunek i moc Bożej ręki! — rzekł z westchnieniem ojciec Paweł. — Z nad prawdziwej otchłani Bóg obie te godne białogłowy wywiódł i do rodzinnego gniazda wrócił, zaś nieprzyjaciół ich pokarał... Jak bowiem wiecie, Zaklika oślepl i zdrowie utracił, ślubując Bogu resztę dni swoich, a zaś niecny graf Wrzeszczewicz przez chłopstwo rozjątrzone w okolicach Wielunia wśród trzęsawisk okrutnych kijami srodze został uśmiercon... Tak marnie czartu duszę oddał na wieczne potępienie!...

— Wielka moc Boża i sprawiedliwość! — rzekł, składając ręce ks. proboszcz z Janówka.

ROZDZIAŁ XXIII.

Tegoż dnia, około godziny jedenastej w obecności obojga królestwa rozpoczęła się msza solenna, przedtem zaś na ambonę wstąpił ksiądz przeor Kordecki i słowa natchnionemi mówił o miłości ojczyzny i miłości bliźniego.

Słuchał uważnie, pochyliwszy na klęcznik głowę, król jegomość, słuchała królowa, a wraz z nimi panowie, rycerstwo i ludu tysiące.

A ksiądz przeor zapalał się coraz to bardziej i duch jego, jako gołąb śnieżnopióry, zdawał się unosić ponad [zebranymi a głos donośnie rozbrzmiewał w olbrzymiej świątyni i serca rozgrzewał, dusze podnosił do wrót niebieskich, gdzie Pan Bóg panuje w wieczności i szczęśliwości bezgranicznej.

Grześ Brzuchański stał zaszuchany pośrodku kościoła, tuż przy jednym z olbrzymich filarów i zdawał się nic nie widzieć dokoła, prócz księdza przeora na kazalnicy.

Nagle snop promieni słonecznych strzelił z za chmury i oświecił ławki zajęte przez barwny tłum niewiast.

Młodzieniec pochylił się przed siebie, w oczach jego błogie odbiło się zachwycenie.

Tam, na prawo, w jednej z ławek, gdzie padał właśnie snop promieni wiosennego słońca, ujrzał drogie sobie lica panny Jadwigi Janowickiej.

Siedziała przy matce, cicha, zamyślona, z cieniem smutku na lilowem czole.

Wydała się Grzesiowi więcej podobną do jakiejś świętej z obrazu niż do istoty żywej.

Wtem zwolna podniosła swe jasne, ciemną szeroką brwią osłonięne oczy, spojrzała na wpatrującego się w nią młodego rycerza i jako jutrzienka zajaśniała radośnie.

Smutek zniknął, lica oblały się rumieńcem, niby zorzą poranną, usta zaczęły coś szeptać w uśmiechu radości i szczęścia, a oczy patrzeć i patrzeć w rycerza...

A ów, [uczuł w sercu, że Bóg na ziemi raj mu daje, że więcej niż zasłużył go nagradza...

Przymknął więc mimowoli oczy, nie mogąc znieść takiej nadziemskiej szczęśliwości i jał się modlić gorąco, powtarzając: „Dzięki Ci o, Boże Wiekuisty, źródło wszystkiego dobra!... O, [Matko Boża, radości nasza i pocieszenie!“

A tymczasem ksiądz przeor Kordecki głosił:

— Cześć tym, którzy dźwignęli Dom Boży!... Cześć tym, którzy stracili wiary!... Pamięć wieczna żywym i umarłym, którzy bronili tego świętego miejsca!... Cześć Janowi hrabiemu Branickiemu z Ruszczyce, który poległ śmiercią w kwiecie lat młodych, walcząc na czele ludu z nieprzyjacioły, gdy inni we wszystko już byli zwątpili... Cześć temu młodzieńcowi szlachetnego rodu!... Cześć i temu słudze Maryi, który męczon był torturami w obozie szwedzkim, a gdy ciało jego krwią spływało, kości wychodziły z stawów, nie zdradził swej Opiekunki i Pani, nie wydał na poniewierkę i naigrawania Szwedów...

Gdy ksiądz przeor te słowa wyrzekł, wszyscy zwrócili oczy na chór, gdzie właśnie przy organach siedział pan Jacek Brzuchański, noszący na licach szramy i blizny od ran na torturach przez Müllera i mu zadanych. Cudem wtedy ocalał, zapomniany przez okrutnych oprawców w zimnej piwnicy, gdzie go na barłóg byli porzucili...

I temu młodziankowi cześć — ciągnął dalej ksiądz przeor — który nas krzepił wiadomościami, że najjaśniejszy pan nasz Jan Kazimierz wraca, że mu o miejsce święte, jako o żrenicę chodzi...

Tu Grześ ukląkł i głowę ukrył w dłoniach, a łzy dziękczynne przepłynęły mu oczyma...

I tak już przez resztę kazania i nabożeństwa przetrwał, modląc się gorąco, jak nigdy przedtem, nigdy...

A gdy wychodził z kościoła, pan Jan Skórzewski wziął go za rękę i rzekł:

— Pójdziemy złożyć hołd należny najzaciejszym pod słońcem niewiastom, paniom z Janówka... Obie rade będą i widzieć cię i podziękować ci za wszystko dobre, coś dla nich z narażeniem życia uczynił...

I młody rycerz poszedł, widząc przed oczyma duszy pełne dlań słodyczy ciemnymi brwiami ocienione oczy panny Jadwigi Janowickiej.

*

*

*

Nazajutrz odbyła się uroczystość, jakiej nigdy nie było na Jasnej-Górze. Oto sam król jegomość i królowa stanęli na czele licznego zastępu robotników i zaczęli własnymi dostojnymi rękoma wozic złotą taczka ziemię i sypać z niej pierwszy szaniec nowych obwarowań klasztornych, na większe umocnienie i cześć tego świętego miejsca.

tak za parą królewską zwozili ziemię i kamienie co najprzedniejsi panowie i panie, a za nimi szlachta, mieszczanie i lud prosty.

I radość wielka panowała dokoła klasztoru, a słońce z góry ciepłem wiesien em wszystkich darzyło i jasnością przedziwną.

A gdy panna Jadwiga Janowicka i młody towarzyszący jej rycerz mieli wysypać po raz ostatni na szaneczek ziemię, którą w polach odzienia przynieśli, rzekła pani Janowicka ze wzruszeniem w głosie:

— Boże, daj, aby ci młodzi tak też odbudowali zburzony Janówek i aby się nad nimi zawsze tak uśmiechały pogodne niebiosa...

Słyszac to, Grześ przypadł do kolan czcigodnej niewiasty, a wraz z nim panna Jadwiga i pocałunkami szczęścia pokryli jej ręce.

Jakoż w pół roku później odbył się ślub młodej pary przed cudownym obrazem Matki Boskiej na Jasnej-Górze, a sam ksiądz przeor Kordecki związał stułą ręce młodych i pobłogosławił ich.

Orszak weselny był tak liczny, jakby to gody książątka jakiegoś się odbywały, przy uczcie zaś weselnej młody Włoch Dziowanelli, ulubieniec już naówczas króla Jana Kazimierza, tak pięknie grał na lutni i polskie pieśni śpiewał, że wszyscy dość się ich nasłuchać i nachwalić nie mogli.

*

*

*

Bóg nie poskapił swego błogosławieństwa młodej parze, obdarzając ją licznem potomstwem. Synów w początkach nauk ćwiczył sędziwy ksiądz proboszcz, a w robieniu bronią ojciec i stary doświadczony żołnierz Zapała, który osiadł w Janówku i pięknie się zagospodarzył. Z córkami, które dobrocią serca i urody ciała anioły przypominały, zajęta była babka i matka, wychowując je troskliwie i z miłością wielką.

Stefan Gębarski.

K O N I E C .



Kompania z Wodzisławia, gub. Kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry.

Fotografia „Dzwonka” Częstochowskiego.“

Nowiny z Częstochowy.

Uroczystość Ś-go Pawła Pustelnika. Dorocznym obyczajem w dniu jedenastym lutego rozpoczęła się uroczystość Zakonu paulińskiego na cześć Ś-go Pawła I Pustelnika, patrona tego Zakonu. W wigilią i przez całą oktawę odprawiały się nieszpory w kaplicy Ś-go Pawła. W sam dzień Ś-go Pawła Najprzewielebniejszy O. Jenerał zakonu paulińskiego odśpiewał w kaplicy uroczystą wotywę; w niedzielę następną odprawił na dużym kościele sumę pontyfikalnie, a na zakończenie nabożeństwa w oktawę celebrował nieszpory w kaplicy. Za każdym razem udzielał tłumnie zebranych wiernym apostolskiego błogosławieństwa.;

Otwarcie szkoły muzycznej w Częstochowie. Dnia 29 stycznia, po południu, w salach „Lutni“ odbył się akt uroczysty otwarcia szkoły muzycznej, założonej przez p. L. Wawrzynowicza w Częstochowie. Po przeczytaniu programu szkoły i wyjaśnieniu niektórych punktów przez p. Wawrzynowicza, na zaproszenie przez tegoż p. W., zabrał głos ks. prefekt Wojciech Helbich. Zdolny mówca podniósł znaczenie muzyki, jako czynnika uszlachetniającego i mającego wielkie znaczenie kulturalne — wskazał mistrzów polskich wszechświatowej sławy, a w końcu w gorących słowach zachęcał ogół inteligencji do korzystania z uczelni nie tylko dla osobistego zadowolenia i korzyści, ale aby ten wielkie dary Boże, jakimi są: muzyka, śpiew i deklamacja i zamięlowanie do nich szerzył między klasami mniej oświeconemi, a szczególnie między naszym ludem.

Rzęsiste oklaski, licznie zebranej publiczności były podziękowaniem za serdeczne słowa mówcy.

Kompanie. W liczbie przybyłych w roku zeszłym na Jasną-Górę kompanii, wyróżniały się chlubnie pobożnością i porządkiem kompanie

z Wodzisławia, guberni Kieleckiej i z Białej-Rawskiej, guberni Piotrkowskiej, co głównie za zasługę poczytać należy nieustrudzonej i gorliwej pracy duszpasterzy tych parafii i ich modłom gorącym.

O F I A R Y:

Na klasztor Jasnogórski.

I. Mich. w K.	rb. — 70 kop.
W. Piotr. w Ejr.	„ — 50 „
J. Pt. w Gr.	„ — 20 „
H. Mal. w Chit.	„ 2 — „

Na kościół Ś-tej Rodziny w Częstochowie.

F. Dyak. w R	rb. 2 — kop.
--------------	---	---	---	---	---	---	--------------

Na biednych do uznania Redakcyi.

J. Kraw. w Czud.	rb. — 45 kop.
P. Lask. w Jar.	„ — 50 „
Bezimiennie	„ — 50 „
K. Srzed. w Od.	„ — 70 „





Kompania z Białej-Rawskiej, gubernii Piotrkowskiej, u stóp Jasnej-Góry.

Fotografia „Dzwonka Częstochowskiego“.

Nowiny z daleka i z blizka.

Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Uroczystości rzymskie. Zgodnie z planem ułożonym, uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w Mieście Wiecznem dnia 26 listopada roku ubiegłego wspaniałem nabożeństwem żałobnem za Papieży Piusa IX i Leona XIII, oraz za dusze tych wszystkich, którzy mieli szczególnie nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia. Nabożeństwo w kościele Ś-go Jana Lateraneńskiego celebrował kardynał Satolli. Jednocześnie odsłonięto w tej świątyni pomnik, wzniesiony ku czci żuawów (rodzaj żołnierzy), poległych bohatersko pod Castelfirdoda, w obronie praw papieskich. Nad pomnikiem znajduje się płaskorzeźba, wyobrażająca Piusa IX, błogosławiącego żuawów.

= Dnia następnego odbyło się w pałacu Lateraneńskim otwarcie Wystawy Maryjnej. W sali głównej, przystrojonej wspaniale, widniał na tle szkarłatnem wielki obraz Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia oraz popiersie Ojca Ś-go. W uroczystości uczestniczyło około 500 osób zaproszonych. Między innymi znajdowali się kardynałowie Vannutelli, Rampolla, Vivesi, Tripepi, przedstawiciele mocarstw, wielu biskupów, dwór papieski oraz mnóstwo katolików różnych stanów. Naprzód chór śpiewaków watykańskich wykonał pienia, ułożone przez księdza Perosiego ku czci Niepokalanego Poczętej i Ojca Ś-go. Następnie przemówił kardynał Ferrata, tłumacząc cel wystawy, która prezentuje się okazale. Miejsce jedno z najpocześniejszych zajmuje bulla Papieża Piusa IX, przetłumaczona na 400 języków i skopiowana ręcznie w kosztownych albumach. Jeden z dostojników Kościoła tak pisze o tej uroczystości: „Dnia wczorajszego byłem na otwarciu Wystawy Maryjnej w pałacu

Lateraneńskim i z wielką przyjemnością, pomiędzy niezliczonymi skarbami sztuki, w jednej z sal, pod szkłem, obok innych cennych kodeksów, znalazłem wspaniałą księgę w prześlicznej oprawie, zwaną *Terra Mariana*. Na wystawienie tego skarbu musiano otrzymać oddzielne pozwolenie Ojca Ś-go. Cała wystawa przedstawia się świetnie, jest jakby precudnym hymnem ku czci Bogarodzicy“. Opis szczegółowy wystawy czytelnik znajdzie niżej.

= Uroczystość główna odbyła się 8 grudnia w kościele Ś-go Piotra, który na ten dzień przybrano z niezwykłą okazałością, ociągnięto adamaszkim szkarłatnym ze złotemi frendzlami, co przy świetle elektrycznem, zaprowadzonym w tej świątyni, wyglądało wspaniale. W dni poprzednie odbywały się nabożeństwa solenne w kościołach: Ś-go Jana Lateraneńskiego i Najświętszej Panny Większej. Uroczystość główna wywarła na uczestnikach wrażenie podniosłe. Już od rana, gdy zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów rzymskich, zdało się, że to hymn wszechświata sławi Niepokalanie Poczetą. Wieczorem całe miasto, oprócz gmachów rządowych, zalane było powodzią światła, począwszy od kościoła Ś-go Piotra, aż do najuboższych mieszkań przedmieścia. Prócz samego kościoła Ś-go Piotra, była też oświetloną jego kopuła, raz pierwszy od lat 30. Wspaniale oświetlono kolumnę Matki Bożej na placu Hiszpańskim, pałace Watykanu i inne kościoły; zwracały również uwagę oświetlenia zakładu polskich Sióstr Nazaretanek i pałacu J. E. księdza arcybiskupa Symona. Jeden z pielgrzymów tak opowiada o rzezczonej uroczystości:

Na placu Ś-go Piotra ruch niezwykły. Długim szeregiem posuwają się rozmaite pojazdy. Przez szyby karet widać płaszcze kardynałskie, biskupie, staroświeckie, hiszpańskie, mundury szambelanów papieskich. Dorożkami jadą członkowie Kongresu Maryjnego. Pieszodążą zakonnicy różnych reguł. Cała ta rzesza zajeżdża przed zakrystyę, głównych bowiem drzwi katedry Ś-go Piotra, zamkniętej dziś dla tych, którzy nie posiadają karty wstępu, strzeże służba papieska. Papież Pius X zstąpił dziś z Watykanu, ze swoich komnat samotnych, do kościoła Ś-go Piotra, aby przyjąć członków Kongresu Maryjnego, przybyłych z różnych stron świata i uwieńczyć koroną dyamentową obraz Matki Boskiej. W olbrzymiej nawie katedry, w której tłum tysięczny ginie, jak drobna gromadka, rozwinął się długi szpaler z ciał ludzkich. Wszystkie oczy zwracają się w.głęb. Tam pod ścianą, na tronie szkarłatnym, spoczywa Ojciec Ś-ty. Widać tylko jego białą czapeczkę i płaszcz purpurowy. Otacza Go orszak kardynałów i gwardya papieska w hełmach z białemi kitami. Członkowie Kongresu zbliżają się kolejno do tronu, klękają i usuwają się, ustępując innym miejsca. Już Papież udzie-

lił wszystkim błogosławieństwa, ukoronował obraz. Teraz idzie szpalem. Idzie pieszo, wolno, poprzedzony kardynałami. Za Nim posuwa się gwardya. Głowy ludzkie chylą się, kolana zginają, a On błogosławi. Papież Pius X jest wzrostu średniego, trochę przytyły. Mimo lat podeszłych, sprawia wrażenie męża w pełni sił. Rusza się swobodnie, patrzy rozumnie, przenikliwie i mądrze.

Inny pielgrzym o uroczystości 8 grudnia pisze:

Ceremonia rozpoczęła się o 9 z rana, ale już od 6 ciągnęły mostami, rzuconemi przez Tyber, tłumy ku katedrze Ś-go Piotra. Tłumy różnojęzyczne, ciekawe, spragnione widoku Papieża. Przybiegły z czterech stron świata katolickiego, kolejami żelaznymi i okrętami, z za gór i mórz, aby złożyć hołd Matce Boskiej w największym kościele katolickim. Na plac Ś-go Piotra dążyła Europa, Azja, Afryka, Ameryka i Australia. Pięćdziesiąt tysięcy pielgrzymów zebrało się w Mieście Wiecznem. Cały ów tłum olbrzymi czekał cierpliwie do godziny ósmej, to jest do otwarcia katedry. Aby zapobiedz nieporządkom, wojska włoskie otoczyły trzema łańcuchami schody prowadzące do świątyni. Nikogo nie wpuszczano przed terminem. Tylko osoby dostojne, posiadające bilety na miejsca w pobliżu tronu papieskiego, mogły wchodzić przez zakrystyę. Nareszcie rozwarły się główne bramy katedry, tłum zaczął napływać do wnętrza. W olbrzymiej świątyni zabrzęczało, zaszumiało, jakby tysiące rojów pszczoł do niej wpadło. Tłum niecierpliwym ciśnie się ku przodowi, każdy bowiem pragnie być najbliżej ołtarza wielkiego, gdzie zasiądzie Ojciec Ś-ty na przygotowanym tronie. Jednak żandarmi papiescy, bardzo grzeczni, bardzo uprzejmi, stanowczo wstrzymują niesforną falę. Bo przejścia muszą być wolne. W każdym innym kościele nie obyłoby się bez jakiego wypadku; lecz katedra Ś-go Piotra jest gmachem tak olbrzymim, że nawet wielotysięczne tłumy mogą swobodnie w nim się poruszać. Dla członków rodzin monarszych, dla przedstawicieli państw, ustawiono w pobliżu ołtarza wielkiego trzy wzniesienia; dla pielgrzymów przeznaczono miejsca w głównej nawie. Gwar wciąż trwa. Wreszcie pochód papieski wkracza do katedry. Pochód długi, barwny, mieniący się purpurą, fioletem, złotem, brylantami, powiewający białymi i czarnymi kitami straży papieskiej. Otwierają go Szwajcarowie, w swoich malowniczych, czarnożółtych mundurach, w błyszczących napierśnikach. Za nimi ciągną długim szeregiem przełożeni zakonów, w różnobarwnych habitach, kapelani katedry Ś-go Piotra, adwokaci konsystorscy, urzędnicy pałacowi, kapelani watykańscy, niosący mitrę i tyarę (godła papieskie); dalej postępują: archidyakon apostolski z krzyżem, penitencyaryusze, biskupi, arcybiskupi, metropolici, patriarchowie, kardynałowie w szkarłatnych, powłóczystych szatach. Na samym końcu tego barwnego, złotymi krzyżami, brylantowe-

mi gwiazdami lśniącego łańcucha, nad mitrami biskupiem, unosi się tron przenośny, na którym króluje Jego Świątobliwość, otoczony dowódcami swej gwardyi, tajnymi szambelanami duchownymi i świeckimi, oraz mnóstwem innych członków dworu. Gwar ustaje — cisza zalega świątynię. Wśród tej ciszy Pius X dopełnił aktu uwieńczenia obrazu Maryi koroną z gwiazd brylantowych, następnie celebrował Mszę łątą przy ołtarzu wielkim. Wieczorem Rzym katolicki uczcił jubileusz Niepokalanego Poczęcia iluminacyą. Wszystkie kościoły, wszystkie klasztory, wszystkie instytucye religijne, wszystkie pałace, wszystkie domy wiernych katolików zajaśniały w wieńcach różnobarwnych lampionów. Najświetniej przedstawiał się plac Hiszpański. Poselstwo hiszpańskie, opasane sznurami różowych płomyków, wyglądało prześlicznie. A na przeciwko tego gmachu, pośrodku placu, płonęła olbrzymia kolumna, opleciona od góry do dołu girlandami światel, niby zjawisko ogniste. Na szczycie kolumny jaśniała Niepokalana, z aureolą z drżących płomyków nad głową.

= Obrady Kongresu Maryjnego rozpoczęły się 30 listopada, w kościele S-tych Apostołów. Uczestniczyło w nich mnóstwo osób ze wszystkich stron świata i śmiało można powiedzieć, że Kongres był wymownem świadectwem niezłomnej potęgi wiary katolickiej. Świątynię przystrojono sztandarami, z wyobrażeniami, mającemi związek ze czcią Niepokalanej, której wizerunek umieszczono na ołtarzu wielkim, wśród światel. Nad fotelami kierowników Kongresu zawieszono portret Ojca Ś-go. Przewodniczyli mianowicie obradom kardynałowie: Wincenty Vannutelli, Dominik Ferrata, Maryan Rampolla i Józef Vives y Tuto. Obowiązki wiceprezesów pełnili: Piotr Mañi arcybiskup Pizy i ksiądz Pellegrino Stagni jenerał Ojców Jezuitów, obaj z wieloma pomocnikami. Pomiedzy uczestnikami Kongresu znajdowało się sporo Polaków, na których czele stali: ks. arcybiskup Symon, ksiązę biskup krakowski i kardynał Puzyna, ks. arcybiskup mohylowski hr. Szembek, ks. biskup Wałęga, prałat Jego Świątobliwości ks. Skirmunt, ks. Adam ksiązę Sapieha ze Lwowa, ks. Bratkowski, ks. Kazimierz Grabowski, p. Bartynowski z Krakowa.

Naprzód odśpiewano Oratorium; następnie przemówił kardynał Vannutelli i odczytał *breve* Ojca Ś-go. Z kolei wygłosił mowę prezes honorowy Kongresu p. Tolli; sprawozdanie z Kongresów poprzednich odczytał ks. kanonik Pillet; arcybiskup orleański, ks. Toruchet, mówił o czci Niepokalanej we Francyi; przeor z Grotta Ferrata, Ojciec Pellegrini, opowiadał o nabożeństwie do Matki Bożej wśród Greków; ks. kanonik Kotmann o czci Maryi w Niemczech; ks. Wilpert o malowidłach, dotyczących Bogarodzicy, a znajdujących się w katakumbach. Szereg prze-

mówień na tem posiedzeniu zakończył ks. Hibbelynck, rektor uniwersytetu w Lowanium, w Belgii. Tegoż dnia popołudniu i dni następnych odbywały się posiedzenia różnych oddziałów. Odbywały się jednocześnie bądź w seminaryum rzymskiem, bądź w pałacu jednego z kardynałów. Oddziałów było trzy: Czei Najświętszej Panny; Piśmiennictwa poświęconego Niepokalanej; Stowarzyszeń Maryjnych. Pierwszemu przewodniczył Ojciec Jansen. Na tych posiedzeniach przemawiali dnia

Cinquantenario del dogma dell'Immacolata Anno MCMLV
Comitato Centrale (Roma) Circolo Immacolata
Via Torre Argentina 76

Augm 25 Grudni
1904r.

[illegible]

**Kopia listu, nadesłanego z Rzymu do redakcji „Dzwonka Częstochowskiego”
o Kongresie Maryjańskim w tem mieście.**

pierwszego Ojcowie Jezuici: Jubaron, profesor z Ananii i Becdelievre, nadto ks. Zoeninger, Ojciec Fleming, di Levida i ks. Glourieux, kanonik przy kościele Matki Boskiej Śnieżnej. Ten ostatni mówił o naszym „Dzwonku Częstochowskim”. Zaznaczywszy cel doniosły naszego wydawnictwa, streścił onego działalność, nadmieniając, iż jest prowadzone wzorowo, ze zrozumieniem obowiązków, z zapałem i gorliwością. Słuchający go księża polscy i polscy czciciele Maryi, zasypywali mówcę

ręsystemi oklaskami, a Najdostojniejszy Arcybiskup Symon oraz inni biskupi polscy również stwierdzili, iż praca „Dzwonka Częstochowskiego” zasługuje na szczere, serdeczne uznanie, jako podjęta w celu najszlachetniejszym i prowadzona umiejętnie. — Dzwonek — mówił jeden z dostojnych uczestników Kongresu — krzewi cześć Niepokalanej, umacnia serca w wierze, oświeca umysły zdrowym zasobem wiedzy, a po za religią, którą zgodnie z planem zawsze na pierwszym stawia miejscu, stara się zapoznawać czytelników z dziejami ojczyestemi, co również za niemałą zasługę poczytać mu należy. — Słowa uznania Czcigodnych Dostojników Kościoła i poważnych uczonych są dla nas cenną nagrodą, a sądzimy, że dla Przyjaciół naszych nie będą obojętne. Z tem większą otuchą i gorliwością prowadzić pracę naszą będziemy.

Nie będziemy szczegółowo opowiadali o dalszym przebiegu obrad Kongresu, ograniczymy się do szczegółów ważniejszych. Więć nadmienimy, że w Kongresie uczestniczyło około 2 tysięcy 500 osób. Imieniem katolików-Słowian pozdrowił zjazd ks. arcybiskup Symon. Na posiadaniach oddziału Stowarzyszeń Żeńskich przemawiała, między innymi hrabina Leduchowska, opiekunka Misyj Afrykańskich. Prace polskie złożono do Akt Kongresu, które niebawem zostaną drukiem ogłoszone, gdyż ani ks. Siemieński, ani ks. kanonik Bandurski, ani p. Bartynowski nie przemawiali. Z przemówień na szczególną uwagę zasługujących wymienimy: Marka Sangnier „O demokracji chrześcijańskiej i Najświętszej Pannie”; mowca ten wykazywał, że lekarstwem w dniach niepokoju, jaki obecnie trapi społeczeństwa, jest zwrot do religii. W tym samym sensie przemawiał profesor uniwersytetu w Pizie Toniolo. Ojciec Kapucyn Auracher mówił „O Maryi, jako najwyższej nadziei cierpiącej ludzkości”, dowodząc, że jeżeli chcemy zapobiedz nędzy społecznej, musimy wrócić do Chrystusa, naśladować Jego i Maryę — Zwierciadła sprawiedliwości i miłosierdzia. Dalej mówili: książę Włodzimierz Ghika, Rumun — „O Niepokalanej i Wschodzie”; Ojciec Baldwin — „O Maryi i Dunsie Skocie”; arcybiskup Orleanu Tanchet — „O rozwoju dogmatu Niepokalago Poczęcia”; Ojciec Becdelère — „O Błogosławionej Dziewicy i Ś-tym Franciszku Salezym”; Ojciec Zocchi — „O Błogosławionej w ciągu wieków”; jeden z biskupów amerykańskich — „O Niepokalanej w Ameryce katolickiej”; znany badacz katakumb, mgr Wilpert — „O czci Maryi w katakumbach”.

Obrady Kongresu zakończyło przemówienie kardynała Vives i odśpiewanie modlitwy do Matki Bożej, układu Leona XIII. Tegoż dnia uczestnikom Kongresu udzielił posłuchania w katedrze Ś-go Piotra Ojciec Ś-ty. Jego Świętobliwość wysłuchał z uwagą sprawozdania z Kongresu, odczytanego przez kardynała Vannutelliego, wyraził zadowolenie z tego hołdu wszechświatowego, złożonego Niepokalanej, wreszcie udzie-

lił błogosławieństwo apostołskie nie tylko wszystkim uczestnikom Kongresu, ale także wszystkim narodom, które na Kongresie miały swoich przedstawicieli.

= Wystawa Maryjna zajęła ośm sal w pałacu Laterańskim, ale w chwili otwarcia nie była jeszcze zupełnie urządzoną. Mimo to przedstawiała się okazale. Do przedmiotów najciekawszych już wystawionych, należą, między innymi — obrazy Matki Bożej, malowane przez Karola Crivellego i Marka da Fovli; podobizny obrazów Matki Bożej, przechowywanych w Sienie; mitra biskupia Ś-go Sylwestra Papieża, zażytek z IV wieku; ryciny i fotografie z Lourdes, dotyczące cudownych uzdrowień; przesłiczne mozaiki z Pizy; kancyonały Gregoriańskie; wspańnięte kopie polichromiczne dzieł Rosellina, Donatella, Mina da Fiesole, Dezyderego de Majano, Della Robiow, wykonane przez słynną fabrykę terakot artystycznych w Signy pod Florencją; podobizna Domku Loretańskiego, z malowidłami Maccariego. Wizerunków Niepokalanej mnóstwo. Lecz publiczność najwięcej zatrzymywała się przed koroną z dwunastu gwiazd brylantowych, którą następnie Ojciec Ś-ty uwieńczył obraz Maryi w katedrze Ś-go Piotra. Korona ta utworzoną jest z wielkiej obręczy złotej, średnicy ośmiudziesięciu centymetrów, do której przytwierdzono dwanaście wielkich gwiazd brylantowych, każda z soliterem pośrodku. Wartość tego dzieła obliczają na 150 tysięcy franków. Złożyły się na nie ofiary w brylantach i pieniądzech katolików całego świata. Zwraca dalej uwagę stół-biurko, dar duchowieństwa francuskiego z r. 1877; stoi ono zwykle w Watykanie, w sali Niepokalanego Poczęcia, ozdobionej malowidłami Podestiego, wyobrażającemi chwile ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia przez Piusa IX w roku 1854. (W tejże sali Muzeum Watykanu znajduje się obraz naszego Matejki, przedstawiający „Sobieskiego pod Wiedniem“). Na stole wspomnianym znajdują się, pod szkłem, tłumaczenia bulli o Niepokalanem Poczęciu na wszystkie języki, między innymi na polski; ten dokument ostatni posiada bogatą oprawę, przyozdobioną orłem. O innych osobliwościach Wystawy damy wiadomość w jednym z zeszytów następnych.

Uroczystości Maryjne po za Rzymem.

= Alumni warszawskiego seminarium metropolitalnego uczcili jubileusz Niepokalanego Poczęcia fundacją medalu pamiątkowego. Na stronie głównej pamiątki widnieje wizerunek Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, a dokoła napis łaciński: „Maryo, bez zmary poczęta, módl się

za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“. Na drugiej stronie widzimy popiersia Piusa IX i Piusa X; godła papieskie: tyara z kluczami pod katedrą Ś-go Piotra; po bokach daty, a u dołu napis łaciński: Warszawskie Seminaryum Metropolitalne.

— Z rozporządzenia konsystorza płockiego, we wszystkich kościołach dyecezyi płockiej, wspaniale obchodzono jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. W samym Płocku najpiękniej przystrojono katedrę starożytną — całą w zieleni i kwiaty, tak, że wydawała się rozkosznym gajem. Uroczystości rozpoczęły się 7 grudnia Nieszporami. Dnia następnego w nabożeństwie uczestniczyły wszystkie cechy i bractwa. Wieczorem wszystkie kościoły były uiluminowane. W seminaryum płockiem odbyła się akademія na cześć Niepokalanej.

— W całym kraju zresztą jubileusz ogłoszenia dogmatu święciliśmy solennie. Jego Dostojność biskup kielecki, ks. Kuliński, nakazał, aby w każdy dzień ósmy, każdego miesiąca, odbywała się uroczysta Suma, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem; aby odbywały się procesye do obrazów cudownych Bogarodzicy; aby najuroczyściej obchodzony był sam dzień Niepokalanego Poczęcia; wreszcie, aby na cmentarzu kościelnym wznieść figurę Niepokalanej Matki. W Kielcach na uroczystość główną przystrojono katedrę zielenią, a wieżę późnokolorowemi lampami. Prócz tego na wieży umieszczono wizerunek Maryi, przybrany zielenią i kwiatami, a nad presbyteryum cyfry imienia Bożej Rodzicielki. Wielki ołtarz katedry również tonął w zieleni i kwiatach, pomiędzy któremi przeważały lilie. Uroczystość rozpoczęły Nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, odprawione przez ks. prałata Taylora. Kazał ks. kanonik Obuchowicz, zaznaczając, że Niepokalane Poczęcie jest skarbem łask i drogocenną dla nas nauką. Po Nieszporach odśpiewano Litanię o Najświętszej Pannie, „Pod Twoją obronę“, odmówiono modlitwę jubileuszową; ceremonie zakończyła procesya. Nazajutrz Sumę celebrował sam Pasterz Dostojny, w otoczeniu Kapituły, kazał ks. Gawroński. Tegoż dnia Nieszpory odprawił znów ks. prałat Tylor, podczas których przemawiał z ambony ks. Smoliński. Wieczorem kościoły kieleckie i seminaryum uiluminowano.

— W Krakowie uroczystość główna rozpoczęła się w kościele Maryackim. Po Mszy Ś-tej ku Wawelowi wyruszyła procesya, w której uczestniczyły dziesiątki tysięcy wiernych, wszystkie bractwa, stowarzyszenia, 64 cechy, duchowieństwo świeckie i zakonne, dostojnicy, uczeni — słowem cały ogół katolicki. Okrążywszy Rynek, procesya udała się na Wawel, gdzie odśpiewano nabożeństwo solenne.

= Mieszkańcy wsi, położonych na stokach góry Montblanc, najwyższej w Europie, postanowili upamiętnić jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w sposób niezwykle. Oto na szczycie góry wspomnianej, zwanym Igłą Olbrzyma, ustawili figurę kamienną Niepokalanej. Igła Olbrzyma widziana jest z bardzo daleka. Miejscowość tę spowijają wiecznie śnieg i lodowiska, zawsze prawie tonie ona w chmurach. Jest tak niedostępna, że trzeba nielada śmiałka, aby się tam dostał. Łatwo zrozumieć, jak wielkie trudności pociągnęło za sobą ustawienie figury na tym niebosiężnym szczycie. Ośmiu ludzi podjęło się tego i dokonało pracy, co chwila narażając życie. Gorliwość i pobożność odniosły tryumf. Dnia 7 grudnia figura Niepokalanej Matki została ustawiona na tych wysokościach i długie lata świadczyć będzie o żarliwości religijnej ludu górskiego.

= Na wyspach Filipińskich, w miejscowości Antipolo, znajduje się cudami słynący wizerunek Matki Bożej, przywieziony przed 300 laty z Meksyku przez Ojców Jezuitów. Matka Boża z Antipolo jest uważana za szczególną Patronkę i Orędowniczkę rybaków, którzy też mają do Niej szczególne nabożeństwo. Obecnie, z powodu jubileuszu dogmatu Niepokalanego Poczęcia, przewieziono wizerunek do katedry w Manili, gdzie urządzone szereg solennych nabożeństw.

Wystawa Maryjna w Warszawie.

Grono ludzi dobrej woli, duchownych i świeckich, pragnąc upamiętnić półwiekową rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, postanowiło zakrzętnąć się około wzniesienia w Warszawie nowego kościoła na cześć Bogarodzicy oraz około urządzenia również w Warszawie Wystawy Maryjnej. Uzyskawszy odpowiednie pozwolenie, zgromadzono się na radę w tej mierze. Uczestniczyli w tych obradach: Jego Ekscelencya arcybiskup warszawski ks. Teofil Wincenty Chościak Popiel, J. E. biskup-sufragan warszawski ks. Ruszkiewicz, ks. kanonik Chmielewski, ks. kanonik Siewierski, ks. kanonik Szaniawski, ks. kanonik Seroczyński, ks. kanonik Matuszewski, ks. probosz Brzeziewicz, ks. Hipolit Skimborowicz; z osób zaś świeckich panowie: Badowski, Baliński, Bandrowski, Bisior, Brzeziński, hrabia Czacki, Dziekoński, Gadowski, Górski, hr. Grabowski, Granowski, Janikowski, Kolasiński, hr. Krasiński, Lachnicki, Leski, Lesznowski, Lewicki, Libicki, Modrzejewski, hr. Ostrowski, Pawłowski, Puławski, Sadowski, hr. Tyszkiewicz, Wasilkowski, Weloński i Zalewski.

Co do wystawy urządzono, że obejmie ona pięć działów, a mianowicie: 1)—Malarstwo, więc obrazy olejne, akwarele, sztychy, rysunki, malowidła na szkłe, porcelanie, tkaninach zwykłych i gobelinach, przedstawiające postać Matki Bożej; opiekę nad tym działem powierzono panom: Władysławowi hr. Tyszkiewiczowi, szambelanowi Lachnickiemu i ks. kanonikowi Szaniawskiemu. 2)—Tejże treści rzeźby i płaskorzeźby, z drzewa, kamienia, kości lub metalu, więc figury, antepedya, tryptyki, medaliony, oraz misterne dzieła cyzelerskie, jak: monstrancye, puszki, kielichy, pastorały, pierścienie, relikwiarze, pacyfikały, lichtarze, medale, pieczęcie i tym podobne; ten dział poruczono opiece pp.: Welońskiego, Wasilkowskiego i ks. kanonika Matuszewskiego. 3)—Aparaty kościelne i hafty, z wyobrażeniem imienia lub postaci Bogarodzicy, przeto: infuły, ornaty, kapy, dalmatyki, stuły, komże koronkowe, welony, alby; na opiekunów tego działu wybrano: J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, ks. kanonika Seroczyńskiego, ks. kanonika Niewiarowskiego i ks. proboszcza Brzeziewicza. 4)—Piśmiennictwo, to jest: rozmaite wydawnictwa, chorały, pieśni poświęcone czci Maryi; tym działem zarządzać mają: ks. kanonik Chełmicki, ks. kanonik Chmielowski, pp.: Puławski i Sadowski. 5)—Zabytki dawne, jak: ryngrafy, szable, napierśniki z wyobrażeniem Bogarodzicy, oraz przedmioty posiadające wartość starożytniczą, a związane ze czcią Niepokalanej; działem tym zaopiekują się: ks. kanonik Siewierski, oraz pp.: Bisior, Janikowski i Urbański. Część gospodarcza Wystawy, to jest właściwe onej urządzenie, przypadła pp.: Juliuszowi hr. Ostrowskiemu, Leskiemu, Urbańskiemu, Pawłowskiemu, Janikowskiemu, Bisierowi, oraz księżom: Siewierskiemu, Szaniawskiemu i Skimborowiczowi. Dochód, osiągnięty z Wystawy, przeznaczony będzie na wzniesienie w Warszawie kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Wystawa urządzoną zostanie w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa; otworzoną będzie w pierwszych dniach maja i trwać ma przez dwa miesiące. Przedmioty na wystawę mają być nadsyłane najpóźniej do dnia 15 kwietnia. Wszystkich objaśnień, dotyczących Wystawy, udziela Komitet Wystawy, którego kancelarya mieści się w domu J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, przy ulicy Krakowskie Przedmieście, Nr. 1, a otwarta jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 do 12 w południe i od 5 do 6 wieczorem. Wszyscy Najdostojniejsi Pasterze przyrzec raczyli Wystawie wszelkie poparcie, a spodziewać się należy, że ogół skwapliwie się do jej uświetnienia przyczyni



Projekt kościoła Zbawiciela w Kielcach, wykonany przez budowniczego St. Szpakowskiego.

Do Szanownej Redakcyi Dzwonka Częstochowskiego. Miasto Kielce, dawniej Biskupie, leżące w okolicy niebardzo sprzyjającej tworzeniu się większej rolnej lub przemysłowej własności, do niedawna nie posiadało liczniejszej ludności. Od lat kilku, jako centrum gubernii, poczęło ono szybko wzrastać pod względem ludności, utrzymującej się wyłącznie z pracy. Dla tej ludności, dla tych maluczkich braci naszych, okazała się nagle potrzebą nowego kościoła, którego ona własnymi środkami nie jest w stanie wznieść, gdyż brak jej ludzi zamożniejszych, którzyby hojniejszą ofiarą dzieło poparli.

Komiteta jednak zmuszony koniecznością przy małych, złożonych już przez miejscową ludność funduszach, przystąpił do budowy i nabywszy odpowiedni plac, położył już pod przyszłą świątynię fundamenty.

Ufny bowiem w Bożej pomocy, liczy na poparcie mieszkańców bliższych i dalszych okolic kraju, którzy powodowani ową wspólnością i wzajemnością, zwykłymi objawami przy dziełach zmierzających do ogólnego, a tem bardziej duchownego dobra, zechcą zapewne choćby drobnymi ofiarami przyjść mu z pomocą.

Taką bratnią pomocą, opartą na chrześcijańskiej miłości i z niej biorącą początek życzliwości, szlachetni współziomkowie zacieśnią braterskie węzły z tymi członkami społeczności Chrystusowej, którzy mniej środków posiadając, z ich wsparcia czerpać będą dla siebie pociechę i pokarm duchowny. Przytem okazane współczucie dla dobra powszechnego chlubnie świadczyć będzie o dojrzałości i wyższości naszego społeczeństwa.

Piękny zaś kościół Zbawiciela, powstały takim sposobem, sprowadzi z Niobios, za pośrednictwem tej miłości oraz zbawczej mocy Krzyża, błogosławieństwo dla ofiarodawców, utrwali dla nich wdzięczność i uznanie w sercach chrześcijan-katolików miasta Kielc i zapewne w murach nowej świątyni niejedno westchnienie, niejedna łza czystego serca popłynie z ofiarodawców przed tron Boga, który raczy przyjąć w nowym kościele ofiarowaną Mu stolicę.

Komiteta ufa, że szanowni ofiarodawcy z pośród stojących na stanowisku przełożenstwa, nie tylko sami pospieszą z datkami, lecz i zależnych od siebie zachęcą do złożenia na ich ręce, choćby najskromniejszej ofiary.

Ofiary prosimy nadsyłać na ręce księdza kanonika Obuchowicza w Kielcach.

Ks. Ed. Tyalor prałat kat.

Gacki.

W. Kirchner.

Ks. kan. Br. Obuchowicz.

Dr. M. Zawadzki.

Komiteta budowy kościoła Zbawiciela w Kielcach.

Z Tomska. Dowiadujemy się od Czcigodnego ks. Domikisa z Tom-ska, iż tam, w przejeździe na plac boju, między żołnierzami znajdowało się bardzo wielu żołnierzy Polaków, przeważnie mieszkańców gub. piotr-kowskiej.

W ciągu trzech tygodni spędzonych w Tomsku, żołnierze sprawo-wali się bardzo wzorowo, czas swobodny od zajęć wojskowych, spędzali w kościele na modlitwie.

W niedzielę 4 grud., tak zapełnili kościół, iż parafianie podczas sumy musieli stać na cmentarzu, albowiem wszyscy pomieścić się nie mogli.

Ściany kościoła drżały, gdy zaśpiewali przed sumą „Serdeczna Matko“, a po sumie „Kto się w opiekę“ i niejednemu z obecnych, jak z żołnierzy tak i z parafian, oko łzą nabiegło.

Pani R. zebrała około 300 rb. i za te pieniądze zakupiwszy rozma-itych rzeczy, takowe przy pomocy kilku innych pań, rozdała żołnierzom.

Z Tobolska. Tobolsk, miasto gubernialne w Zachodniej Syberyi, położone nad rzeką Irtyszem, liczące przeszło 20,000 mieszkańców różnej narodowości, jako to: Rosyan, Tatarów, Żydów, Niemców i Po-laków, dotąd nie posiada żadnej świątyni katolickiej, jaką mają wszystkie inne wyznania. Nabożeństwo odprawia się w domu nabytym w 1847 roku i przerobionym na kaplicę, starym drewnianym, który obecnie grozi ruiną, tak, iż w niedalekiej przyszłości katolicy mogą być pozbawieni i tej religijnej pociechy.

Mając to na względzie, katolicy tobołscy bez żadnych zasobów, ufając tylko w pomoc Boską, w 1893 roku uzyskali pozwolenie od wła-ściwej władzy wzniesienia nowej murowanej świątyni na innem miejscu, z powodu, iż to, na którym się obecnie dom modlitwy znajduje, jest niedogodne. Plan nakreślił bezinteresownie p. K. Wojciechowski, architekt z Warszawy. Kosztorys budowy obliczono na 33,000 rubli.

Jakoż ufność w pomoc Boską nie zawiodła, w kilka lat został na-byty z dobrowolnych składek plac pod kościół z domem na plebanie, w miejscu odpowiednim, w dolnem mieście, pod górą, za 4,000 rubli, a w roku 1900 w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Pan-ny pobłogosławione fundamenta pod nową świątynię pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, a opieką Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

W 1903 roku zostały wyprowadzone mury do gzymsów, w roku następnym dokończono zewnętrzną budowę, wyprowadzono wieże i świą-tynię pokryto dachem. Pozostaje teraz tylko wewnętrzne urządzenie świątyni, aby ona mogła służyć do odprawiania nabożeństwa, lecz do-konanie tego pociąga za sobą znaczne koszta, na które katolicy tobołscy nie mają żadnych funduszy i sami zdobyć się na takowe żadną miarą nie mogą. Co mogli, to już ofiarowali. Przytem, z małym wy-

jątkiem są niezamożni, niema bogatych, a do tego hojnych, i jest ich niewielu. W samem mieście przebywa do 400 dusz różnego stanu, urzędników, kupców i rzemieślników; rozrzuconych zaś po całej guberni tobołskiej znacznie więcej, bo liczy się do 6,000 dusz, ale również biednych, dawniej zamieszkanych, lub nowoprzybyłych z gubernij zachodnich i osiadłych na wydzielonych im przez rząd ucząstkach ziemi jeszcze nie zagospodarowanych, którym na wielu potrzebach zbywa. Żadnej więc pomocy od nich nie można się spodziewać.

W całej guberni tobołskiej niema świątyni katolickiej, stąd wielka czuć się daje potrzeba wzniesienia takowej, choć w jednym mieście gubernialnem. Świątynia ta, jako przedstawicielka katolicyzmu w całej gubernii ma być, o ile to jest możebnem, piękną i okazałą, aby wśród innowierców była wyrażeniem uczuć wiary nietylko dla obecnych, ale i dla przyszłych pokoleń katolickich.

Na zanesioną prośbę od Komitetu budowy i uczynione przedstawienie władzy archidiecezjalnej pan minister spraw wewnętrznych pod dniem 10 listopada 1903 r. za Nr. 5612 zezwolił na zbieranie na ten cel dobrowolnych ofiar w całym państwie, bez ograniczenia miejsca i czasu, co jest wyjątkowem dobrodziejstwem dla katolików tobołskich. Lecz że te ofiary, jak dotąd, z powodu ciężkich okoliczności i budujących się wielu świątyń pańskich ze składek, skąpo i bardzo pomалу wpływają, tak, iż dokończenie świątyni w Tobolsku może przeciągnąć się długie lata, lub nie osiągnąć swego celu, nic nam przeto nie pozostaje, jak tylko odwołać się osobiście do miłosierdzia naszych dalszych współbraci. Dla tego też w imieniu moich parafian, nad którymi z woli Bożej od 1891 r. mam powierzoną pieczę, ośmielam się polecić tę sprawę jako naglącą sercom miłosiernym, których chwała Boska i dobro bliźnich obchodzi, i w imię Boże prosić o dorzucenie jakiej cegiełki do wykończenia tej świątyni, tak potrzebnej i tak pożądaney na tej dalekiej północy, ku chwale Boga w Trójcy Jedynejo, czci Najświętszej Maryi Panny i podwyższenia Kościoła katolickiego.

Nie idzie tu o danie wiele, bo nie każdy to może, i świątynia ta dotąd została wzniesiona małemi ofiarami.

Oby Bóg łaską swoją natchnął serca miłosierne, aby przyszły nam z pomocą, i w tem całą naszą nadzieję pokładamy.

Ofiary można nadsyłać za pośrednictwem miejscowych kapłanów, lub redakcyj, jako to: „Przeglądu Katolickiego“, „Dzwonka Częstochowskiego“ i innych, które nie odmówią swej posługi w tak świętej sprawie.

Ks. Wincenty Przesmycki,
proboszcz tobołski.

Z Turkiestanu. Kraina, obejmująca niemal całą środkową Azję, podzielona na pięć wojskowych gubernij z siedzibą jenerał-gubernatora w Taszkencie, mieszcząca w sobie nadto Chiwę i Bucharę, oddawna zamieszкана przez tysiące katolików, do niedawna nie miała stałego kapłana. Dwa lata temu, pozwolono mnie pierwszemu osiąść tam na stałe z prawem zbudowania kościoła w Taszkencie kosztem parafian. Parafianie moi — przeważnie prosił żołnierze, urzędnicy i wyrobnicy, ludzie



Ks. J. B. Pranajtis, proboszcz Turkiestanu.

niezamożni—nie są w stanie przyjąć na siebie wszystkich kosztów budowy. Budowa kościoła w Taszkencie trudniejsza i kosztowniejsza niż gdzie indziej.

Z powodu plagi trzęsienia ziemi, która nas nawiedza często, słupy i wiązania muszą być żelazne. Żelaza na miejscu niema, trzeba je sprowadzać z daleka i płacić drogo.

Kościół potrzebny jest duży, bo nas tam dużo i okazały, bo tego wymaga od nas nasz generał-gubernator, który obiecał i ziemię dać pod kościół.

Kapitałów na to nie mamy żadnych.

W obec tego wszystkiego udałem się z prośbą do władz, aby mi pozwolono zbierać ofiary na budowę kościoła w Taszkencie po za obrębem parafii. Ministeryum spraw wewnętrznych zezwoliło na to dnia 22 marca 1904 r. za Nr. 1696.

Do was się zwracam o pomoc, rodacy, którzy rozumiecie, czym jest Kościół dla zmuszonych żyć na obczyźnie braci waszych... Nie dla ob-



Projekt kościoła w Taszkencie.

cych dacie jałmużnę, dla swoich, przybywających do Turkiestanu ze wszystkich stron. W kościele Taszkienckim modlić się będą wasi najbliżsi. Nie odmówcie, choćby najmniejszych datków. Z małych kropelek, byle gęstych, powstają wielkie wody. „Dajcie, a będzie wam dano.“

Łaskawe ofiary proszę składać albo na ręce Sz. księży proboszczów, albo w redakcyach czasopism, sprzyjających naszej sprawie, albo przysyłać w przekazach pocztowych wprost do Taszkientu na imię proboszcza miejscowego.

Ks. J. B. Pranajtis,
proboszcz Turkiestanu.

Druga pielgrzymka warszawska do Rzymu. Bez względu na ilość zapisanych osób po d. 15 marca 1905 r. wyruszy z Warszawy, pod przewodnictwem p. Adama Koziarskiego, w piątek d. 28 kwietnia 1905 r. po północy koleją Warszawsko-Wiedeńską. Podróż lądem.

Po wszelkie informacye szczegółowe interesowani zechcą się zwracać piśmiennie lub osobiście do p. Adama Koziarskiego w Warszawie, ulica Nowy Świat 49 (gdzie zakład Ś-tej Marty).

Warszawskie biuro pośrednictwa pracy Wobec ciężkich czasów i trudności wyszukania zajęcia, bardzo pożyteczną jest instytucya, założona w Warszawie pod nazwą: *Warszawskie biuro pośrednictwa pracy*. Adres: Aleje Jerozolimskie Nr. 80.

Biuro to pomaga w wyszukiwaniu pracy wszelkiego rodzaju i fachów. Mogą się więc do tego biura zgłaszać potrzebujący o wynalezienie im zajęcia. Nauczyciele i nauczycielki, korepetytorzy, rolnicy, handlowcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, służący i robotnicy. Opłata jest bardzo mała.

Biuro to służy wszystkim, bez różnicy wyznań i narodowości, cudzoziemców jednak do naszego kraju sprowadzać nie będzie. Do nauki języków obcych, jak na przykład niemieckiego i francuskiego, będą sprowadzane Polki wychowane w Niemczech i we Francyi — córki rodzin polskich.

Pamiętka Katedry Ś-go Piotra w Antyochii. W dniu 22 lutego, Kościół nasz obchodził ważną dla świata katolickiego pamiątkę, a mianowicie: pamiątkę pobytu Ś-go Piotra, Księcia Apostołów, w Antyochii; tam bowiem ten pierwszy Namiestnik Chrystusa, zanim się był jeszcze przeniósł do Rzymu, na stolicy biskupiej zasiadał. O samej Antyochii ks. Feliks Puchalski opowiada co następuje:

Syryjskie to miasto założone został na 301 lat przed narodzeniem Pana Jezusa. Założył je Seleuk, w żyznej dolinie Orontes, w prześlicznym położeniu. Wkrótce w Antyochii zamieszkiwać poczęli królowie syryjscy. Żydzi mieli tu dzielnicę własną, na górze Stauris. Oprócz tej dzielnicy były jeszcze trzy inne, każda opasana murem osobnym tak, że właściwie Antyochia składała się z czterech miast i dlatego nazywają ją Tetrapolis. Wszystkie jednak dzielnice opasane były nadto murem ogólnym.

Wspaniałe było miasto. Chociaż często ulegało zniszczeniu, szczególnie przez trzęsienia ziemi, zawsze jednak je odbudowywano. Dziś z dawnej świetności nic nie zostało. Za czasów rzymskich mieszkali w Antyochii prokonsulowie, to jest pełnomocnicy cesarzów rzymskich. Wtedy niedaleko miasta szumiął gaj, poświęcony bożkowi rzymskiemu,

Apollonowi, którego świątynia olbrzymia, a w niej posąg bożka, stała tamże. Pożar zniszczył te zabytki bałwochwalcze. Juliusz Odstępca usiłował wznović i w Antyochii pogaństwo. Żydzi przez czas długi mieszkali tu spokojnie; ale mają też krwawe stąd wspomnienia, w Antyochii bowiem został zamordowany Eleazar i siedmiu braci Machabejczyków.

W Antyochii powstał pierwszy Kościół wśród pogan, tu bowiem Piotr Ś-ty, ochrzciwszy setnika Korneliusza, wyjaśnił Żydom publicznie, że należy i poganom głosić Ewangelię. Wierni zostali tu odróżnieni od Żydów i nazwani urzędownie chrześcijanami. W Antyochii przeto Kościół chrześcijański został urzędownie uznany, miasto stało się środowiskiem religii chrześcijańskiej, stąd wyszli pierwsi misjonarze, dla podbicia świata pogańskiego Chrystusowi, tu wracali, aby się odświeżyć. O tych zdarzeniach doniosłych „Dzieje Apostolskie“ nadmieniają tym kształtem:

„Usłyszeli Apostołowie i bracia, którzy byli w Żydowskiej Ziemi, że i poganie przyjęli Słowo Boże.

A gdy Piotr przyszedł do Jeruzalem, spierali się przeciwko niemu, ci co się byli nawrócili z wiary żydowskiej, mówiąc:

— Czemuś szedł między pogany i jadłeś z nimi?

A Piotr tłumaczył im:

— Byłem w mieście Joppie. Tam, modląc się, widziałem, w zachwyceniu, spuszczaający się ku mnie z nieba jakoby obrus. W ten pilnie patrząc, ujrzałem czworonogi ziemskie, i bestye, i płazy, i ptactwo powietrzne. I usłyszałem głos, mówiący do mnie:

— Wstań, Piotrze, bij a jedz!

Rzekłem:

— Żadnym sposobem, Panie, albowiem nigdy nie pospolitego, ani nieczystego nie weszło w usta moje.

I odpowiedział głos z nieba:

— Co Bóg oczyści, ty nie nazywaj nieczystem!

A to się stało po trzykroć i oto wszystko wzięto jest do nieba.

A oto natychmiast trzech mężowie stanęli w domu, w którym byłem, z Cezarei do mnie posłani. I rzekł mi Duch, abym z nimi szedł, nie nie wątpiąc. Szli też ze mną i ci sześć bracia, i weszliśmy w dom męża. I powiedział, jako widział Anioła w domu swym, mówiącego mu:

— Poślij do Joppy po Szymona, którego nazywają Piotrem. Ten powie słowa, przez które będziesz zbawion ty i wszystek dom twój.

A gdym począł mówić, Duch spadł na nich, jako i na nas (Apostołów) z początku. I wspomniałem na słowo Pana, jako powiadał:

— Jan chrzczył wodą, ale wy będziecie chrzczeni Duchem Ś-tym

Jeśliż im tedy tę łaskę dał Bóg, jako i nam, którzyśmy uwierzyli w Pana Jezusa Chrystusa, czym mógł ja przeciwieć się Bogu?

A to usłyszawszy, umilkli i chwalili Boga, mówiąc:

— Toć tedy i poganom Bóg dał czas do pokuty, aby byli zbawieni.

A oni, którzy byli rozproszeni przed utrapieniem, jakie się stało za Szczepana, przeszli do Fenicyi, Cypru i Antyochii, nikomu nie opowiadając Ewangelii, jeno samym Żydom. A byli niektórzy z nich mężowie, co w Antyochii opowiadali i poganom Pana Jezusa. I była z nimi ręka Pańska, bo wielki poczet nawrócił się do Pana. I przyszła o nich wieść do uszu Kościoła, który był w Jeruzalem, i posłali Barnasza do Antyochii. Który przyszedłszy i łaskę Bożą zobaczywszy, uradował się i upominał wszystkich, aby w przedsięwzięciu serdecznem trwali w Panu. Albowiem był mąż dobry, pełen Ducha Ś-go i wiary. I przystała rzesza obfita ku Panu. I szedł Barnabasz do Tarsu, stamtąd przyprowadził Szawła do Antyochii. I cały rok bawili tam w Kościele, uczyli rzeszę obfitą tak, że najpierwej nazwano w Antyochii uczniu chrześcijany. A w te dni nadeszli z Jeruzalem do Antyochii Prorocy, wysłani przez Apostołów, aby darem proroctwa Kościół uświętnili i wzmocnili.“

W innem miejscu „Dziejów Apostolskich“ czytamy:

„A byli w Kościele, w Antyochii, Prorocy i Doktorowie, między zaś tymi Barnabasz i Szymon, którego zwano Niger (Czarny), i Lucyzus Cyrenejczyk, i Manahen, i Szaweł... A Paweł i ci, co z nim byli, przyszli do Antyochii, a wszedłszy do bóżnicy w dzień sobotni, usiedli. A po przeczytaniu Zakonu i Proroków, posłali arcybóżnicy do nich, mówiąc:

— Mężowie i bracia! Jeżeli macie u siebie mowę napominania, mówcie!“

Przemówił Paweł, a słowa jego wielkie uczyniły wrażenie, do tego stopnia, że proszono go i Barnabasza, iżby w następny szabat nauczali. Jakoż w „szabat następny mało nie wszystko miasto zgromadziło się ku słuchaniu Słowa Bożego. Lecz Żydowie, widząc one rzesze, napełnili się zazdrością i sprzeciwiali się temu, co Paweł mówił, bluźniąc. Tedy Paweł i Barnabasz śmiało rzekli:

— Ponieważ odrzucacie Słowo Boże, osądzacie się niegodnymi żywota wiecznego, przeto zwracamy się do pogan. Bowiemy nam tak rozkazał Pan:

— Postanowiłem cię za światło poganom, abyś był na zbawienie aż do krańców świata.

Poganie, słysząc to, uradowali się, wielbili Słowo Pańskie i nawracali się tłumnie. A tak rozsiewało się Słowo Pańskie po wszystkich krainie.“

W Antyochii toczyły się następnie spory, co do zachowania Zakonu Mojżesza przy religii chrześcijańskiej, rozstrzygnięte ostatecznie przez sobór jerozolimski. Antyochia zatem była kolebką Kościoła, oswobodzonego od wszelkich więzów żydowskich. Będąc nadto przez czas jakiś stolicą Piotra Ś-go, była tem samem stolicą chrześcijaństwa.

Zachodzi pytanie: kiedy i dlaczego Piotr Ś-ty osiadł w Antyochii? Na to Ojciec Prokop, wsparty dowodami Ojców Kościoła, odpowiada:

Nastąpiło to niewątpliwie ze szczególnego rozporządzenia Opatrzności Boskiej dlatego, aby Zastępca Pana Jezusa na ziemi, Pasterz Kościoła Powszechnego, to jest Katolickiego, sam rozniósł Ewangelię Ś-tą, jakby po całym ówczesnym świecie. Ogłosił ją bowiem osobiście trzem w owym czasie wielkim narodom: Żydom, gdy zostawał w Jerozolimie, po Wniebowstąpieniu Pańskiem i Zesłaniu Ducha Ś-go; Rzymianom, gdy później do Rzymu się przeniósł; wreszcie Grekom, gdy osiadł był na lat kilka w Antyochii, stolicy Syrii i jakoby stolicy całego Wschodu.

Po zstąpieniu Ducha Ś-go na Apostołów, gdy wskutek tego otrzymali oni w największej obfitości dary nadprzyrodzone, potrzebne im do głoszenia po całym świecie Boskiej Nauki, przyniesionej przez Jezusa z Nieba i do założenia Kościoła, ci Wybrańcy Pańscy rozdzielili pomiędzy siebie całą ziemię. Każdy przeznaczony został do innego kraju, aby tam Kościół Chrystusowy zakładał i stolicę biskupią objął. Piotr Ś-ty, mający zarządzać całym Kościołem Powszechnym, ponieważ jemu mieli ulegać i wierni, i biskupi świata całego, wyznaczonym został przez Boga na biskupa do Rzymu, jako stolicy największego wtedy w świecie państwa. Lecz wówczas jeszcze w Rzymie nie było chrześcijan, należało przeto czas jakiś zaczekać, dopóki się tam nie zbierze garstka wiernych, mogąca stanowić owczarnię dla Pasterza. W Antyochii natomiast już wtedy było wielu chrześcijan, miasto ono z tego powodu za stolicę uważane być mogło, w niem zatem Piotr założył pierwsze podwaliny pasterskiej władzy swojej, później w Rzymie raz na zawsze ustalonej.

W Antyochii, jak stwierdzają najdawniejsze podania, najpierw wyznawców Jezusa zaczęto nazywać chrześcijanami. Ś-ty Jan Złotousty pisze: „Słusznem było, aby miasto, w którym wierni po raz pierwszy otrzymali zaszczytne i święte nazwisko chrześcijan, miało nadto ten zaszczyt i przywilej, że pierwszym jego biskupem był Książę Apostołów i wypadało, aby Namiestnik Jezusa Chrystusa, Głowa Widzialna Kościoła Powszechnego, rozpoczął swoje pasterstwo w mieście, w którym

religia chrześcijańska najwięcej z pomiędzy pogan posiadała zwolenników.“

Sądzą niektórzy, że Ś-ty Piotr objął katedrę, czyli stolicę antyochęńską we trzy lub cztery lata po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Zdaje się, że nastąpiło to znacznie później. Skoro bowiem Apostołowie dowiedzieli się, że nauka Chrystusa szerzy się pomyślnie w Antyochii, posłali tam naprzód Ś-go Barnabę, który połączywszy się ze Ś-tym Pawłem we Frygii, z nim razem do Antyochii się udał. Ci dwaj Apostołowie — jak to widzieliśmy z wyżej przytoczonego ustępu „Dziejów Apostolskich,“ przebyli w stolicy syryjskiej rok cały, przygotowując nowonawróconych z pogaństwa chrześcijan na przyjęcie Piotra Ś-go. Z tego można wnioskować, że Księżę Apostołów osiadł w Antyochii dopiero w siedm lub ośm lat po śmierci Jezusa, to jest w roku Pańskim czterdziestym. Uczeń Ś-go Piotra, Ś-ty Klemens, Papież, takie szczegóły o pobycie Księcia Apostołów w stolicy syryjskiej opowiada:

Gdy Piotr, z innymi Uczniami Pańskimi, założył Kościół Chrystusowy w Antyochii, wrócił był jeszcze na czas pewien do Jerozolimy i zwiedzał inne powstające biskupstwa. Wówczas szatan, wróg zbawienia ludzkiego i zazdrośnik czci Chrystusa, posłał do Antyochii Szymona czarnoksiężnika, który w mowach publicznych, jakie tam wygłaszał, powstawał przeciwko Piotrowi, bluźnił nauce, przez niego opowiadanej. A ponieważ rozmaitem kuglarstwem i mniemaniami cudami mamił ludzi (między innymi, naprzykład: czarnoksiężką sztuką twarze niektórych osób przekształcając; to wyrabiając z miedzi psy, które niby żywe szczekały), więc znaczna liczba nowych chrześcijan zaczęła chwiać się w wierze świętej, przyniesionej przez Piotra.

Skoro się Piotr o tem dowiedział, niezwłocznie przybył do Antyochii. Gdy się zbliżał do miasta, chrześcijanie, wśród nich zaś najznakomitsi mieszkańcy, spragnieni powrotu Piotra, wyszli naprzeciw niego pod przewodnictwem Nicetesa z Akwilei. A szli z głowami posypanymi popiołem na znak żalu i pokuty, że, wbrew zakazom Piotra, Szymona czarnoksiężnika do miasta wpuścili i zdradzieckiej jego nauki słuchali. Okazawszy za błąd popełniony tak szczerą skruchę, przyprowadzali przed Piotra chorych, dotkniętych powietrzem, które tam wtedy się szerzyło, nadto opętanych przez złego ducha i rozmaitemi zresztą niemocami złożonych, a to w liczbie tak ogromnej, że zrachować ich nie było można. Piotr, widząc ich skruchę, wznosił ręce do Nieba i z płaczem jał modlić się głośno temi słowy:

— Błogosławiony! chwały najwyższej godny, Ojcze! Ty, który każde słowo i każdą obietnicę Syna Twego spełniać racyzysz, aby wszelkie stworzenie uznało Cię Bogiem Jedynym na ziemi i Niebie, uzdrów w imię Tego Syna Twego, Jezusa Chrystusa, wszystkich tych chorych!

To rzekłszy, stanął na małym wzgórku, kazał chorych przed sobą położyć i przemówił do nich:

— Widzicie, żem taki człowiek, jak wy wszyscy, nie sądzcie przeto, abyście moją mocą do zdrowia przyjść mogli. Uzdrowić was może Ten tylko, który zstąpiwszy na ziemię z Nieba, przyniósł dla wszystkich wierzących w Niego lekarstwo dla duszy i dla ciała. Przeto w obecności wszystkiego, tu zgromadzonego ludu, wyznajcie głośno, iż z całego serca wierzycie w Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby wszyscy wiedzieli, od kogo można się spodziewać jedynie zbawienia.

Na to wszyscy chorzy wołać poczęli:

— Ten jest Bóg prawdziwy, którego Bóg opowiadał

W tej chwili wielka jasność niebieska dała się widzieć, wszyscy chorzy zostali uzdrowieni, wstawali i do stóp Piotra się cisnęli. Ślepi wzrok odzyskali; ci, którzy już konali, uczyli się silnymi; z opętanych zły duch ustąpił.

Wskutek tak cudownej mocy Ducha Ś-go, wszyscy, od najmłodszych do najstarszych, nawrócili się do Chrystusa tak, że w przeciągu siedmiu dni następnych, przeszło 10 tysięcy pogan Chrzest Ś-ty przyjął. Teofilus zaś, najbogatszy obywatel antychoeński, pałac swój ofiarował na kościół, w którym dla Piotra wzniesiono ambonę i tam się gromadził lud, dla słuchania Słowa Bożego.

Piotr rządził stolicą antychoeńską lat siedm, to jest do czasu, gdy światło Ewangelii rozszerzyło się i na Zachodzie, otwierając mu drogę do Rzymu. Tam się przeniósłszy, tam też ustalił na zawsze stolicę swoją. Odtąd, każdy biskup rzymski, jako jego następca, jest zarazem biskupem świata całego, to jest — Papieżem.“

Skarga nasz, świętobliwy i złotousty kaznodzieja, takie w dniu 22 lutego wypowiedział nauki:

Uważ naprzód to u siebie, iż większej łaski Bożej nie masz nad tę, gdy nam nauczyciele prawe, i postąńce Swoje Apostoły, i ich namiestniki posyła, a między nami stolice ich, zdrowej i zbawiennej nauki Pana naszego Jezusa funduje. Jako z drugiej strony szkodliwszej rzeczy nie masz, jedno gdy się gdzie stolica ona zaraźliwa, o której Psalm mówi, to jest fałszywa i kacerska nauka tych Szymonów, szatańskich towarzyszów, którzy się Piotrowi Ś-mu i potomkom, na stolicę jego wstępującym, sprzeciwiają, wystawi Dłatego ludzie, Pana Boga znający, z wielką radością kościoły budowali, i te stolice nauki zbawiennej, te studnie wody żywej, z majątności swej zakładali. Wesel się z tego katoliku, iż tobie ta stolica Piotra Ś-go, która prawdę katolicką, i szczerą wiarę, i Słowo Chrystusowe zatrzymywa, fundowana jest, na której masz kapłany na nią wstępujące a nieustające, jako syny po ojcach,

którzyć prawdy i kazania Piotra Ś-go dochowywają, tą cię szczerą wodą rzeki, która miasto Boże uwesela, chłódzą i do żywota wiecznego prowadzą. A z tego się smęć wielce, gdybyś wiedział, iż się stolica kacerska złego powietrza i zarazy dusz ludzkich podnosić poczyną.

Zrozumiej też, jako Pan Chrystus, Bóg nasz, obietnice Swe Piotrowi spełnił, iż on, co na rybach, których tak wiele i tak wielkich zagarnął, ukazał, na duszach ludzkich uiścił, a jeszcze więcej, gdy do Rzymu przyszedł, a jedną na wschodzie słońca Stolicę Prawdy Chrystusowej ufundowawszy, drugą na zachód, w Rzymie, jako Powszechny Paśterz świata wszystkiego zasadził. Obydwie w głównych i przednich zachodu i wschodu miastach, aby się tem rychłej Prawda Boża ogłosiła, zwłaszcza z Rzymu, który był zamkiem, głową i panem świata wszystkiego. Które dobrodziejstwo Boże ufundowanie stolicy Piotra Ś-go w Rzymie, iż jest większe niż to w Antyochii, przeto je też Kościół obchodzi 18 stycznia, o czem tu wspomnę słowy Wielkiego i Ś-go Papieża Leona:

Gdy dwanaście Apostołów od Ducha Ś-go mowę wszystkich języków wzięli, aby świat Ewangelią napełnili, Piotr, Księżę apostołskiego pocztu, do zamku się Państwa Rzymskiego obrócił, aby Światłość Prawdy, która się na zbawienie narodów oznajmić miała, rzetelniej od głowy na ciało świata wszystkiego wylać się mogła. Ale w Rzymie trzeba było filozofskie błędy zdeptać, i próżność świeckiej mądrości okazać, i dyabelską służbę potępić, i wszystkie świętokradzkie niebożności skazić się tam miały, gdzie się były zewsząd błędy zgromadziły, a pilnie chowane zostawały. Do tego miasta, Piotrze, przyjsześ się nie bał, gdy towarzysz chwały twojej, Paweł, około innych kościołów się jeszcze bawił. I w ten las srogich zwierzów, i w to głębokie a burzliwe morze wstąpiłeś. Jużeś był lud żydowski wyćwicył; jużeś był antyoczeńską stolicę, gdzie się dostojność imienia chrześcijańskiego zaczęła, fundował; jużeś był Pontum, Galacyę, Kapadocyę, Azyę, Bitynię zakonem kazania Ewangelii napełnił: aż zasię chorągiew Krzyża Chrystusowego w zamki rzymskie wprowadzić raczyłeś, gdzie, wedle zrządzenia Bożego, czekała cię i dostojność urzędu, i sława męczeństwa twego.

Te są słowa Leona Ś-go, a z nich widać, iż się więcej z fundowania stolicy rzymskiej, niż antyoczeńskiej radować mamy. Bo w Rzymie Piotr wielkie one ryby, to jest ludzi z cesarskiego domu i potem, przez potomki swe, same cesarze, poczawszy od Konstantyna Wielkiego, ułowił, którzy wiarę chrześcijańską z nauki Piotra następców po całym świecie rozszerzyli.

Rozszerza się jeszcze Skarga nad potęgą Stolicy Apostolskiej, kończy zaś modlitwą, którą teraz zwłaszcza wszyscy wierni powtarzać powinni:

Nauczycielu, Mistrzu i Panie Boże nasz, Jezu Chryste! Opokę Wiary Twej, Matkę wszystkiego Chrześcijaństwa, Głowę Widomą Owczarni Twojej, Przesławną Piotra Twego Stolicę, Kościół Ś-ty Rzymski racz podnieść i wysoce wstawić. A nawrót do Namiestnika Twego na ziemi wszystkie owce Twoje, zgromadź je, Boże, pod jedną łaskę rządu Twego. Ten Zamek straży i obrony naszej, od wszelkiego kacerstwa i odszczepieństwa, i Matkę jedności chrześcijańskiej, zatrzymaj w obronie Twojej aż do końca. Spełnij Słowo Twoje, aby Go bramy piekielne nie przemogły. Daj skutek modlitwie, aby wiara Piotra nigdy nie ustawała, aby posilała braci, wszystko w jedności zachować, przywieść do Ciebie, Wody Żywej zbawienia wiecznego mogła. Amen.



**Dla dobra naszych bliźnich podajemy modlitwę, ułożoną przez Ojca
S-go Piusa X, mało u nas dotychczas rozpowszechnioną.**

Błaganie i ofiarowanie.¹⁾

„Boże, Ojcze mój. dla okazania mojej względem Ciebie miłości, dla wynagrodzenia zniewag czci Twojej wyrządzanych, dla uproszenia zbawienia dusz,—mocno stanowią: dnia dzisiejszego, ani wina, ani wódki, ani piwa, ani też jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać.

To umartwienie ofiaruję Tobie w połączeniu z ofiarą Syna Twego Jezusa Chrystusa, który codziennie siebie samego dla chwały Twojej ofiaruje na ołtarzu. Amen“



¹⁾ Decreto Pii Pp. X d. 29 Martii 1904 an., omni die 300 dierum indulgentia.
Dla odmawiających każdego dnia trzysta dni odpustu.

NIE ZABIJAJ!

Czy wódka jest środkiem leczniczym?

Postawienie tego pytania i odpowiedź na nie, kochany czytelniku, uważam za bardzo ważną, ponieważ słyszę już zarzut:—, Ale czyż to wódka rzeczywiście do niczego się nie przyda?

Cóż mam na to odpowiedzieć?

A więc powiem: „tak“.

Wódka jest czasami środkiem leczniczym w ręku lub na zarządzenie rozumnego lekarza. Są wypadki, w których tenże wódkę skutecznie przeciw cierpieniom wewnętrznym i zewnętrznym używa, jak każdy inny środek nabyty w aptece. Dawniej znajdowała się wódka tylko w aptekach, i tylko na zarządzenie lekarza można ją było nabyć.

Znano ją wtedy pod nazwą „Aqua vitae“ czyli „woda życia“. Później dostała ona należyłą nazwę w narzeczu ludowem: „woda śmierci“. I powinno się było ją pod tą nazwą pozostawić w aptekach. Od chwili, gdy używano jej ogólnie, popełniała ona zbrodnię po zbrodni. Odtąd każdy prawie usiłował sobie pomagać wódką.

W wielkich i małych gazetach głoszą po dziś dzień jej sławę, raz jako „wódka żołądkowa“, lub „likier ziołowy“, lub też pod innemi nazwami. W pięknych butelkach, z ozdobnemi etykietami i obrazkami sprzedają ją w miastach i po wsiach, nawet w najmniejszych osadach. Na wystawach światowych wychwalają i wyznaczają za nią nagrody.

Jednem słowem: wódka stała się lekarzem całego świata.

W ten sposób niezliczone masy ludzi dorwały się do wódki i bezwiednie, często stali się bądź to cichymi pijakami z przyzwyczajenia, bądź to pijakami okolicznościowymi. W tym sensie, to jest w ręku każdego niedoświadczonego wódka nie jest środkiem leczniczym i na podsta-

wie lekarskiego doświadczenia i nauki odpowiadam obecnie na powyższe pytanie silnem zaprzeczeniem: „Nie!”

Powiadam „na podstawie lekarskiego doświadczenia i nauki“.

Albowiem już przed 50 laty przestrzegało przeszło 3000 lekarzy europejskich przed używaniem wódki bez zezwolenia lekarskiego, jako środka leczniczego, i oświadczało publicznie, że wódka prawie we wszystkich wypadkach, w których używają ją w życiu, jako lekarstwa, wprost jest szkodliwą, mianowicie przy kurczach żołądka, wzdęciach, kolkach, reumatyzmie i febrze.

I kiedy przed 60-ciu laty objeżdżał ksiądz katolicki, nazwiskiem Seling, miasta i wsie północnych Niemiec, aby wszystkich przestrzegać przed wódką, oświadczyło piśmiennie za staraniem owego niezmordowanego kapłana 4000 europejskich i amerykańskich lekarzy, że wódka ani żywi, ani wzmacnia, owszem, jakby gorąca febra istniejące siły pożera, osłabia i niszczy i że jej bez przepisu lekarzy używać nie wolno.

Tak samo przestrzegało w r. 1895 drezdeńskie kolegium medyczne publiczność przed szkodliwymi skutkami wódki.

W dwa lata później to samo uczynił pewien sławny lekarz: „Ludźkość nigdy nie cierpiała na niebezpieczniejszą chorobę nad tę, jaką jest zaraza wódczana!”

(D. c. n.)



W k a p l i c y.

Modlą się... wkoło mroki tajemnicze...
I słychać jęki, i łkania, i skargi,
Szepcem błagalnym drżą zbolące wargi,
Płynie ból ludzki przed Matki oblicze.

Zmęczony walką pośród burz i znoju,
Tu człowiek szuka ciszy i spokoju,
I czerpią siłę tu duchy znękanie,
I płyną ciężkie łzy niewypłakane.

Wszystkie tęsknoty, wszystkie duszy rany
Składam u stóp Tej Litosnej, Świetlanej..
Wśród ciszy wiodę tu rozmowy z Bogiem
I widzę siebie przed wieczności progiem.

Lecz świat mnie woła: Wróć do swojej doli
Pędzić dni smutne, dni ciężkie, tułaczę...
O! czemuż we mnie coś rwie się i boli?...
To dusza moja skarży się i płacze...



Od Redakcyi.

Czcigodnym księżom: Ks. kanon. Bąkow. w Zivol., ks. Józef. Czyż. w Czap. W., ks. Wład. Szostak. w Wol., ks. Hier. Marczew., w Cz., ks. kanon. Ant. Burb., ks. Każm. Jung., ks. Jul. Karpow. w M., ks. Wład. Gumiń., w Rud., ks. prałat. Płosz. w Łas., ks. Jan Sapiń. w S., ks. Al. Bińczak w Pilcz., ks. dziek. Ant. Ożol. w Lep., ks. A. Łosakiew. w Niem., ks. Teod. Janow. w Wiś., ks. M. Tursk w Kam., ks. Gabr. Czerwiń. w Mal., ks. Teof. Jankow i ks. Piotrow. w Brzeź., ks. A. Kurow z Kur. w Szklowie., ks. Józ. Żyliń. w Nowoal., ks. kanon. Matec. w Ol., ks. dziek. Jul. Ejdziutow. w Osz., ks. Adolf. Majew. w Łuk., ks. Bolest. Lisiec. w Biał., ks. Masilionis. w Goźd., ks. Gr. Bogusz w Zast., ks. A. Wiercień. w Der., ks. Piotr. Budz. w Godl., ks. Jan. Katyl. w Igl., ks. J. Diffenbach. w Chm., ks. Rom. Wiadrow. w Pran., ks. Franc Sadow. w Cyg., ks. Stef. Grodzie. w Kojd., ks. Ant. Ganczar. w Pał., ks. K. Wlazłow. w Łazn., ks. Janowi Szuchajs. w Kow., ks. I. Koldzie w Cm., ks. Jak Zdaniew. w Bog., ks. K. Solubie w Tarn., ks. Każm. Stankajtys. w Mir., ks. Jan. Adamow. w W., ks. dziekan. Hołuziń. w Bał., ks. prał. I. Domaszew. w Tur., ks. K. Jan. Ościk. w Pab., ks. J. Skinkis. w K., ks. Stan. Chmielew. w Morz., ks. Kruk. emer. w War., ks. Andrusz. w Witeb., ks. Teof. Piotrkiew. w Str., ks. Bol. Pieńkow. Szanownym Panom: Hipol. Zagroc. w Zivol., Szymczak. i Boch. w Szpet., pani Antoninie Bort., pani Paul. Ganczar., p. Stanisł. Jastrzęb. w Boh., pani Wikt. Rakow. w Rost., p. Stanisł. Musielew. w Char., pani Zof. Kumanow. w Kum., pani Ant. Lisowsk., p. Wawrz. Doroż. w Siel., p. Jan. Puchal. w Łętk., p. M. Wójcic. w Cel., p. Ant. Głowac. w Bol., państwu Tomie. w Busku, p. Piotr. Zalus. w Pł., pp. Dykas i Woj. Wilkowi w Car. Siole., p. M. Bróniew. w Roj., p. Jan. Ficner. w Kon., p. M. Kowal. w Rat, p. A. Łęc. w Łod., pani Fran. Nagajew. w Wiel., p. Józ. Zdrojew. w Słob., p. M. Chudeckiemu w Selez, p. Fran. Ciesiel. w Ozork., p. Win.

Uniatyc. w Kam. Pod., pani Maryi Tłuchow. w Kijow., p. Pelagii Kam. w Łodzi, p. Ś. iniar. z Lis., p. M. Rózye. w Ch., p. Edw. Sokołow., p. Jo nnie Zbysz. M., pp. Wacł. Lewand. i Fryd. Buchw. w Pł., p. K. Piotrow. w Kijow., p. J. Jurczyk. w Pet., p. B. Jarmusz. w Lun., p. Jan. Skul. w Żyw., p. Wład. Malchow. w Amer., p. Fran. Wiklik. w Hon. i wszystkim naszym prenumeratorom i przyjaciółom naszej myśli, pracy i dążeń przesyłamy serdeczne podziękowanie za życzliwość i zachętę do dalszej pracy.

Czcigodnemu ks. Jubilat. Garbaczewskiemu. W każdej rodzinie wtedy panuje uczciwość i błogosławieństwo Boże, kiedy przestrzegana jest cześć i uszanowanie dla starszych wiekiem. Przysłowie powiada „Przed sędziwą głową powstań!” Każde słowo dobre, każdą radę, przestrogę życzliwą, a tembardziej błogosławieństwo starszych powinniśmy przyjmować z wdzięcznością. Tą zasadą kierowani przesyłamy Czcigodnemu ks. Garbaczewskiemu z Kurowa, 85-letniemu Jubilatowi, wyrazy czci i ucałowanie rąk za błogosławieństwo nam przesłane w swym serdecznym liście, z którego wyjątek pozwalamy sobie przytoczyć:

Kto wielbi Maryę, ten kocha Jezusa,
 Ten wzbogaca dziatki nie w sposób Krezusa,
 Lecz z skarbnicy Bożej darami świętości;
 Mocą Ewangelii gromi świata złości,
 A tuląc do piersi błędzącą sierotę,
 Wiedzie ją do Matki, co ma serce złote.
 Dzwon więc, bracie miły, w Dzwonek twój pochwalny,
 By dźwięk jego zgłuszył rozgwar świata marny,
 By ludzkość ożyła, wzmocniła się wiarą,
 I stanęła silnie za zasadą starą
 Miłości Chrystusa, naszej Świętej Matki,
 Do której stóp ciagniesz rozproszone dziatki.
 Wydzwaniaj usilnie, niech ciemność uleci,
 By się pojednały poważnione dzieci!...

Szanownemu ks. J. Cyranow. w Z. W. Bóg Wam zapłaci za życzenia łaski Bożej.—Prenumerata za cały 1904 r. nieopłacona. „Dzwonek Częstochowski” wysyłamy.

Szanownemu ks. T. Fibich. w Ł. Prenumerata opłacona do 1 lipca r. b.; również i p. *Głoskońskiego*. Premia wysłane. Życzenia pomocy Bożej przyjmujemy z wdzięcznością.

Czcigodnemu ks. kanonik. Kobyl. w Słup. Na rok 1905 pozostało 2 ruble na prenumeratę. Serdecznie dziękujemy za błogosławieństwo.

Szanownemu ks. Stan. Raczk. w Kiel. Do 1 stycznia 1905 r. będzie nam ks. Dobrodziej winien z ogólnego rachunku 10 rubli 75 kop. Za życzenia z serca dziękujemy.

W-niej Pani Edwardzie Dul. Za życzenia i dobre chęci szczerze dziękujemy. Żądanej karty przesłać nie możemy; liczymy tylko na dobrą wolę i dobrą wiarę zacnych ludzi.

W-nemu P. Jan. Zakrz. w Żm. Niech Bóg wszechmogący dodaje Panu siłę i wytrwałości w pracy dla dobra bliźnich. To jest prawdziwe naśladowanie Chrystusa: czynić dobrze innym. W modlitwach naszych przed cudownym obrazem Matki Boskiej polecamy wszystkich Jej miłośierdziu.

Szanownemu ks. Aleks. Arcisz. „Dzwon. Częst.“ opłacony do 1 lipca 1905 roku. Życzliwość Wasza chwyta za serce. Braterskie pozdrowienie!

W-nemu P. Winc. Kuleszy w Wejs. Życzenie spełnione. „Przewodnik po Jasnej-Górze“, i „Skarbiec“ wysłane. Za życzenia łask Bożych dziękujemy wszyscy.

Szanownemu ks. St. Sukien. w Rzęśni. Za „szczęść Boże!“—szczerze „Bóg zapłać!“ — za zmianę adresu 20 kop.

Szanownemu ks. Wacł. Ozdobiń w Myszyń. Za to wszystko, o czym piszecie Bracie-Kolego niech będą Bogu dzięki, Wam uścisk dłoni. — Książka do nabożeństwa w druku, jak tylko będzie gotowa, wyślemy.

Szanownemu ks. Wal. Załusk. w Gójs. Całym sercem ślemy Wam, druhu i przyjacielu, podziękowanie za dobre słowo. Do 1 stycznia 1905 roku 3 ruble.

Szanownemu ks. Jan. Kołacz. w Dąb. Gór. Prenumerata opłacona do 1 lipca r. b. „Bóg zapłać“ za uznanie i życzenia.

Szanownemu ks. Stan. Lesiew. w Dub. Do 1 stycznia 1905 r. zaległa prenumerata 6 rubli. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. Zwiar. w Amer. Nil. Listy, posyłki i przekazy pieniężne adresować: Ksiądz redaktor, Józef Adamczyk w Częstochowie. Takie adres zupełnie wystarczający.

Szanownemu ks. A. Basz. w Girtok. Prenumerata opłacona za cały rok 1905 z przesyłką premium. Przesyłamy życzenia wytrwałości w pracy około budowy świątyni. Niech Wam Matka Boska pomaga!

Szanownemu ks. S. Metel. w Tet. Bardzo wdzięczni jesteśmy za życzenia. Nareszcie z Katechizmem ukończyliśmy szczęśliwie. Wkrótce odbierzecie większą ilość egzemplarzy. Mam nadzieję, że będziecie wszyscy zadowoleni.

Szanownemu ks. dziek. Trejd. w Lip. Za błogosławieństwo i uznanie ślemy najgorętsze podziękowanie. Tom wrześniowy z r. 1903 wysłany.

Szanownemu ks. Piotr. Karczew. w Dal. Wszystko opłacone do 1 stycznia 1906 r. Całem sercem polecamy Was opiece Matki Boskiej w modlitwie przed cudownym obrazem.

W-nej Pani J. Bałasz. w Trzebn. Dziękując za dobre słowa, zawiadamiamy, że do 1 stycznia 1905 r. należy nam się 2 rb. 75 kop.

Szanownemu ks. Stan. Pomir. w K. Prenumerata „Dzwon. Częst.” tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie wynosi 4 rb. rocznie. Za życzenia „Bóg zapłać!”

Szanownemu ks. Tom. Grysz. Salez. w Amer. Do 1 stycznia 1905 r. mamy u Was 4 rb. 70 kop. Ks. Ludwik Woj. zdrów. Serdecznie dziękujemy Wam za pamięć. Wiadomości od Was zawsze są nam miłe i cenne.

W-nej Pani Bronisł. Szum. w Wicz. Odebraliśmy dawniejszą kwotę. Teraz może Pani z zagranicy do nas wysyłać pieniądze za przekażem pocztowym. Trzeba jednak użyć blankietu austriackiego. Za rok bieżący tylko 10 koron. Bardzo wdzięczni jesteśmy za ostatni list, pełen życzliwości.

W-nemu P. Szczep. Niewęglow. Książka, o której Pan pisze, jeszcze nie wyszła z druku. „Przewodnik illustr. po Jasnej Górze” wysłany.— Wszystkim dziękujemy serdecznie za życzenia.

W-nemu P. Józ. Hrysz. w Skwir. Mamy jeszcze kilkanaście kompletów „Dzwonek Częstochowski” z r. 1902; możemy wysłać na żądanie po cenie niższej. Za szczere a praktyczne życzenia ślemy serdeczne podziękowanie.

W-nemu P. J. Kamiń. w Zur. Album i książkę do nabożeństwa wysłaliśmy, jak tylko będą gotowe. Niech Bóg błogosławi!..

Sanownemu ks. Ant. Peter. Za prenumeratę „Dzwon. Częst.” za r. 1904 i za przesyłkę premium mamy u ks. Dobrodzieja 2 rb. 40 kop. Za pamięć „Bóg zapłać!”

W-nemu P. L. Węglew. w Warsz. Tylko takie życie jest życiem prawdziwego chrześcijanina. Prace, uczynność i miłosierdzie są prawdziwymi cnotami Chrystusowymi. Często na intencję wytrwałości pańskiej zasylamy westchnienia do Matki Boskiej w cudownym obrazie.

W-nemu P. Inżyn. A. Jak. w Tyr. Cena „Obrazów w Sali Rycerskiej” w ozdobnej oprawie dla Prenumeratorów „Dzwon. Częst.” 1 rb. Za przesyłkę pocztową tej książki dopłaca się 20 kop.

W-nej Pani K Zawisł. w Żyt. Przekaz otrzymaliśmy. Adres zmieniony.

W-nemu P. A. Ręk. w Garw. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nemu P. D. Wojn. w Wil. Rachunek po dzień 1 stycznia r. b uregulowany.

W-nemu P. J. Kozł. w Kijowie. Przekaz otrzymaliśmy. Życzenie Sz. Pana spełnione. Książkę wysłamy, jak tylko wyjdzie z druku.

W-nemu P. A. Krup. w Hum. „Dzwon. Częst.” wysyłamy. Prenumerata kosztuje na cały rok 4 rb., przesyłka premium tegorocznego 30 k.

Szanownemu ks. D. Tryszk. w C. Prenumerata obecnie opłacona do 1 kwietnia 1906 r.

Szanownemu ks. A. Zag. w B. Do 1 stycznia 1905 r. przypada nam jeszcze 6 rb., o czym, stosownie do życzenia Szanownego ks. Dobrodzieja, zawiadamiamy, polecając się nadal łaskawym względem.

W-nemu P. Brajb. w P. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nemu P. A. Koch. w St. Z roku 1904 należy się nam jeszcze 1 rb. Zaginione tomy wysłaliśmy powtórnie.

W-nemu P. J. Zólt. w W. Przekaz otrzymaliśmy.

W-nemu P. F. Wal. w Ł. Prenumerata za rok 1903 opłacona.

W-nej Pani Jul. Dzied. w Jed. Otrzymaliśmy wszystko. Od p. J. G. należy się nam 6 rb. 50 kop.

W-nemu P. St. Dym. w Zaw. Przesyłkę otrzymaliśmy.

Szanownemu ks. A. Dąbr. w P. K. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1906 roku. Listu, o którym Sz. ks. Dobrodziej wspomina, nie otrzymaliśmy.

W-nemu P. Br. Mił. w Hel. Prawo do premium mają wszyscy prenumeratorzy całorocznici: tak ci, którzy przesyłają prenumeratę z góry na cały rok, jak i ci, którzy ją wypłacają ratami.

W-nemu P. F. Zgier. w L. Ceny żądanej książki znajdzie Sz. Pan w każdym numerze „Dzwon. Częst.” w ogłoszeniach. Wybicie liter będzie kosztowało 10 kop.

W-nemu P. B. Bag. w War. „Dzwon. Częst.” dla p. K. S. jest opłacony obecnie po dzień 1 stycznia r. b.

X. I. Otrzymaliśmy — dziękujemy. Rok 1904 był nieopłacony.

Szanownemu ks. S. Szost. w S. Rachunek po dzień 1 stycznia r. b. uregulowany.

W-nemu P. St. Bul. w Ł. Prenumerata opłacona obecnie za r. 1904.

W-nemu P. d-rowi A. Przyg. w St. „Dzwonek Częst.” opłacony do 1 lipca r. b.

W-nemu P. T. Ols. w Sit. Przekaz otrzymaliśmy — prenumerata opłacona do 1 lipca 1905 r.

Szsnownemu ks. W. Stęp. w S. Otrzymaliśmy — dziękujemy. Należy się nam jeszcze 2 rb. za rok 1904.

W-nemu P. St. Kiersz. w Sierp. Otrzymaliśmy — dziękujemy. Brak jeszcze 2 rb. za rok 1904. Tom wrześniowy wysłany.

Szanownemu ks. M. Mig. w O. Za przesyłkę dziękujemy. Rachunek za czas ubiegły wynosi obecnie rb. 6.

Szanownemu ks. Żych. w M. Prenumerata opłacona za rok 1905.
W-nemu P. L. Słodk. w Sham.-Pa. Przekaz otrzymaliśmy.
W-nemu P. J. Niem. w South. Bend. Ind. Przesyłkę otrzymaliśmy.
W-nej Pani L. Czech. w Cyg. Rb. 5 i kop. 19 otrzymaliśmy.
W-nemu P. E. Hol. w F. Przesyłkę otrzymaliśmy.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Kto życzy sobie odbierać „Dzwonek Częstochowski“ w r. 1905, raczy zawiadomić nas jaknajwcześniej, choćby paru słowami, na karcie pocztowej. Da nam to możność obliczenia, ile egzemplarzy „Dzwonka Częstochowskiego“ potrzeba będzie drukować w roku przyszłym, a Szanownych Prenumeratorów uchroni od przerwy w odbiorze pisma.

Szanownych Prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną Górą.



Do tomu niniejszego dołącza się dla wszystkich Prenumeratorów numer okazowy „Echa z Afryki“.

Redakcja „Dzwonka Częstochowskiego”
dla swych prenumeratorów na rok 1905
oprócz premium

Album Pamiątkowe budowy nowej wieży na Jasnej-Górze w Częstochowie

ofiaruje jeszcze **drugie dodatkowe premium:**

„KSIĄŻKĘ DO NABOŻENSTWA”

zawierającą piękne dawne modlitwy, które nasi
dziadowie i pradziadowie odmawiali.

Aby tę piękną i pożyteczną książkę mógł posiadać
każdy z naszych⁷ prenumeratorów, naznaczyliśmy
na nią **cenę nadzwyczajnie niską,**
a mianowicie:

Oprawna ozdobnie w czarne płótno z białymi brzegami . . .	45 kop.
Oprawna ozdobnie w płótno ze złożonemi brzegami . . .	50 „
Oprawna ozdobnie w skórę ze złożonemi brzegami. . .	75 „
Oprawna wytwornie fantazyjnie	1.50 „

Życzący sobie otrzymać tę książkę pocztą dopłacają 30 kop.